

**EMMA DARCY**

# **Duże ryzyko**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Musi do niego pójść.

Od wielu dni Carrie odsuwała od siebie tę myśl. Szukanie pomocy u Dominika Savage było ostatnią rzeczą, na którą miała ochotę. Niestety, wyczerpała już wszelkie inne możliwości. Nie pozostawało jej nic innego.

Dominik na pewno potrafi wydostać Danny'ego z rąk nadgorliwych pracowników opieki społecznej. Prawdopodobnie wystarczy jeden telefon. Przepisy i zarządzenia - tak sztywne, gdy chodziło o zwykłych śmiertelników - dawały się z łatwością nagiąć do potrzeb osób posiadających władzę, pieniądze i wpływy. Carrie nie miała co do tego żadnych złudzeń. Wiele razy była świadkiem takiego postępowania. Trudne czasy wymuszają trudne decyzje, pomyślała.

Kiedyś imponował jej świat Dominika, świat ludzi silnych i bogatych. Ta fascynacja minęła, gdy zrozumiała, że nigdy nie stanie się jego częścią. Tyle z tego powodu wycierpiała, iż ma prawo skorzystać ze znajomości z Dominikiem. Dla Danny'ego. I tylko ten jeden raz.

Będzie się to wiązało z podjęciem ryzyka. Nawet przelotny kontakt z Dominikiem Savage był bardzo ryzykowny. Carrie nie chciała rozdrapywać starych ran. Musi jedynie znaleźć skuteczny i szybki sposób na rozwiązanie swego problemu. Jedno niezbędne spotkanie bez żadnego dalszego ciągu. Powrót do

Australii okazał się katastrofalny w skutkach. Nie potrzebowała żadnych nowych kłopotów.

Czemuż nie została na Fidzi, gdzie przynajmniej miała przyjaciół? Bez Danny'ego i bez matki czuła się w Sydney bardzo samotna. Nie знаła nikogo, z kim mogłaby wspólnie spędzić wolny czas. Nie mogła jednak przewidzieć, co wydarzy się po powrocie do Australii!

Tylko czy Dominik Savage będzie chciał jej pomóc?

To, że Carrie o nim nie zapomniała, nie znaczy, że on musi pamiętać o niej. Osiem lat to szmat czasu, a dla Dominika była tylko dziewczyną na jedno lato. Zerwała z nim natychmiast, gdy uświadomiła to sobie. Wyjechała nawet z kraju, żeby być dalej od niego.

Czy ożenił się z tą drugą dziewczyną? Nie wiedziała o nim nawet takich podstawowych rzeczy.

Szybko otrząsnęła się z ponurych myśli. Prywatne życie Dominika Savage to nie jej sprawa. Chodzi tylko o odzyskanie Danny'ego. Nie ma sensu zastanawiać się, czy Dominik ją pamięta. Jeśli okaże się to konieczne, przypomni mu, kim jest. Naprawdę był jedyną osobą, do której mogła zwrócić się z prośbą o pomoc.

Postanowiła, że pójdzie do jego biura. Telefoniczanie nie zda się na nic. Musi się z nim zobaczyć.

Wstała z łóżka - bardzo powoli, żeby uniknąć zawrotów głowy wywoływanych przez szybkie ruchy. Uporczywe napady słabości stanowiły dla niej źródło ciągłego niezadowolenia. Przez całe życie nigdy poważnie nie chorowała, nigdy nie opuściła ani jednego dnia pracy - aż do teraz. Wirusowe zapalenie płuc dopadło ją akurat wtedy, gdy tak bardzo pragnęła, by wszystko dobrze się ułożyło. To najokrutniejszy psikus, jaki los mógł jej spłatać. Okres rekonwalescencji

też ciągnął się zbyt długo. Musi wyzdrowieć, i to szybko!

Zaczęła przetrząsać szafę w poszukiwaniu odpowiedniego stroju. Duma nakazywała jej ubrać się na to spotkanie jak najlepiej. Straciła na wadze tyle, że wszystko na niej wisiało. Ostatecznie wybrała białą bawełnianą garsonkę w zielone kropki, z paskiem, który łatwo było zacisnąć, i długimi rękawami, idealnymi do zakrycia wychudzonych rąk. Gdy pochyliła się, by naciągnąć rajstopy, zakreśliło jej się w głowie. W końcu jakoś sobie poradziła. Białe sandały na płaskim obcasie nie były specjalnie eleganckie, ale przy swoich problemach z utrzymaniem równowagi nie czuła się pewnie na wysokich obcasach.

Skrzywiła się na widok swego odbicia w lustrze. Miała dwadzieścia siedem lat, ale wyglądała starzej. Robiła wrażenie zmęczonej i wycieńczonej. Sięgające ramion jasne włosy zwisały bez życia. Przydałby się im fryzjer. Szczotkowała je mocno, ale nie chciały błyszczeć. Przypominały słomę.

Wybiła pierwsza, gdy Carrie - zadowolona, że pobędzie trochę na słońcu - opuściła obskurne, małe mieszkanko w Ashfield. Ciągłe przerażała ją świadomość, że z powodu wysokich czynszów stać ją już tylko na tę ciemną, ponurą norę. Oczywiście, to mieszkanie miało być tylko chwilowym rozwiązaniem na czas trzymiesięcznego okresu próbnego w nowej pracy. Zastępca szefa kuchni w renomowanej restauracji mógłby sobie pozwolić na lepsze lokum, ale Carrie zawsze była ostrożna i wolała poczekać, aż zostanie zatrudniona na stałe. Nie zdążyła przepracować nawet tygodnia, kiedy zachorowała. Na jej miejsce przyjęto kogoś innego.

To jednak była przeszłość. Teraz musiała szybko wrócić do zdrowia i znaleźć inną pracę. W przeciwnym

razie czeka ją przeprowadzka do jeszcze gorszego mieszkania. Mimo wszystko zdecydowana była nie poddawać się. Odzyska Danny'ego bez względu na konsekwencje.

Minęła godzina, zanim udało jej się dotrzeć do olbrzymiego biurowca firmy APIC na Bridge Street. Najpierw uciekł jej autobus. Drugi był tak zatłoczony, że musiała stać. Potem wysiadła na złym przystanku i była zmuszona przejść pieszo trzy przecznice. Kiedy w końcu dotarła na miejsce, brakowało jej tchu z wyczerpania.

W przeszłości budynek APIC dominował nad obszarem Circular Quay. Obecnie był jednym z wielu drapaczy chmur wznoszących się w śródmiejskiej dzielnicy biznesu. Nadal jednak był imponujący - błyszczące boazerie i marmury świadczyły o świetności firmy.

Carrie przeczytała tablicę informacyjną na ścianie przy windach i pojechała na pierwsze piętro, do recepcji. Podeszła do długiego pulpitu, za którym pracowało kilka elegancko ubranych młodych kobiet.

- W czym mogę pani pomóc? - zapytała jedna z nich uśmiechając się uprzejmie.

- Przyszłam zobaczyć się z panem Savage - odparła Carrie energicznie. - Czy mogłaby mi pani wskazać drogę do jego biura?

- Proszę pojechać windą na dwudzieste siódme piętro. Tam inna recepcjonistka skieruje panią do gabinetu dyrektora.

- Miałam na myśli pana Dominika Savage, nie jego ojca.

Kobieta spojrzała na nią dziwnie.

- Teraz pan Dominik Savage jest dyrektorem. Zajął to stanowisko dwa lata temu, po śmierci ojca - dodała.

Carrie patrzyła na nią tępo. Powoli dotarł do niej sens słów recepcjonistki. Osiem lat to dużo czasu. Życie nie stoi w miejscu. Ona straciła matkę, Dominik ojca. Teraz zajmował bardziej eksponowane stanowisko, niż się spodziewała. Niczego to jednak nie zmieniało. Im wyższe stanowisko, tym większa władza. Gdyby tylko zechciał jej pomóc.

Dziękuję - powiedziała półgłosem. Idąc do windy, czuła na sobie wzrok kobiety. Zastanawiała się, czyjej przybycie na dwudzieste siódme piętro zostanie poprzedzone ostrzegawczym telefonem.

Niepotrzebnie się martwiła. Recepcjonistka bez wahania wskazała jej drogę do gabinetu dyrektora.

Na końcu korytarza jest biuro pani Coombe, która zajmuje się wszystkimi gośćmi pana Savage.

Carrie podziękowała jej i ruszyła korytarzem. Przewadził do dużej otwartej poczekalni, w której za masywnym półokrągłym biurkiem urzędowała kobieta w średnim wieku.

Pani Coombe nie była uosobieniem gościnności. W każdym calu przypominała strażnika twierdzy. Jej stalowosiwe włosy obcięte były po męsku. Okulary w rogowej oprawie podkreślały szary kolor oczu. Tęgie ciało opinał czarny kostium, a jedyne ustępstwo na rzecz kobiecości stanowiła kamea przypięta do staromodnej bluzki. Surowa twarz nie drgnęła w najlżejszym uśmiechu. Carrie została poddana dokładnym oględzinom, które - jak jej się wydawało - nie wypadły pomyślnie. Twarz kobiety przybrała protekcjonalny wyraz, co nie wróżyło niczego dobrego.

- Dzień dobry - powiedziała pani Coombe sucho.

- W czym mogę pani pomóc?

Chcę zobaczyć się z panem Dominikiem Savage - oświadczyła Carrie bezbarwnym głosem. Znowu poczuła się źle. Powinna usiąść i odpocząć.

- Chce się pani umówić na spotkanie?

Carrie z wysiłkiem zebrała myśli, zmuszając ciało do posłuszeństwa.

- Nie. Chcę się z nim zobaczyć dziś - powiedziała stanowczo. - Najprędzej jak to możliwe.

- Obawiam się, że to niemożliwe, panno... ?

- Miller. Caroline Miller.

- Panno Miller - ciągnęła sekretarka z irytacją - pan Savage jest bardzo zajęтым człowiekiem. Jest już umówiony na dzisiejsze popołudnie. Jeśli powie mi pani, o co chodzi, i zostawi numer telefonu, umówię panią.

Znowu wykręty, tak samo jak w opiece społecznej. Postanowiła, że nie pozwoli się zbyć. Dominik może kazać jej odejść, ale ta kobieta - nie!

- To sprawa osobista, pani Coombe. Pilna sprawa osobista - dodała z naciskiem. - Pan Savage i ja jesteśmy starymi znajomymi. Wiem, że ma dużo zajęć i jestem gotowa czekać tak długo, jak to będzie konieczne. Choćby całe popołudnie.

Szare oczy zabłyśły podejrzliwie.

- Znam wszystkich przyjaciół pana Savage. Pani nazwisko nie figuruje na mojej liście.

Bez wątpienia sekretarka uważała ją za niegodną miana znajomej Dominika. Na pierwszy rzut oka widać było, że nie jest osobą z odpowiedniej sfery. To właśnie stanowiło problem osiem lat temu. Wtedy uciekła. Teraz nie była już naiwną, niedoświadczoną dziewczętnastolatką. Nie miała zamiaru uciekać. Zdanie tej kobiety nie miało dla niej znaczenia. Liczył się tylko Danny.

Zakręciło jej się w głowie. Czowała lepki pot występujący najpierw na czoło, a potem oblewający całe ciało. Musiała się mocno skupić, by zbić argumenty pani Coombe.

- Przez wiele lat przebywałam poza krajem - wyjaśniła. - Nie widzę powodu, dla którego pan Savage miałby dawać pani moje nazwisko. Jestem przekonana, że na pewno mnie przyjmie, gdy mu pani powie, że tu jestem.

- Pan Savage ma teraz konferencję - powiedziała pani Coombe. - Będzie tam jeszcze przez godzinę, a ja mam polecenie, żeby mu nie przeszkadzać, chyba że sprawa jest wyjątkowo pilna.

Tak właśnie Carrie określiłaby swoją sprawę, ale postanowiła zaczekać.

- W takim razie poczekam do czasu, gdy będzie pani mogła z nim porozmawiać - oświadczyła najbardziej stanowczym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Jak pani sobie życzy. - Pani Coombe zimno skinęła głową w stronę foteli, po czym ignorując Carrie wróciła do swojej papierkowej roboty.

Carrie była zadowolona, że wreszcie może usiąść. Przybycie do biura Dominika kosztowało ją zbyt wiele wysiłku. Musiała odpocząć i przygotować się do rozmowy. Godzina była niczym, gdy chodziło o tak wielką stawkę.

Siedziała i w duchu powtarzała sobie słowa, z którymi zwróci się do Dominika, jeśli uda jej się z nim zobaczyć. Jeśli jeszcze ją pamięta.

Od czasu do czasu dzwonił telefon na biurku pani Coombe. Za każdym razem Carrie tężała, nie wiedząc, czy to rozmowa z zewnątrz, czy połączenie wewnętrzne. Bez skrupułów podsłuchiwała. Ani razu nie padło imię Dominika.

W poczekalni znajdowały się dwie pary podwójnych drzwi - jedne na prawo od miejsca, gdzie siedziała Carrie, drugie na lewo od biurka pani Coombe. Podejrzewała, że drzwi bliżej sekretarki prowadzą do gabinetu Dominika. Wpatrywała się w nie



czekając, aż się otworzą i wypuszczą uczestników konferencji.

W końcu jednak otworzyły się drzwi po przeciwnej stronie. Cisza została przerwana przez nagły wybuch męskich głosów. Do pomieszczenia wysypała się gromadka mężczyzn, którzy niby gwardia honorowa zajęli pozycję blisko drzwi, zostawiając przejście dla człowieka, który pojawił się ostatni.

Na jego widok serce Carrie ścisnęło się mocno. Jako dojrzały mężczyzna, Dominik Savage wyglądał jeszcze bardziej ekscytująco niż wtedy, gdy go poznała. Tamtego lata uważała, że jest najprzystojniejszym chłopakiem, jakiego w życiu widziała. Pociągał ją tak bardzo, że ledwie mogła oderwać od niego wzrok. Niebieskie oczy, twarz będąca doskonałym połączeniem piękna i męskości i intrygujący dołek w podbródku, który nieco łagodził bezkompromisową linię szczęki.

Chociaż nie mógł być wyższy niż dawniej, robił wrażenie potężniejszego i bardziej barczystego, co przydawało mu powagi i autorytetu. Nawet gęste, czarne włosy ułożone w krótką, modną fryzurę stanowiły ważny element wyglądu eleganckiego mężczyzny ubranego w oficjalny strój biznesmena - czarny garnitur.

Przystanął, by porozmawiać z jednym z mężczyzn. Carrie podniosła się z fotela. Serce waliło jej jak młotem na myśl o własnej zuchwałości. A może na widok Dominika... ? Nie miało to znaczenia, byle tylko potrafiła zwrócić na siebie jego uwagę i tym samym uniknąć pośrednictwa sekretarki-bazyliuszka.

Skończył mówić. Jego rozmówca skinął głową. Dominik uśmiechnął się z zadowoleniem i ponownie ruszył naprzód.

Niebieskie oczy obrzuciły Carrie szybkim, przelotnym spojrzeniem.

Nie pojawił się w nich najmniejszy ślad zainteresowania. Nie poznał jej!

Carrie była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Dominik minął ją i skierował się do drzwi po przeciwnej stronie biurka pani Coombe.

Carrie bezradnie podążyła za nim wzrokiem, zbyt osłupiała, by ruszyć się z miejsca. W głębi duszy pragnęła, by rozpoznał ją natychmiast. Pomimo krótkotrwałości ich związku, pomimo zmiany w jej wyglądzie, pomimo upływu lat. Fakt że tak się nie stało, bardzo ją zabolął. Tak bardzo, że zapomniała, po co tu przyszła.

Nagle Dominik zatrzymał się w pół kroku. Wykonał półobrót i uważnie raz jeszcze spojrzał na Carrie. Trwało to tylko sekundę lub dwie, lecz wystarczyło, by jej uśpione serce znów ożyło, a każdy centymetr ciała stał się jak by nasycony elektrycznością, by wyzwolić myśli i uczucia, do których nie miała prawa.

- Pani Coombe, proszę do mnie - wyrzucił z siebie przechodząc obok sekretarki. Nie zatrzymał się i nie czekając na nią wszedł prosto do gabinetu, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Wstając zza biurka, bazyliszek rzucił Carrie ostrzegawcze spojrzenie, nakazując jej zostać na miejscu i nie wywoływać zamieszania.

Przyptyw energii, wyzwolony przez powtórne spojrzenie Dominika, wyczerpał się. Carrie drżała na całym ciele. Zimny pot znów oblał jej czoło. Bez sił opadła na fotel, przeklinając obezwładniającą słabość, która ją opanowała.

Próbowała odsunąć od siebie uczucia wywołane widokiem Dominika. To niemożliwe, by go nadal kochała. Po tylu latach. Szaleństwem było pragnąć

znów tego, co ich kiedyś łączyło. Zresztą, to uczucie było jednostronne. Dla niego była tylko rozrywką, sposobem na zabicie czasu, dopóki nie zjawią się jego przyjaciele.

Przez kilka chwil Carrie miała ochotę umrzeć. Potem przypomniała sobie Danny'ego i powoli otrząsnęła się z ponurych myśli. To, co ją kiedyś łączyło z Dominikiem, od dawna już nie istniało. Nie była to dla niej żadna niespodzianka. Przecież spodziewała się, że może jej nie poznać. Czy to powód, żeby rezygnować z odzyskania Danny'ego? Znajdzie jakiś inny sposób. Pomyśli o tym jutro. Tymczasem nie ma sensu dłużej tu siedzieć.

Z trudem podniosła się z fotela. Pomimo dzwonięcia w uszach wolno, noga za nogą, dowlokła się do wind koło recepcji. Wcisnęła guzik, a następnie oparła czoło o zimną, marmurową ścianę. Chmura punkcików, które migały cały czas przed jej oczami, wydawała się przeredzać. Wkrótce poczuje się lepiej.

- Panno Miller!

Carrie uniosła głowę. Pani Coombe dyszała ciężko, jakby biegła za nią korytarzem. Ale to chyba niemożliwe. Nienaganna pani Coombe była osobą, której poczucie godności nie pozwoliłoby na żadne bieganie.

- Pan Savage prosi panią - oznajmiła sekretarka, jak gdyby obdarzała ją wielką i niezasłużoną łaską.

W pierwszej chwili Carrie nie zrozumiała. Potem wstrząsnął nią dreszcz. Poczwała obezwładniający strach. Bała się, że nie będzie w stanie pokierować rozmową tak, jak sobie to planowała. Nie stać jej było na pomyłki. Stawka była zbyt wysoka.

- Panno Miller? - Sekretarka przyglądała jej się ze zmarszczonym czołem.

Carrie zebrała wszystkie siły.

- Dziękuję pani - powiedziała z trudem.

Na drżących nogach zaczęła iść z powrotem w stronę gabinetu Dominika. To dla Danny'ego, mówiła sobie, stawiając każdy kolejny krok. Pani Coombe otworzyła przed nią drzwi, po czym stanęła z boku, żeby ją przepuścić.

Gabinet był przestronny i luksusowo wyposażony, jak przystało na siedzibę szefa APIC. Carrie jednak nie zauważyła żadnych szczegółów. Skupiła całą uwagę na mężczyźnie, do którego przyszła z prośbą o pomoc. Spoglądał przez duże okno, z którego roztaczał się widok na Sydney; byli przecież na dwudziestym siódmym piętrze. Stał odwrócony do niej plecami i nerwowo to otwierał, to zaciskał pięści.

Drzwi zamknęły się cicho i dyskretnie. Dominik odwrócił się powoli, jakby pod przymusem. Patrzyli na siebie przez dzielącą ich odległość ośmiu długich lat.

Wyczuwała jego zdenerwowanie; wiedziała, że porównuje ją z Carrie, którą pamiętał, i znajduje wiele zmian na gorsze. Ponury wyraz twarzy Dominika był tego najlepszym dowodem.

- Dawno się nie widzieliśmy - powiedział spokojnie. Niebieskie oczy przewiercały ją niby dwa lasery, zdecydowane dotrzeć do jej duszy.

- Tak - zgodziła się szeptem. - Dziękuję, że zechciałeś mnie przyjąć.

- Nie mogłem uwierzyć, że to ty.

- Myślałam, że mnie nie poznałeś.

- W pierwszej chwili nie poznałem. Trzeba się przyzwyczaić - powiedział nieco ironicznie.

- Nie zabiorę ci dużo czasu - wyrzuciła z siebie.

- Przepraszam, że tak cię nachodzę bez uprzedzenia. Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

- Nie spiesz się, Carrie - zachęcił ją miękko.

- Powiedz mi... czego potrzebujesz.

- Tylko kilku minut, może trochę więcej...

- Czy to wystarczy, żeby nadrobić osiem lat? - zapytał lekkim tonem, który nie znalazł odzwierciedlenia w wyrazie jego oczu. - Osiem lat i dwa miesiące, jeśli pamięć mi dobrze służy.

Nie miała pojęcia, dlaczego Dominik miałby chcieć cokolwiek nadrabiać. Prawdopodobnie była to zwykła uprzejmość. Jego maniere zawsze były bez zarzutu. Klasa i styl - te właśnie cechy spowodowały, że kiedyś uwierzyła w coś, co nie istniało.

W każdym razie nie przyszła tu rozmawiać o swoim życiu. Nie o tym, co się z nią działo przez ostatnie osiem lat. Nie chciała też wiedzieć, co on w tym czasie porabiał. Im mniej o nim wiedziała, tym lepiej. Przez te wszystkie lata starała się wyrzucić go ze swej pamięci i serca. Nie zawsze jej się to udawało, tym bardziej więc teraz nie chciała przedłużać tego spotkania. Musi osiągnąć swój cel i jak najszybciej odejść.

- Dominiku, nie przyszłam tu... w celach towarzyskich - powiedziała z nutą desperacji w głosie.

- Przyszłam, ponieważ potrzebuję twojej pomocy. Nie znam nikogo innego, kto mógłby mi pomóc. Jesteś moją jedyną nadzieją. W przeciwnym razie nie zakłócałabym twojego spokoju.

- Oczywiście - mruknął. Niebieskie oczy wyraźnie z niej kpiły. - Ani przez chwilę nie spodziewałem się, że przyszłaś zrobić coś dla mnie.

Rumieniec, który wcześniej palił jej policzki, zniknął z zaskakującą szybkością. Carrie wiedziała, że musi działać szybko. Z każdą upływającą chwilą traciła panowanie nad sobą. Zrobiła jeden krok w kierunku Dominika, podnosząc ręce błagalnym gestem.

- Przepraszam za kłopot...

- To żaden kłopot - odparł krótkim, urywanym tonem. - Co mogę dla ciebie zrobić? - Nie zachowy-

wał się szorstko, sprawiał tylko wrażenie bardzo chłodnego i opanowanego.

- Chodzi o moje maleństwo...

To przecież prawda, pomyślała. Danny jest jej maleństwem i zawsze nim będzie. Wrażenie, jakie te słowa wywarły na Dominiku, było natychmiastowe i niezrozumiałe. Zamarł w bezruchu, zeszywniały i poważny.

Przegrałam, pomyślała Carrie z przerażeniem. Nie pomoże mi. Czyżby osądzał ją surowo za to, że ma dziecko?

Podłoga przechyliła się niebezpiecznie. Przed oczami Carrie znów pojawiły się czarne punkciki. Tylko nie teraz, nakazała im.

- Co się stało z twoim dzieckiem? - Słowa te wypowiedziane zostały zwykłym głosem, całkowicie pozbawionym emocji.

Carrie zebrała wszystkie siły.

- Chcę, żebyś odnalazł Danny'ego. Musisz pomóc mi go odzyskać.

W następnej chwili zaczęła osuwać się ku gęstej, szarej chmurze dywanu, która uniosła się w górę na jej spotkanie. Nie czuła bólu, tylko ciepło i miękkość, jakby otulał ją zwój waty. Tutaj chcę zostać, pomyślała.

Była to jej ostatnia przytomna myśl.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Coś zimnego i twardego przesuwało się po jej klatce piersiowej powodując okropnie nieprzyjemne uczucie, ale Carrie nie miała siły z tym walczyć. Siłą woli spróbowała zatrzymać przesuwany się przedmiot. Udało się. Zimny, twardy ucisk nagle ustąpił.

Chciała otworzyć oczy, ale wymagało to zbyt dużego wysiłku. Zdecydowała, że najlepiej będzie się nie ruszać. Po raz pierwszy od długiego czasu było jej dobrze - ciepło i wygodnie. Prawdę mówiąc, czuła się jak w niebie.

Z oddali dochodziły jakieś głosy. Wyteżyła słuch, żeby zrozumieć, co mówią.

- - Co z nią jest, doktorze?

To był głos Dominika Savage. Słysząc w nim było nutę niepokoju. Nagle Carrie przypomniała sobie wszystko. Pewnie boi się, żebym nie umarła. Śmierć w biurze mogłaby zaszkodzić jego interesom. Nic dziwnego, że jest zaniepokojony!

Obecność lekarza podziałała na nią mobilizująco. Musi szybko się pozbierać. Dość już miała do czynienia z lekarzami. Musi wstać, wyjść stąd, zostawić Dominika Savage i pomyśleć o jakimś innym sposobie na odzyskanie syna. Spróbowała się poruszyć; potem przyszło jej do głowy, że nic się nie stanie, jeśli odpocznie jeszcze chwilkę.

- Trudno postawić pewną diagnozę.

Ten głos musiał należeć do lekarza. Był niski i bezosobowy. Jego słowa oczywiście, niejasne i wymijające - jak zawsze wywoływały w niej złość i frustrację. Zaczęła przysłuchiwać się „niepewnej” diagnozie.

- W płucach jest płyn. Serce może być przeciążone... diaforeza...

A więc to był stetoskop! Podczas pobytu w szpitalu znienawidziła to narzędzie natrętnego, bezosobowego dotyku.

- Bez dodatkowych badań nie mogę powiedzieć nic pewnego... - odezwał się z daleka głos lekarza.

Żadnych dodatkowych badań! Carrie zareagowała ze wzburzeniem powodującym gwałtowny napływ krwi do mózgu.

- Ale wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z niedożywieniem.

Co za bzdury, pomyślała.

- Pan chyba żartuje! - Głos Dominika był pełen gniewu i niedowierzania.

Carrie przytaknęła mu w duchu.

- Proszę tylko na nią spojrzeć.

Choć niechętnie, musiała przyznać, że jest zbyt szczupła. Ale to przecież nie jej wina, że nie ma ostatnio apetytu. Będzie musiała zacząć więcej jeść.

Zaległa niepokojąca cisza.

- Wyniki badań pokażą, czy się mylę, czy nie - kontynuował lekarz.

- Co pan zamierza zrobić?

- Wezwę karetkę i przyjmimy ją na oddział w Szpitalu im. Księcia Alfreda. Potem...

Fala gwałtownego sprzeciwu pobudziła ją do działania. Carrie otworzyła oczy i spróbowała usiąść. Zakreśliła jej się w głowie. Spojrzała wokół siebie. Nic dziwnego, że było jej tak wygodnie. Leżała na miękkiej skórzanej kanapie, pod głową miała poduszkę,



a na dodatek przykryta była jeszcze kilkoma kocami. Obaj mężczyźni obrócili się nagle w jej stronę.

- Nie pójde do żadnego szpitala! - Jej głos przypominał rechot żaby, ale Carrie była zdania, że zabrzmiał wystarczająco ostro i zdecydowanie. To szpitale i lekarze byli winni wszystkiemu. To przez nich miała teraz takie problemy. Im dalej się będzie od nich trzymała, tym większa szansa na odzyskanie Danny'ego.

- Carrie, słyszałaś, co powiedział lekarz. Musisz zastosować się do jego zaleceń. Dopilnuję, żebyś zrobiła dokładnie to, co ci każe!

Carrie skupiła spojrzenie na Dominiku. Nigdy przedtem nie był taki apodyktyczny. Pamiętała go jako człowieka pogodnego, koleżeńskiego, łatwego we współżyciu, zawsze wesołego i uśmiechniętego. Potrzęsęła głową. Dominik nie rozumiał powagi sytuacji.

- Nie pójde do żadnego szpitala - powtórzyła. Prawdę mówiąc wcale nie chciała sprzeciwiać się jego życzeniom. Po prostu nie miała innego wyjścia.

- Oczywiście, że pójdziesz! - Wysunięty podbródek Dominika wyrażał zdecydowanie.

Carrie była jeszcze bardziej zdecydowana.

- Po moim trupie! - powiedziała.

Dominik spoważniał.

- Jeśli będziesz się tak dalej zachowywać, to i do tego dojdzie.

Carrie stwierdziła, że nie ma co liczyć na zrozumienie.

- Przepraszam - powiedziała z ciężkim sercem. Zebrała wszystkie siły i podniosła się na nogi. - Idę do domu - orzekła kategorycznym tonem.

Dominik rzucił się w jej stronę. Otoczył ją ramionami, jakby chciał ochronić przed ponownym upadkiem. Musiała przyznać, że taka ewentualność była

całkiem prawdopodobna. Nadal czuła się osłabiona i ledwo trzymała się na nogach.

- Nie wezwiemy karetki - ustąpił Dominik. - Sam cię zawiozę do szpitala.

- Nie. Idę do domu - upierała się Carrie. - Przepraszam za kłopot. Do widzenia.

Tylko na chwilę oparła się o promieniującą ciepłem pierś Dominika. Czuła się tak dobrze. Oczywiście, chodziło jej tylko o to, by odzyskać siły i równowagę. I to wszystko... Używał teraz innego płynu po goleniu. Podobał jej się ten nowy zapach. Był taki... męski. Zastanawiała się, czy włosy Dominika są nadal tak miękkie i sprężyste jak kiedyś. Dotyk jego silnych, muskularnych ud sprawił, że zaczęła jeszcze bardziej drżeć.

- Carrie, nie masz wyboru.

W jego głosie dawało się wyczuć pewną surowość. Pomyślała, że jest zirytowany. Sprawiała mu duży kłopot. Będzie musiała postawić na swoim i szybko zakończyć całą sprawę. Nie może też dłużej oszukiwać samej siebie. Choroba nie jest jedynym powodem słabości, którą obecnie odczuwa. Dominik zawsze wywierał na nią taki wpływ.

Czas z tym skończyć. Z trudem wyprostowała się, uniosła głowę i z niezachwianą stanowczością spojrzała Dominikowi prosto w oczy.

-Jeśli tylko spróbujesz mnie zmusić... - Starła się maksymalnie skoncentrować. - Oskarżę cię o uprowadzenie, naruszenie wolności osobistej, porwanie i... - z desperacją szukała jeszcze jakiejś pogroźki - włamanie.

Coś było nie tak z ostatnim słowem, ale ogólnie wydawało się pasować do całości. Może zaczynała już majaczyć. A przecież tak ważne było, żeby użyć właściwych słów.

- Carrie, proszę. Zrób to dla mnie! - Dominik wpatrywał się w nią z jeszcze większą intensywnością.

- Przykro mi! - Zauważyła, że się powtarza. - Nic z tego. Nawet dla ciebie - dodała dla równowagi.

- Do licha! - Surowe brzmienie głosu Dominika rzeczywiście wyływało z irytacji. - Co za idiotyczny upór! Jesteś niemożliwa!

- To prawda - zgodziła się, nie chcąc jeszcze bardziej wyprowadzać go z równowagi. - Masz zupełną rację.

Ściskając jedną ręką jej ramiona, odwrócił się w stronę lekarza.

- Czy nie możemy czegoś zrobić? - Wydawał się szukać wsparcia w autorytecie przedstawiciela nauk medycznych.

Carrie nie miała zamiaru tego słuchać. Dość już ostatnio przeszła!

- Jeśli ta młoda dama pozostaje nieugięta... ma prawo odmówić zgody na podjęcie leczenia. Nie można jej do tego zmusić.

Najwyższy czas, by ktoś uznał moje prawa, pomyślała Carrie wojowniczo. Gdyby tylko jeszcze zrobili to ludzie z opieki społecznej, nie byłoby żadnego problemu.

Dominik westchnął głęboko.

- Dziękuję doktorze, że zechciał pan poświęcić nam tyle czasu - odezwał się zrezygnowanym tonem.

- Zawiadomię pana, kiedy da się coś zrobić.

- Życzę powodzenia.

Carrie przyjęła jego wyjście z zadowoleniem. Osobiście nie miała nic przeciwko niemu. Prawdopodobnie był miłym człowiekiem. Rzecz w tym, że za długo przebywała w szpitalu, a długotrwałe leczenie najwyraźniej nie na wiele się zdało. Prawdę mówiąc, zaczynała czuć się jak królik doświadczalny. Nie ma

zamiaru znów do tego wracać Potrafi sama się wyleczyć. Wirusy nie są wieczne Wróci do zdrowia we właściwym czasie. Stałoby się to o wiele szybciej, gdyby nie musiała zamartwiać się o Danny'ego.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za lekarzem, Dominik znów otoczył ją ramionami. Oparła głowę na jego barku zastanawiając się, czy to możliwe, by mógł przekazać jej część swej mocy. Gdy trzymał ją w objęciach, czuła się o wiele lepiej. Wkrótce zbierze siły i pójdzie. Ale teraz, jeszcze przez chwilę... tylko chwilę, może pomarzyć. Wyobrazić sobie, że Dominik ją kocha, że zawsze ją kochał i że w jego ramionach odnalazła swój dom.

- Opowiedz mi o swoim dziecku, Carrie. Co się z nim stało? Co mam dla ciebie zrobić?

Słowa te zostały wypowiedziane dziwnie bezbarwnym, obojętnym tonem, ale Carrie wiedziała, że są szczerze, podyktowane dobrocią. Byłaby idiotką, gdyby liczyła na coś więcej z jego strony. Nie ma powrotu do przeszłości. A zresztą przeszłość była jednym wielkim kłamstwem, przynajmniej z jego strony. Przyszła tu prosić Dominika o pomoc. On ją zaoferował. Przyjmie ją więc z wdzięcznością, a potem pójdzie.

Wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać od samego początku. Zachorowała Ktoś zadzwonił po karetkę. Pominęła fakt, że tym kimś był właśnie zaniepokojony Danny. To nie miało związku ze sprawą. Wszystko szło dobrze, dopóki nie trafiła do szpitala. Tam okazało się, że Danny pozostanie bez opieki. Nie miała żadnych godnych zaufania przyjaciół czy znajomych, dopiero co powróciła do Australii. Oboje rodzice nie żyli, a kontakty z dalszą rodziną urwały się, gdy matka Carrie powtórnie wyszła za mąż. Tak więc Danny trafił **pod** „skrzydła” opieki społecznej.

Początkowo była bardzo wdzięczna. Kłopoty zaczęły się później. Opuściła szpital na własną prośbę, kiedy doszła do wniosku, że leczenie nie przynosi żadnych efektów. Chciała, żeby Danny wrócił do domu. Opieka społeczna kategorycznie odmówiła. Powiedzieli, że nie jest w stanie sprawować opieki nad dzieckiem. Ich opinia była zupełnie nieuzasadniona. Nie mieli prawa odbierać jej syna.

- Nie sądzisz, że może mieli rację? - Głos Dominika przesycony był sarkazmem.

- Dałabym sobie radę - odpowiedziała. - Zawsze sobie radziłam. Przecież dostałam się tutaj, prawda?

- Z trudem.

- Ale dopięłam swego.

- Owszem - powiedział ciężko. - Dopięłaś.

Opieka nad Dannym to żaden wysiłek. On nigdy nie sprawia żadnych kłopotów. To najlepsze dziecko na świecie. Chcę, żeby do mnie wrócił. Na pewno martwi się o mnie, czuje się nie kochany. Obcy ludzie nie potrafią się zająć nim tak jak ja. Poza tym pewnie czuje się tu obco. Na Fidzi...

- Fidzi?

- Stamtąd przyjechaliśmy. Tu wszystko jest dla niego nowe. Przebywając w domu dziecka może nabawić się urazu psychicznego. Potrzebuje mnie. Nie można rozłączać matki i dziecka. Muszę go odzyskać.

Uniosła głowę i rzuciła mu błagalne spojrzenie.

- Proszę cię tylko o jeden telefon. Do właściwej osoby. Żeby przedrzeć się przez barierę biurokracji, nieżyciowych przepisów i zarządzeń. Danny musi do mnie wrócić. - Z niepokojem próbowała wyczytać odpowiedź w jego oczach. - Zrobisz to dla mnie?

Wolno skinał głową.

- Tak. Zrobię.

Carrie opanowało uczucie szalonego triumfu. Udało się. Wbrew wszystkiemu. Aż jej się zakręciło w głowie z radości. Tylko na chwilę wsparła się na ramieniu Dominika. On nie może mieć pojęcia, ile to dla niej znaczy. Wkrótce znów odejdzie z jej życia. Za to Danny wróci do niej, i to wystarczy. Czuła, jak jej ciało przenika nowy duch. Była pewna, że teraz szybko wróci do zdrowia.

- Dziękuję szepnęła z głęboką ulgą i niemalże dodała: to wystarczająca rekompensata za ból, jaki mi sprawiłeś. W porę się powstrzymała. Nigdy nie wolno jej się przyznać, ile wycierpiała z powodu Dominika Savage. Powiedziała tylko: Nigdy o tym nie zapomnę. - To zresztą była prawda.

- Ale najpierw, Carrie, odwiozę cię do domu.

Radosne uniesienie ustąpiło miejsca fali przerażenia. O nie, tylko nie to! Nie może pozwolić, by Dominik wrócił do jej życia. To byłaby katastrofa. Może jeszcze gorsza niż poprzednia. Otworzyłaby stare rany i doprowadziła do powstania nowych. Poza tym Dominik zobaczyłby jej mieszkanie, a to byłoby straszne. Musi jakoś go powstrzymać.

- Nie możesz tego zrobić! - krzyknęła z przerażeniem. Twarz Dominika wyrażała niezachwiane zdecydowanie, ale Carrie nie dawała się zbić z tropu. - Chcę tylko, żebyś zadzwonił - upierała się. - Nie musisz robić nic więcej.

- Jeśli chcesz, żeby ten telefon odniósł skutek, potrzebne mi są fakty. Wszystkie fakty - oświadczył ponurym tonem.

Następnie, podczas gdy Carrie usiłowała znaleźć sposób na zabicie jego argumentów, jednym ruchem uniósł ją z podłogi i wziął na ręce.

- Nie! Nie! - sprzeciwiła się. Czuła, jak ogarnia ją panika. - Postaw mnie na ziemi! - Przyszedł jej do

głowy pewien pomysł. - Nie możesz mnie odwieźć do domu. Nie dzisiaj.

Zapadła cisza. Dominik zaczął przyglądać jej się podejrzliwie.

- Dlaczego nie mogę?

- Bo całe popołudnie masz zajęte. Jesteś umówiony z różnymi ludźmi. Nie możesz ich zawieść.

- Zajmę się tym - odpowiedział i skierował się do drzwi. Cały czas trzymał ją na rękach, ściskając tak mocno, że nie mogła się ruszyć.

- Nie możesz mnie tak nieść! - zawołała z desperacją.

- Owszem, mogę.

- Jestem zbyt ciężka - próbowała go przekonać.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jesteś lżejsza niż garść puchu. I trzeba coś z tym zrobić, czy ci się to podoba, czy nie! Chcesz, żeby ten telefon odniósł skutek, prawda?

- Oczywiście.

- W takim razie musimy wykorzystać wszelkie szanse.

-Ale...

- Żadne ale! Wszelkie szanse, zapamiętaj to sobie!

Czuła, że ma w głowie zamęt. Niczego już nie była pewna. Nie tak to sobie planowała. Nie może pozwolić, by Dominik posunął się tak daleko. Wiązało się z tym zbyt duże ryzyko. O wiele za duże! Ale jak go powstrzymać?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Carrie nadal zastanawiała się nad tym, jak wpłynąć na zmianę jego zamiarów, gdy tymczasem Dominik wyszedł z gabinetu i zatrzymał się przy biurku sekretarki. Pani Coombe otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Proszę odwołać wszystkie moje spotkania na dzisiejsze popołudnie.

- Oczywiście, panie Savage. - Pani Coombe była tak zaskoczona, że nie wiadomo, jak udało jej się wydobyć głos. Twarz sekretarki miała karykaturalny wygląd. Brwi sięgały prawie linii włosów, a broda opadła na piersi. Najwyraźniej była w szoku.

Chociaż zachowanie Dominika zawstydzalo ją, Carrie odczuła pewną satysfakcję na myśl, że to ona, a nie groźna sekretarka, zwyciężyła w tej rozgrywce.

Dominik pędził korytarzem w stronę recepcji. Carrie wiedziała, że musi go powstrzymać.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Gdy Dominik raz coś postanowił, trudno było go od tego odwieść. Nim zdążyła zebrać myśli, byli już przy windach.

- Proszę zadzwonić na dół, na parking - polecił recepcjonistce. - Niech im pani powie, żeby natychmiast przygotowali mój samochód. Żebym nie musiał czekać.

- Dobrze, panie Savage. - Na widok szefa, który niczym pirat unosił w ramionach kobietę, oczy recepcjonistki o mało nie wyszły z orbit.



- Puść mnie syknęła Carrie. - Co ludzie pomyślą?
- Nic mnie to nie obchodzi.

Carrie nie mogła pochwalać takiego zachowania. To niezwykle wydarzenie i tak wywoła wiele plotek wśród jego pracowników. Jeśli będzie upierał się, żeby odwiedzić ją do domu, pogorszy tylko jeszcze sprawę.

- Pomyśl o swojej żonie! - szepnęła.

W wyrazie twarzy Dominika zaszła gwałtowna zmiana. Niebieskie oczy zapłonęły gniewem, patrzyły na nią wściekle, z wrogością.

- Właśnie o niej myślę.

Carrie natychmiast zamknęła się w sobie. Jeśli Dominik zamierza wykorzystać ją do tego, żeby odegrać się na żonie, nie ma zamiaru uczestniczyć w jego machinacjach. Żałowała, że w ogóle zaczęła ten temat. Oczywiście, ożenił się z tamtą drugą dziewczyną - Alyson Hawthorn, Wielką Damą i Jędzą nad Jędze. Z góry było wiadomo, że tak się stanie. Alyson osobiście ją o tym poinformowała. Nie kryła też, o jakiego rodzaju układ jej chodzi.

Najwyraźniej ten typ małżeństwa niezbyt służył Dominikowi. Carrie nigdy nie rozumiała sensu zawierania związku, w którym akceptuje się romanse na boku. Pamiętała szydrczy śmiech Alyson, która wcale nie czuła się urażona faktem, że Dominik spał z Carrie.

- Wszyscy to robimy - powiedziała, jak gdyby chodziło o drobiazg, a jej oczy drwiły z naiwności Carrie.

Rzuciła Dominikowi pełne bólu spojrzenie.

- Przepraszam - szepnęła. - Nie powinnam była tego mówić.

- Nie ma to jak wyłożyć kawę na ławę - wymamrotał z irytacją.

Poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Miała rację, pomyślała, zrywając wszelkie kontakty z Domi-

nikiem. Z tej decyzji mogę być dumna. Natomiast dzisiejszy pomysł był błędem, poważnym błędem. Z każdą chwilą ryzyko stawało się coraz większe. Wiedziała, że musi natychmiast z tym skończyć, zanim sytuacja wymknie jej się z rąk.

- Proszę.. wolałabym, żebyś wezwał taksówkę  
- odezwała się błagalnym tonem.

- Fakty, Carrie. Potrzebne mi są fakty - przypominał jej.

Drzwi windy otworzyły się i nim zdążyła zaprotestować, znaleźli się w środku i zjeżdżali w dół.

- Inaczej to zaplanowałam sprzeciwiła się gwałtownie.

- Przestań wreszcie robić trudności

- Nie chciałam sprawiać ci tylu kłopotów.

- Rozumiem.

Obdarzył ją surowym spojrzeniem, które wywołało dziwne drżenie w okolicy jej serca. Podejrzewała, że kiedy Dominik Savage się na coś zdecyduje, nie ma siły, która byłaby w stanie odwieść go od doprowadzenia sprawy do końca. Pewnie zmienił się tak, kierując swoim przedsiębiorstwem. Kiedyś nie był taki apodyktyczny. Ale przecież ona nie była jednym z jego pracowników, którym mógł rozkazywać do woli.

- Nie możesz robić ze mną, co ci się podoba  
- ostrzegła go. - Jestem wolnym człowiekiem.

- Widzę, że zrobiłaś się niemożliwie uparta i niezależna. Ale przecież prosiłaś mnie o pomoc. W tym celu do mnie przyszałaś i właśnie ci pomagam.

- Prosiłam tylko, żebyś mi pomógł uporać się z biurokracją.

- Skoro mam tego dokonać, muszę znać całą sprawę, wszystkie fakty z nią związane - tłumaczył jej cierpliwie.

Drzwi windy otworzyły się i Dominik znów ruszył naprzód. Podeszedł do daimiera, który czekał z otwartymi drzwiami. Silnik pracował cicho. Carrie znalazła się na chłodnym skórzanym siedzeniu.

- Dobrze się czujesz? - zapytał miękko.

Niechętnie, ze znużeniem podniosła wzrok. Troška, jaką widziała w jego oczach, sprawiła, że czuła się zupełnie bezbronna.

- Popełniłam błąd - powiedziała bezbarwnym tonem. - Proszę... zapomnij o tym, że byłam u ciebie. Zapomnij o wszystkim, co mówiłam. Poradzę sobie bez twojej pomocy.

Zacisnął usta. Pochylił się i zapiął jej pasy. Potem znów spojrzął na nią, a Carrie wydawało się, że w głębi ciemnoniebieskich oczu widzi odbicie swych własnych uczuć.

- Już na to za późno, Carrie - powiedział cichym głosem.

Potem zamknął drzwi i szybko zajął miejsce za kierownicą. Nie spojrzął na nią, powiedział tylko:

- Wyjaśnij mi, gdzie mieszkasz.

Pozwoli mu tylko odwieźć się do domu i na tym koniec. Potem zdecydowanie każe mu odejść. Nigdy więcej nie będzie mieć z nim do czynienia. Nigdy! Niepokój o Danny'ego i choroba musiały stępić jej umysł. Pora, by zaczęła myśleć rozsądnie.

- W Ashfield - odpowiedziała krótko. - Bond Street jednaście.

Mrucząc cicho daimler ruszył z miejsca. Każdy szczegół luksusowego wyposażenia samochodu świadczył o dużych pieniądzach. Zresztą za Dominikiem zawsze stały duże pieniądze. Niegdyś imponowało jej to. Tamtego lata, tak dawno temu, kiedy wydawało się, że Dominik odwzajemnia jej uczucia. Ale krótkie wakacyjne szaleństwo, nie

mające nic wspólnego z rzeczywistością, skończyło się. Została brutalnie ściągnięta na ziemię przez Alyson Hawthorn i innych przyjaciół Dominika.

Wszystko sprowadza się do pieniędzy, pomyślała z rozgoryczeniem. Tak jak ten samochód. Jak małżeństwo z Alyson Hawthorn, kolejny symbol określonej pozycji społecznej, przynależności do pewnej klasy. Ludzie, którzy odziedziczyli majątek po kilku pokoleniach bogatych przodków, zawsze zawierają małżeństwa w obrębie własnej sfery. Nawet wtedy, osiem lat temu, Carrie uznawała ten fakt. Dzisiaj ta wiedza była równie okrutna jak dawniej.

Jazda do Ashfield wydawała się trwać w nieskończoność, choć faktycznie w grę mogło wchodzić nie więcej niż dwadzieścia minut. Atmosfera w samochodzie była zbyt napięta, by mogli prowadzić lekką, nic nie znaczącą rozmowę. Zresztą, nie mieli sobie nic do powiedzenia. Pochodzili z różnych światów i nadal obracali się w różnych kręgach.

Skęcili w Bond Street. Jej zabudowa pochodziła z końca ubiegłego wieku i składała się z obskurnych, obdrapanych bliźniaków zaprojektowanych dla robotników. Carrie zobaczyła, jak usta Dominika wykrzywają się z niesmakiem. Widać rzadko bywał zmuszony do oglądania takich ponurych reliktyw przeszłości. Z góry wiedziała, że dom, na jaki ją było stać, nie zyska jego aprobaty.

Zaparkował przed wejściem. Carrie udało się wysiąść z samochodu, zanim Dominik zdążył przyjść jej z pomocą. Musiała za wszelką cenę uniezależnić się od niego.

- Które to mieszkanie?

Numer jedenasty miał dwa piętra. Z zadartą do góry głową Dominik patrzył na najwyższe z nich.

- W suterenie - odpowiedziała. - W dół tymi schodami.

Przytrzymując się pokrytej rdzą poręczy, szybkim krokiem zaczęła schodzić.

- Pomogę ci.

- Nie trzeba. Nic mi nie jest.

Mimo to dogonił ją i wziął pod ramię. Nie protestowała. Nie patrzyła na niego, nie chciała widzieć wyrazu jego twarzy. Koniec z marzeniami. Była głupia, że pozwoliła sobie na oderwanie się od rzeczywistości nawet na parę chwil. Aż za dobrze wiedziała, jaka będzie reakcja Dominika.

Pozwoliła mu wejść do środka. Nie próbowała go powstrzymać. Najlepiej będzie, jeśli mu teraz ustąpi, a potem odrzuci wszelkie jego sugestie. Odrzuci w sposób kategoryczny. Właśnie tak się go pozbędzie.

Nim wszedł za nią do kuchni, zatrzymał się na chwilę, żeby zajrzeć do sypialni i rzucić okiem na zagracony duży pokój. Mamrotał coś pod nosem. Brzmiało to jak pełne przerażenia przekleństwo. Carrie zdecydowanie postanowiła go ignorować.

- No, jestem w domu! - powiedziała z wymuszoną wesołością. - Przywiozłeś mnie tutaj, możesz więc uważać swój obowiązek za spełniony. Bardzo ci dziękuję za troskę i uprzejmość...

- Carrie, to miejsce jest okropne! - przerwał jej Dominik. Patrzył na nią wzrokiem pełnym zatroskania, a jego twarz przybrała wyraz całkowitej dezaprobaty.

- Nie powinienes tak mówić - upomniała go hardo. - Nawet jeśli rzeczywiście tak myślisz.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla małego dziecka - powiedział łagodniejszym tonem.

- Jakoś dajemy sobie radę - odpowiedziała. - Radziliśmy sobie dotąd, dalej też sobie poradzimy.

Wyraz twarzy Dominika powoli się zmieniał, stawał się coraz bardziej niepokojący. Carrie tłumaczyła sobie, że na pewno się pomyliła, ale wydawało jej się, że patrzy na nią z jakąś niezaspokojoną tęsknotą, jakby miała coś, na czym bardzo mu zależy. Przeszedł ją dreszcz. Patrzyła na niego nieufnie, obawiając się, że zaskoczy ją jakimś pomysłem, który wcale nie przypadnie jej do gustu.

- Biorąc pod uwagę twój stan - powiedział spokojnie - i to miejsce, jestem w stanie zrozumieć punkt widzenia opieki społecznej. Uważają, że robią dziecku przysługę...

- To nieprawda!

- Nie przerywaj mi, Carrie. Spróbuj spojrzeć na wszystko ich oczami. Moimi oczami. Dla mnie jest zupełnie oczywiste, co trzeba zrobić, jeśli chcesz odzyskać dziecko. Odzyskać je i zatrzymać na stałe. Musimy przedstawić im inną sytuację - taką, która nie będzie pozostawiała wątpliwości co do twoich warunków materialnych.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zaatakowała pełna najgorszych podejrzeń.

- Mam obszerny dom ze służbą. Mnóstwo miejsca dla ciebie i Danny'ego. Chcę, żebyś pojechała ze mną do domu, Carrie. Wszystko zorganizujemy tak, żebym mógł jak najlepiej przedstawić twoją sprawę w opiece społecznej. Jutro dziecko do ciebie wróci. Obiecuję.

Carrie patrzyła na niego zeszywniała z przerażenia. Miała pewne podejrzenia, ale na pewno nie spodziewała się czegoś takiego! Co on sobie wyobraża?! Że będzie tą trzecią stroną w klasycznym trójkącie? Może on próbuje odegrać się na Alyson, dać jej nauczkę? Może Alyson nie chce mieć dzieci? Carrie pamiętała reakcję Dominika, kiedy po raz

pierwszy wspomniała o swoim dziecku. Ale sprowadzać do domu dawną kochankę?! Nie przyłoży do tego ręki! Na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Nagle znów poczuła się bardzo źle. Musiała usiąść na drewnianym kuchennym stołku.

- Nie, Dominiku - powiedziała stanowczo. - Dziękuję, ale nie. Nie zrobię tego.

- Carrie, nie myślisz rozsądnie - przekonywał ją. - Jeśli odmówisz, może to opóźnić powrót Danny'ego.

- Nie zrobię tego - powtórzyła nieustępliwie.

Dla niej i Danny'ego rozwiązanie, które proponował Dominik, było jeszcze gorsze niż obecna sytuacja. A gdyby na dodatek Dominik zaczął domyślać się prawdy, ucierpiałyby na tym wiele osób. Nie miała wyboru. Żadnego wyboru. Bez względu na to, jak bardzo sama cierpiała, musiała odrzucić jego propozycję.

- Carrie, jesteś nierozsądna - naciskał Dominik. - To chyba dlatego, że chorowałaś...

- Nigdy nie zmienię zdania. Nie w tej sprawie.

Zapadła pełna napięcia cisza, po czym Dominik zapytał:

- Co ja takiego złego zrobiłem?

Carrie poczuła się jak w pułapce. Spojrzała mu w oczy i na chwilę znów znalazła się w przeszłości, w owym ponurym okresie swego życia, kiedy odwróciła się plecami do świata, w którym żył Dominik, i odeszła z pustką w sercu. Ból, który odczuwała, wydawał się odbijać w jego oczach, ale przecież to niemożliwe, by myślał o tym samym co ona. Jej odejście nie mogło go zranić. Co najwyżej ucierpiała jego męska duma. I to przelotnie. Miał przecież Alyson na pociechę.

- Nic nie zrobisz. Po prostu takie rozwiązanie mi nie odpowiada - odpowiedziała apatycznie.

- Aż tak bardzo mnie nienawidzisz? - zapytał.

Każde kolejne, wolno wymówione słowo niczym cierń raniło jej serce.

Ze smutkiem pomyślała, że Dominik wszystko rozumie zupełnie na opak. Jej uczucia w stosunku do niego są dokładnym przeciwieństwem nienawiści. Gdyby tylko... Nie zamierzała jednak znów pograżać się w marzeniach. Trzeba stawić czoło rzeczywistości, choćby była najbardziej brutalna.

- Do nikogo nie czuję nienawiści. Zwłaszcza do ciebie.

- Rozumiem - powiedział cichym głosem. Robił wrażenie nieobecnego duchem.

- Znajdę jakieś inne rozwiązanie - zapewniła go. Może wyjedzie z Sydney i znajdzie coś na prowincji. W każdym z większych miast prowincjonalnych znajdzie pracę w swoim zawodzie. Mogłaby pracować jako cukiernik w piekarni. Albo w sklepie z domowymi wypiekami. Nie musi przecież być szefem kuchni. Życie na prowincji byłoby tańsze. Gdyby tylko udało jej się znaleźć pracę...

- Ja też poszukam innego rozwiązania - stwierdził Dominik zdecydowanym tonem.

- Zostaw to już, proszę. Chciałam tylko, żebyś zadzwonił...

- O to się nie martw.

- ... nic poza tym.

- Zostaw to mnie.

Carrie nie wiedziała, czy mówi poważnie, czy nie. Nie miała już siły dalej z nim rozmawiać.

- Do widzenia, Dominiku - wymówiła z trudem.

Patrzył jej w oczy przez pełną napięcia chwilę, potem wolno skinął głową.

- Sam wyjdę. Nie musisz mnie odprowadzać.

- Dziękuję - szepnęła zdławionym głosem.



- Do widzenia, Carrie.

W jego ustach zabrzmiało to niby pieszczota. Poczowała napływające do oczu łzy. Odchodził z jej życia... tym razem na zawsze. Słyszała oddalające się kroki, drzwi wejściowe otworzyły się, a następnie cicho zamknęły. Przez długi czas siedziała zupełnie bez ruchu, bez życia. Potem ukryła głowę w ramionach i po raz pierwszy od wielu lat zaczęła gorzko płakać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Poprzedni dzień okazał się bardziej wyczerpujący, niż się spodziewała. Była zupełnie bez życia, zmęczona, osłabiona, pozbawiona woli i energii. Wyrzucała sobie, że dopuściła do takiego stanu rzeczy. Nic a nic nie może ufać Dominikowi Savage. Musi wziąć się w garść. Na początek powinna więcej jeść, choćby na siłę. Może wtedy będzie miała dość energii, by wszystko lepiej zorganizować, zamiast szukać łatwych rozwiązań..

Usmażyła sobie sadzone jajka i zjadła je z kawałkiem grzanki. Potem zrobiła kawę z mlekiem. Wydała jej się nieco za tłusta, ale wypła ją w przekonaniu, że musi przybrać na wadze. Ostatnimi czasy żywiła się głównie zupami.

Prawdę mówiąc, gdyby wczoraj przed wizytą u Dominika pamiętała o lunchu, na pewno by nie zasłała. Postanowiła, że dzisiaj opracuje dla siebie dietę, której będzie ściśle przestrzegała mimo braku apetytu. Jeśli ludzie z opieki społecznej uważają, że jest niedożywiona, wkrótce będą musieli zmienić zdanie.

Przyszło jej do głowy, że mogłaby zadzwonić lub napisać do posła ze swego okręgu. Szkoda, że nie zarejestrowała się w biurze wyborczym zaraz po powrocie z Fidżi. Wszyscy zawsze odkładają ten obowiązek do czasu kolejnych wyborów. Załatwi to dzisiaj, a potem będzie mogła poczynić dalsze kroki,

nawet jeśli miałyby się to wiązać z nowymi komplikacjami.

Ze zdwojoną energią zabrała się do zmywania naczyń. Obfitszy niż zwykle posiłek postawił ją na nogi. Potem poszła do sypialni ubrać się. Mimo wolnie spojrzała na swoje mieszkanie oczami Dominika.

Pod jednym względem miał rację. Ta obskurna nora nie nadawała się dla dziecka. Nie można jej było w ogóle porównywać ze słonecznym *bure*, które zajmowali na Fidżi. Kiedy się tu przeprowadzili, mieszkanie lepiło się od zastarzałego brudu. Carrie wyszorowała je, wysprzątała, a nawet przeprowadziła dezynfekcję, niewiele to jednak zmieniło. Nadal była to nora, tyle że czysta. Nawet kolorowe firanki nie były w stanie zrekompensować braku światła.

Musi poszukać innego mieszkania. Ambicje zawodowe nie są tak ważne jak znalezienie odpowiedniego miejsca dla niej i syna. Wyprowadzi się z Sydney.

Podjąwszy tę decyzję, Carrie przystąpiła do działania. Dla dodania sobie animuszu założyła namarzczoną kolorową spódnicę oraz obszerną bawełnianą koszulę w kwiaty hibiskusa. Ogólnie prezentowała się nie najgorzej - jej mizerny wygląd nie rzucał się w oczy. Do tego stroju mogła spokojnie założyć sandały na płaskim obcasie, więc z chodzeniem też nie powinna mieć kłopotów.

Najpierw udała się do biura wyborczego w Ashfield i zarejestrowała się jako wyborca. Potem kupiła blok listowy i koperty oraz gazetę z ofertami pracy na prowincji. W ostatniej chwili przypomniała sobie o jedzeniu. Kupiła pomidory, a także trochę warzyw na surówkę. Zatrzymała się też w cukierni

i zjadła ciastko z kremem. Pomoże jej przybrać na wadze.

Pomimo obfitego śniadania Carrie czuła, że jej energia szybko się wyczerpuje. Wracając do domu, zatrzymała się na ponad godzinę w parku. Trochę kręciło jej się w głowie i nie była w stanie czytać gazety. Drobnym druk pogarszała jeszcze sprawę. Doszła do wniosku, że może zająć się tym później, gdy poczuje się lepiej. Przyglądała się ptakom, które szczebiocząc wesoło szybowały w powietrzu. Jej życie także zmieni się na lepsze, gdy tylko Danny znów będzie w domu.

Gdy wróciła na Bond Street, był środek popołudnia. Natychmiast zauważyła daimlera zaparkowanego przed numerem jedenastym. Serce zaczęło jej walić jak młotem. Do licha! pomyślała. Czego Dominik tu szuka?

Potem przypomniała sobie, że obiecał jej telefon w sprawie Danny'ego i natychmiast przyśpieszyła kroku.

Nie zauważył jej. Siedział na stopniach sutereny i z irytacją rzucał drobnymi kamyczkami do niewidzialnego celu na ścianie. Miał zmarszczone czoło. Pomimo swego dojrzałego wieku i doskonale skrojonego garnituru robił wrażenie obrażonego chłopczyka, który zgubił ulubionego lizaka. Serce Carrie znowu zaczęło bić mocniej. Natychmiast jednak pomyślała, że nie wolno jej myśleć o nim jak... jak o Danny'ym. W ogóle nie wolno jej czuć czegokolwiek do Dominika Savage'a.

- Dzień dobry! - zawołała wesoło. - Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo

Rysy Dominika natychmiast się wygładziły. Szybko wstał, ale gdy odwrócił się w jej stronę, jego twarz znów przybrała czujny, pełen ostrożności wyraz.

- Nie - odpowiedział. - Miałem trochę pracy. Wczorajsze spotkania.

- Oczywiście. - Zaczzerwieniła się. - Ale to nie moja wina. Nie chciałam...

- Wiem o tym, Carrie - przerwał jej szybko.

- Czy dowiedziałeś się czegoś w opiece społecznej? - Wpatrywała się w jego twarz z niepokojem i nadzieją.

- Tak. - Skinął ręką w stronę drzwi. - Może wejdziemy do środka?

- Tak. Dobrze. - Pośpiesznie podeszła do drzwi, gotowa zgodzić się na wszystko, byle tylko dowiedzieć się czegoś o Dannym.

- Wezmę twoje zakupy.

Oddała je niechętnie, choć zaczynały już jej ciążyć. Poza tym i tak musiała mieć wolne ręce, by wyjąć klucz.

- Czy znów przeliczyłeś się z siłami? - zapytał surowym tonem.

- Daj spokój. Nic mi nie jest - zapewniła go, choć jego obecność sprawiła, że czuła się, jakby miała gorączkę. Musiała usiąść. Byle nie za blisko Dominika. Gdy znajdowała się blisko niego, nie potrafiła uciec od wspomnień, a na to nie mogła sobie pozwolić.

Pośpiesznie otworzyła drzwi i wprowadziła go do kuchni. Położył plastikowe torby na stole i usiadł na stołku Danny'ego. Wyglądało na to, że zamierza zostać przez jakiś czas, a jej nie wypadało go wyprosić. Przynajmniej nie od razu.

- Masz ochotę na filiżankę herbaty? A może napijesz się kawy? - zapytała uprzejmie.

- Dziękuję. Chętnie. - Uśmiechnął się lekko.

- To czego się napijesz?

- Tego samego co ty.

- Ja piję herbatę.

- Świetnie.

Carrie nastawiła czajnik i usiadła naprzeciwko Dominika.

- No i co? - zapytała. Nie potrafiła dłużej czekać.

- Danny wraca jutro do domu.

Aż do tej chwili Carrie nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak wielkim żyła stresie. Słowa Dominika sprawiły, że nagle z głośnym westchnieniem ulgi wypuściła z siebie gromadzone przez tyle czasu napięcie. Odczuwała nieopisaną wręcz radość. Wprost promieniowała szczęściem. Miała ochotę zeskoczyć ze stołka i uściskać Dominika, wyczuwać go z wdzięczności. Oczywiście było to niemożliwe.

- Nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć - powiedziała ze wzruszeniem. - Słowo dziękuję nie jest w stanie wyrazić...

- Jest jeden warunek.

Carrie urwała w pół słowa. Serce podeszło jej do gardła. Chyba Dominik nie zamierza ponawiać wczorajszej propozycji. Przecież odmówiła zupełnie jednoznacznie. Jeśli próbuje ją szantażować... Nie, to niemożliwe, nie zniżyłby się do tego.

Wstała. Była zbyt zdenerwowana, by siedzieć. Krew odpłynęła jej z twarzy, ale zielone oczy nadal błyszczały wojowniczo.

- Co to za warunek? - zapytała lodowatym tonem.

Dominik także wstał. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że i on jest gotów do walki.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Carrie - rzucił.

- Nie ma w tym żadnego podstępu. Naprawdę, chodzi mi tylko o dobro twoje i twojego dziecka. Proszę, wysłuchaj mnie.

- Nie przeprowadzę się do ciebie - odparowała gwałtownie. - Bez względu na to, jakich argumentów zechcesz użyć. Nic z tego!

- Już wczoraj wyraziłaś się wystarczająco jasno.

- W takim razie, co to za warunek?

Dominik nabrał powietrza głęboko do płuc. Wiadać było, że stara się odprężyć, uspokoić. Wyraźnie nie chciał jej zdenerwować.

- Chodzi o twoje mieszkanie tutaj. To naprawdę poważna przeszkoda.

- Co w takim razie proponujesz? - Oczy Carrie błysnęły ostrzegawczo.

Dominik ani drgnął. Odważnie patrzył jej w oczy, promieniując spokojem i pewnością siebie.

- Moja firma posiada mieszkanie służbowe. Oddajemy je zwykle do dyspozycji menedżerów przyjeżdżających tu z innych części kraju, zagranicznych klientów i innych związanych z nami osób, które nie chcą zatrzymywać się w hotelu. Poza tym, biorąc pod uwagę ceny nieruchomości, to niezła inwestycja. Mogłabyś zamieszkać tam z Dannym do czasu...

- I mieć jeszcze większy dług wdzięczności wobec ciebie? - rzuciła ostro.

- Wcale nie. Nie ma powodu, dla którego nie miałabyś skorzystać z tej możliwości. Do czasu gdy poczujesz się lepiej.

- A tymczasem goście twojej firmy zostaną na lodzie - odpowiedziała sarkastycznym tonem.

Dominik skrzywił się i potrząsnął głową, jakby go coś bolało. Potem powoli, z cierpliwością, zaczął jeszcze raz.

- W tej chwili mieszkanie jest w remoncie. Wy-niesiono z niego większość mebli poza naprawdę niezbędnymi. O ile nie przeszkadzałyby ci dekorator-

ka wewnątrz kręcąca się po pokojach, miałybyś tam o wiele lepsze warunki niż tutaj. Mieszkanie jest pełne światła, przestronne, ma doskonale wyposażone łazienki i kuchnię.

Pomimo swych podejrzeń Carrie odczuwała silną pokusę.

- Czy to uczciwa propozycja? zapytała. - Nie chcę jałmużny. Mogę zapłacić

- Carrie, już ci to tłumaczyłem. Nasza firma nie potrzebuje twoich pieniędzy. Nie trzymamy tego mieszkania dla zysku. Co mam jeszcze powiedzieć?

- Wydawał się mówić zupełnie szczerze. - Chodzi jedynie o to, żeby ludzie z opieki społecznej zaakceptowali to rozwiązanie. Jutro oddadzą Danny'ego. Wszystko zależy od twojej zgody.

Miała poważny dylemat. Była to okazja zbyt wspaniała, by ją przepuścić. Z drugiej jednak strony oznaczała ciągłe kontakty z Dominikiem... Jeśli miał jakieś problemy małżeńskie, nie miała ochoty zostać w nie wplątana. Pomijając własne uczucia, musiała myśleć też o Danny'm.

- Nie chcę, żebyś... przychodził mnie odwiedzać.

Ulga, jaką zobaczyła na twarzy Dominika, wydawała się przeczyć wszelkim jej domysłom na temat całej tej sprawy. Widać wcale nie miał ochoty się z nią widywać.

- Tylko wtedy, gdy będzie to konieczne - zapewnił ją.

- Dobrze. Zgadzam się.

- Dzięki Bogu! - Dominik odetchnął z wyraźną ulgą. - Nareszcie zachowujesz się rozsądnie. Pójdę po walizki.

Skierował się do drzwi, a Carrie znów zalała falą niepewności.

- Byłeś pewny, że się zgodzę?



Odwrócił się szybko, gotów od nowa ją uspokajać.

- Carrie, to było jedyne rozsądne wyjście.  
- Uśmiechnął się kwaśno. - Ale muszę przyznać, że wcale nie byłem przekonany, że się zgodzisz. Wziąłem walizki na wszelki wypadek.

- Ach tak - odpowiedziała starając się zapanować nad nerwowym drżeniem żołądka. Przez moment chciała odwołać swoją decyzję, ale tęsknota za Danny'ym okazała się silniejsza. - Dziękuję, Dominiku - powiedziała niezbyt pewnym głosem.

- Wszystko będzie dobrze, Carrie - zapewnił ją.  
- Obiecuję.

Poszła za nim aż do drzwi sypialni. Całe szczęście, że mieszkała tu dość krótko i nie zdążyła zgromadzić zbyt wielu przedmiotów. Pakowanie nie potrwa długo.

Usiadła na łóżku. Przebywanie w towarzystwie Dominika nadwreżyło jej siły. Jeszcze tylko jutro, a potem nie będzie musiała się z nim widywać. Chyba że okaże się to konieczne. Postara się, żeby taka konieczność nie powstała. Sama poradzi sobie ze wszystkim.

Dominik wrócił z dwiema dużymi walizkami, które położył na łóżku Danny'ego. Otworzył górną szufladę komody i zaczął ją opróżniać.

Carrie wlepiła w niego wzrok.

- Co ty wyprawiasz?! - zapytała oburzona. - To moja bielizna!

- Chciałem ci pomóc w pakowaniu - odpowiedział rzeczowo.

Carrie poczuła, jak krew gwałtownie napływa jej do twarzy.

- Nic z tego!

- Dlaczego? Sądząc po twoim wyglądzie, przydałoby ci się trochę odpoczynku. Wiele razy pakowałem rzeczy mojej żony...

Wzmianka o żonie wzburzyła ją jeszcze bardziej.

Nie dotykaj mojej bielizny! zawołała.

Obdarzył ją spojrzeniem, które mówiło, że pamięta sytuacje o wiele bardziej intymne od obecnej. Carrie trawił ogień, a serce waliło jak młotem. Wmawiała sobie, że to z upokorzenia, ale wiedziała dobrze, że w grę wchodziło coś więcej. Była zbyt przerażona, by dokładnie przeanalizować swe uczucia.

- To było osiem lat i dwa miesiące temu - oświadczyła sztywno. - Zanim się ożeniłeś!

- Tak. Pamiętam - odpowiedział miękko, a w jego oczach pojawiło się coś niepokojącego. Po twarzy Dominika znów przemknął wyraz udręki i nie ukrywanego bólu.

- Wszystko się zmieniło - powiedziała Carrie ze wzburzeniem. - Ja się zmieniłam. Ty się zmieniłeś. Nie chcę... Nie chcę... - Bezradnym gestem uniosła dłonie. Nie potrafiła dłużej patrzeć mu w oczy - oczy, pamiętające tak wiele rzeczy, o których trzeba było zapomnieć na zawsze.

- Mogę spakować jedzenie z kuchni? - zapytał cicho.

Carrie czuła zbyt wielkie dławienie w gardle, skinęła więc tylko głową.

- W takim razie idę po kartony do samochodu.

Wstała, chcąc zabrać się do pakowania. Jednak tak bardzo się trzęsała, że musiała z powrotem usiąść na łóżku. Kiedy usłyszała, że Dominik wraca, zmusiła się do wysiłku i podeszła do komody.

Dominik przyniósł jej filiżankę herbaty. Zupełnie zapomniała, że nastawiła czajnik. Podziękowała mu

krótko, a on zaraz wyszedł. Natychmiast pożałowała swego zachowania, ale przecież nie mogła sobie pozwolić na rozczulanie się. Musiała być twarda.

Wyniósł pudła do samochodu, a ona tymczasem wolno pakowała walizki. Prawie skończyła, gdy pojawił się w drzwiach sypialni.

- A co z meblami? Należą do ciebie?

- Nie. Tylko zasłony są moje.

- Zdejmę je i zapakuję do kartonu - powiedział.

- Spakowałem już wszystko z kuchni i pralni. Mogę teraz zająć się łazienką? - zapytał taktownie.

- Sama to zrobię - odpowiedziała.

- Dobrze - zgodził się i wyszedł, zabierając ze sobą Filiżankę i talerzyk.

Kiedy Carrie poszła wreszcie obejrzeć rezultat pracy Dominika, stwierdziła, że wszystko zostało zrobione w sposób bardzo fachowy. Mieszkanie było wysprzątane na błysk; sama nie zrobiłaby tego lepiej. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jestem udomowiony - powiedział sucho. - Jeśli trzeba, nawet gotuję.

Wielkie nieba, pomyślała. Rzeczywiście się zmienił. Dawny Dominik nie miał pojęcia o gotowaniu.

- Jeszcze raz dziękuję ci za pomoc - odezwała się sucho, starając się dać mu do zrozumienia, że więcej nie będzie potrzebowała z niej korzystać.

Zbył to gestem ręki.

- Jesteś gotowa?

- Tak.

Najpierw pojechali załatwić formalności w biurze najmu nieruchomości. Dominik nalegał, by została w samochodzie. Zabrał od niej klucze i sam poszedł rozliczyć się z agentem. Carrie nie sprzeciwiała się. Była wyczerpana umysłowo, emocjonalnie i fizycznie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy ponownie znaleźli się w drodze, Dominik skierował daimlera w kierunku miasta. Carrie zamknęła oczy. Łatwiej było zapomnieć o obecności Dominika, kiedy go nie widziała. Poza tym była bardzo zmęczona.

- Carrie?

Nie miała ochoty odpowiadać, ale zupełnie bezwolnie zrobiło to za nią jej ciało. Miękkie brzmienie głosu Dominika, kryjące się za nim uczucie... Carrie poczuła drżenie serca. Nie powinna była prosić go o pomoc. Przeszłość znów wracała. Nie była już tylko wspomnieniem, ale gorzką rzeczywistością. Pocięczała się jedynie myślą, że wkrótce będzie po wszystkim. Tymczasem uprzejmość wymagała, by coś odpowiedzieć.

- Tak? - zapytała ze znużeniem.

- W szafkach w kuchni nie było żadnego jedzenia dla niemowląt. - W brzmieniu głosu Dominika kryło się pytanie. - Nie masz też łóżeczka. Jeśli śpisz razem z dzieckiem, nie wypoczniesz jak należy - dodał zatroskanym tonem.

Carrie westchnęła głęboko. Musi mu powiedzieć prawdę, a przynajmniej niezbędne minimum prawdy. Przecież jutro zobaczy Danny'ego. Spróbowała nadać swemu głosowi jak najbardziej rzeczowy ton.

- Powinam cię przeprosić za to, że być może wprowadziłam cię w błąd. Dla mnie Danny jest

i zawsze będzie moim maleństwem. Ale dawno już przestał być słodkim niemowlęciem. Je to samo co ja. Łóżko, na którym położyłeś walizki, należało do niego.

- W takim razie wszystko w porządku - powiedział Dominik z ulgą. - Łóżko - dodał mówiąc do siebie tak, jakby chodziło o coś ważnego.

Na szczęście dla Carrie na tym rozmowa się zakończyła. Oczywiście, musi duchowo przygotować się na ciąg dalszy, który nastąpi jutro, gdy Dominik pozna Danny'ego, ale na to jeszcze czas.

Gdy tylko wjechali do centrum, Carrie natychmiast zaczęła mieć się na baczności. Zastanawiała się, czy Dominik nie wraca z jakiegoś powodu do biura, ale minęli Bridge Street i zjechali prosto w dół do Circular Quay. Skręcili na podziemny parking ultranowoczesnego wieżowca stojącego na nabrzeżu portu.

Dominik nie pozwolił jej nieść żadnych bagaży. Sam przeniósł dwie wielkie walizki do windy, którą otworzył kluczem.

- Mam nadzieję, że nie cierpisz na lęk wysokości? - zapytał, gdy winda ruszyła w górę.

- Nie - zapewniła go.

Znów odebrał to z wyraźną ulgą.

- W całym mieszkaniu jest klimatyzacja, a szyby są odporne na stłuczenie. Będziecie tu zupełnie bezpieczni. Przykro mi, że umeblowanie jest niekompletne, ale powoli uporamy się z tym problemem.

- Dominiku, to nieważne. To wszystko nie ma znaczenia. Liczy się tylko...

- Żeby Danny wrócił - dokończyła za nią. Uśmiechnął się przy tym z takim zrozumieniem, że Carrie zabrakło tchu.

Na kilka niebezpiecznych chwil zniknęło gdzieś owe osiem lat i dwa miesiące. Znów byli razem, tak jak kiedyś, zanim pojawili się jego przyjaciele, a Alyson splugawiła ich związek. Z trudem oderwała wzrok od oczu Dominika i zaczęła wpatrywać się w drzwi windy. Nie kończące się sekundy mijały powoli, gdy tymczasem nerwy Carrie napięte były do granic możliwości. Wreszcie winda stanęła.

Drzwi otworzyły się i Carrie wyszła na korytarz, koncentrując się zawzięcie na otoczeniu. Musiała w jakiś sposób wyrzucić Dominika ze swych myśli. Ciało miała słabe, ale przynajmniej panowała jeszcze nad umysłem.

Korytarz prowadzący do mieszkania wyłożony był kafelkami w starożytny etruski wzór. Z niechęcią, ale i determinacją Carrie weszła za Dominikiem do olbrzymiego salonu. Na podłodze leżała biała wykładzina dywanowa. Chyba niedawno musiała być czyszczona, bo wyglądała jak nowa. Utrzymanie jej w czystości będzie prawdziwym koszmarem, pomyślała Carrie. Jedyne umeblowanie pokoju stanowiły dwa szarobłękitne skórzane fotele i mały stolik do kawy. Przedmioty te wydały się Carrie dziwnie znajome. Czyżby stanowiły duplikaty mebli z biura Dominika?

Nie zaprzętała sobie tym głowy, ponieważ całą uwagę skupiła na wspaniałym widoku portu w Sydney, który roztaczał się z zajmujących całą ścianę okien.

- Jak wysoko jesteśmy? - zapytała.

- Na dziewiętnastym piętrze. Winda jest prywatna, możesz z niej korzystać, kiedy zechcesz. Niedaleko stąd jest ogród botaniczny, będziesz mogła zabierać tam Danny'ego na spacer. Przy nabrzeżu są sklepy...

- Wy, ludzie biznesu, musicie mieć wszystko co najlepsze - zauważyła oschłym tonem. Po chwili w obawie, że mogła go urazić, uśmiechnęła się przepaszająco. - Fantastyczny widok - dodała, wykonując gest w stronę portu.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Cieszę się, że ci się podoba. Rozejrzyj się po mieszkaniu, a ja skoczę na dół po resztę rzeczy.

Carrie wytrwale walczyła ze skutkami jego uśmiechu. Odwróciła się w stronę okna, a Dominik tymczasem ruszył z powrotem do windy. Powoli jej serce uspokajało się. Pewnie uśmiechał się tak samo do każdego. Nie było w tym nic osobistego. Początkowo nie chciała zgodzić się na zamieszkanie tutaj. Udało mu się ją przekonać, dopiął swego. To wszystko.

Pomyślała, że mieszkanie prawdopodobnie znajduje się na samym szczycie wieżowca. Ciekawa była, ile kosztowało. W takim miejscu i z takim widokiem pewnie blisko milion dolarów, a może nawet więcej. Żal będzie je opuścić, gdy przyjdzie na to czas. Na razie jednak zamierzała cieszyć się teraźniejszością.

W jadalni znajdował się duży laminowany stół oraz cztery dość pospolite krzesła, zupełnie nie pasujące do tego miejsca. Pomyślała, że to pewnie stanowisko pracy dekoratorki wnętrz, które później zostanie zastąpione czymś bardziej odpowiednim.

W mieszkaniu były trzy sypialnie, wszystkie z luksusowymi łazienkami i wbudowanymi szafami ubraniowymi. Tylko największa sypialnia była umeblowana. Stało w niej wielkie łóżko, przy nim nocny stolik z przenośnym telewizorem.

Kuchnia robiła wrażenie ogromnej i była wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt gospodarstwa do-

mowego. Podobnie było z pralnią, gdzie stała najwyższej jakości pralka automatyczna, suszarka do bielizny i sprzęt do prasowania.

Carrie wróciła do kuchni i otworzyła zamrażalnik olbrzymiej dwudrzwiowej lodówki. W środku znalazła lody, różne rodzaje ciast i mnóstwo gotowych mrożonych dań.

Dominik wszedł do kuchni z pudłem zawierającym żywność zabraną z jej mieszkania.

- W lodówce jest bardzo dużo jedzenia.

Wzruszył ramionami.

- Ktoś tu przychodzi i uzupełnia zapasy. Możesz je zużyć. Jeśli tego nie zrobisz, trzeba będzie wszystko wyrzucić, zanim zainstalujemy tu kogoś nowego. Wykorzystaj to, co ci się przyda.

- Lepiej będzie, jeśli polecisz temu komuś, żeby na razie, dopóki ja tu jestem, nie przynosił nic więcej.

Starając się zachowywać naturalnie, otworzyła drugie drzwi lodówki. Jej oczom ukazały się olbrzymie zapasy napojów, soków owocowych, masła i margaryny, ponadto duży wybór serów, a nawet trochę pomarańczy i jabłek. Potrząsnęła głową.

- Powinieneś zabrać te rzeczy do domu.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Zapewniam cię, że nie są mi potrzebne. Prawdę mówiąc, gdybym wziął je do domu, moja gospodyni pomyślałaby, że oszalałem, i złożyłaby wypowiedzenie. Wyświadcz mi tę przysługę i zużyj, co będziesz chciała. Szkoda byłoby to zmarnować.

To zdumiewające, pomyślała równie ironicznie, z jaką łatwością ludzie bogaci gotowi są wszystko wyrzucać. Ludzie tacy jak ona zawsze muszą nad każdą rzeczą dobrze się zastanowić.

Otworzyła drzwi do spiżarni. Znalazła w niej mnóstwo puszek z jedzeniem, opakowań herbatników,



butelek z sosami, przypraw; wszystkie podstawowe składniki posiłków niemalże prawdziwy magazyn szefa kuchni.

- Z tego też możesz korzystać do woli - powiedział niedbałym tonem. - Zanim się zestarzeje. Kiedy zakończymy remont, i tak będziemy musieli wszystko wyrzucić.

- Jesteś tego pewien? - zapytała. Grzechem byłoby wyrzucać tyle jedzenia, ale z drugiej strony Carrie miała opory przed korzystaniem z przywilejów, które jej się nie należały.

- Zupełnie pewien.

Westchnęła z ulgą.

- Przez parę tygodni nie będę musiała robić zakupów - powiedziała, napawając się widokiem takiej mnogości wiktuałów.

- Będzie ci potrzebne mięso, owoce i warzywa.

- Tak. Masz rację - zgodziła się pośpiesznie.

- Przyniosłem już wszystkie rzeczy. Chcesz się sama rozpakować?

- Tak. I dziękuję! Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobiłeś.

Albo wyczuł, że nie może doczekać się jego wyjścia, albo sam chciał już iść, bo nie próbował wywierać na nią żadnego nacisku. Powiedział tylko:

- Obiecuj, że będziesz rozpakowywać się etapami i nie będziesz się przemęczać.

- Obiecuję.

- Dobrze. Chodź, pokażę ci, jak działa domofon. Rano przyjdzie dekoratorka wnetrz, będziesz musiała ją wpuścić.

Z łatwością zapamiętała wszystkie wskazówki. Dominik wręczył jej klucz, po czym wszedł do windy.

- Nie wiem, o której jutro będę tu z Dannym. Dbaj o siebie, żebyś była wypoczęta. Dobrze?

- Chcę iść z tobą - poprosiła go. Chciała jak najprędzej zobaczyć Danny'ego. Poza tym obawiała się reakcji Dominika, gdy zobaczy jej syna. Nie była też pewna, jak zareaguje Danny.

Nim zdołała go powstrzymać, Dominik wziął jej ręce w swe ciepłe dłonie. Serce Carrie znów zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

- Wierz mi, Carrie, że wszystko będzie prostsze, jeśli zostawisz to mnie. Wiem, jak radzić sobie z takimi ludźmi, i zrobię to lepiej, kiedy będę sam. Na pewno się zdenerwujesz, a to do niczego nie prowadzi. Zaufaj mi. Przeprowadzę tu twojego syna.

Nie mogła wątpić w jego szczerość. Może rzeczywiście nie potrafiła rozmawiać z ludźmi z opieki społecznej. Skinieniem głowy zgodziła się na plan Dominika. Ufanie mu to jednak całkiem inna sprawa. Już raz mu zaufała..

Raz jeszcze ścisnął jej dłonie gestem mającym dodać jej otuchy.

- Wszystko będzie dobrze - obiecał.

Miała nadzieję, że rzeczywiście tak się stanie. Czuła zbyt wielki ucisk w gardle, by zdobyć się na jakiegokolwiek słowa, skinęła więc tylko głową. Puścił jej ręce i znów się uśmiechnął. Wreszcie drzwi zamknęły się za nim, co zwolniło ją z obowiązku ciągłego panowania nad sobą.

Jeszcze tylko jedno spotkanie z Dominikiem, pocieszała się. Prawdopodobnie będzie najtrudniejsze ze wszystkich, ale jakoś przez to przebrnie. Cały problem polegał jednak na tym, że wbrew zdrowemu rozsądkowi nie chciała się z nim rozstawać.

Chciała chłonać jego uśmiech, czuć na sobie jego pieszczotliwy wzrok, słuchać jego głosu. Chciała, by ją przytulił - mocno, z miłością...

To niemożliwe, by Dominik był szczęśliwy z Alyson Hawthorn. Mimo że próbowała odsunąć od siebie tę nieżyczliwą myśl, odczuła pewien rodzaj satysfakcji. Prawda była taka, że nie chciała, by Alyson i Dominik byli szczęśliwi.

Byli jednak małżeństwem!

Zupełnym szaleństwem z jej strony byłoby zachęcać Dominika do widywania się z nią. Bez względu na to, co oboje czują, jutro ich znajomość musi się skończyć! Nadeszła pora rozstania.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Carrie obudziła się nagle. Ktoś poruszał się po kuchni. Kto to mógł być? Na pewno nie dekoratorka, bo przecież nie ma klucza. Może Dominik wrócił z jakiegoś powodu?

Spojrzała na stojący przy łóżku zegar. Dziewiąta trzydzieści. Zasnęła jak nigdy dotąd. Olbrzymie łóżko było takie przestronne i wygodne; nie dawało się w ogóle porównać z zapadniętym, wąskim łóżkiem w starym mieszkaniu. Ważniejsza jednak od wszystkiego była świadomość, że Danny wraca do domu. Carrie nie czuła się już tak zestresowana i mogła wreszcie spać spokojnie.

Tymczasem jednak powinna zobaczyć, co dzieje się w kuchni. Wyślizgnęła się z łóżka, założyła szlafrok, mocno zawiązała pasek i z niepokojem podeszła do drzwi.

- Kto tam? - zawołała. Wolała z góry wiedzieć, czego się spodziewać.

- To ja. Jestem tutaj.

Carrie słyszała już ten głos, nie dalej jak dwa dni temu. Bazyliszek!

- To ja, kochanie. Pani Coombe.

Cudom nie ma końca, pomyślała Carrie. Teraz zwraca się do mnie per „kochanie”. Widocznie zostałam wciągnięta na listę przyjaciół i znajomych Dominika Savage i tym samym otrzymałam prawo do specjalnych względów! Widok Dominika wynoszącego ją na

rękach musiał wyrzucić na bazyliuszku niemałe wrażenie.

Pani Coombe stała nad wózkiem z zakupami i przekładała kolejne opakowania do lodówki. Gdy Carrie weszła do kuchni, uniosła głowę.

- Nie chciałam cię budzić - wyjaśniła. - Spałaś tak spokojnie.

Aha, pomyślała Carrie, chodziła na paluszkach po mieszkaniu i sprawdzała, co się święci.

- Niepotrzebnie się pani niepokoiła. I tak miałam wstać. Wybierałam się na zakupy...

- Już to za ciebie zrobiłam, kochanie.

- Co takiego? - Carrie wlepiła w nią osłupiały wzrok.

- Tutaj masz mięso. Ładny, delikatny filet wołowy, kilka parówek, udziec jagnięcy, hamburgery... - Pani Coombe uśmiechnęła się.

Carrie z trudem przychodziła do siebie.

- Pani Coombe, nie może pani... to niepotrzebne...

Twarz bazyliuszka przybrała znany, surowy wyraz.

- Pan Savage nie chce, żebyś marnowała siły na przyziemne czynności.

Carrie opanowała szalona chęć, by stanąć na baczność, zaszalutować i powiedzieć: Tak jest, panie sierżancie!

Powstrzymała się jednak i ograniczyła do zdawkowej formułki:

- To bardzo miło z pani strony.

- Nie ma o czym mówić. Musisz wydobrać. Przyniosłam z sobą notatnik, który położę przy twoim łóżku. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zapisz zaraz, a postaramy się to dostarczyć jeszcze tego samego dnia. Oczywiście, jeśli zdarzy się coś pilnego, musisz zatelefonować do biura. Zapisałam ci numer bezpo-

średnio do mnie Możesz dzwonić o każdej porze bez żadnego wahania

Carrie wpatrywała się w nią ze zdumieniem. Bazyliszek z całą pewnością zmienił swą hierarchię wartości, jeśli idzie o rzeczy „pilne” Przynajmniej w stosunku do niej. Pomyślała, że jest naprawdę rozpieszczana. W nowej roli czuła się trochę niezręcznie. Zawsze była samowystarczalna, teraz zaś czuła się beużyteczna

- Sama potrafię się o siebie zatroszczyć próbowała się bronić.

- Właśnie widzę - odparła pani Coombe, rzucając jej kwaśne spojrzenie, Carrie zmieszała się. - Przyniosłam świeże mleko, a tutaj są warzywa i owoce - mówiła dalej rzeczowym tonem. Jeśli chcesz, wypakuję wszystko. Winogrona są bez pestek...

- Wystarczy tego do nakarmienia armii - sprzeciwiła się Carrie.

- Rekonwalescenci potrzebują smakołyków na pobudzenie apetytu - odparła jej na to pani Coombe tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Rozległ się dzwonek domofonu.

- To pewnie dekoratorka wewnątrz powiedziała Carrie z roztargnieniem. - Muszę ją wpuścić.

- Więc idź - zgodził się bazyliszek. - Musisz jej dziś dużo pomóc. Skończę tutaj i potem po cichu wyjdę. Nie będę wam przeszkadzać.

Carrie nie bardzo rozumiała, na czym ta pomoc miałyby polegać. Nie wdawała się jednak w dalszą dyskusję, bo domofon znów zadzwonił.

- Dziękuję pani.

Czekała ją przyjemna niespodzianka, bo dekoratorka okazała się młodą kobietą mniej więcej w jej wieku, o życzliwym i otwartym sposobie bycia. Przedstawiła się jako Georgina Winslow.

- Ale mów mi Giną. Wszyscy się tak do mnie zwracają - powiedziała i podała Carrie swoją wizytówkę. Carrie wiedziała, że pomimo młodego wieku musi być dobra w swoim zawodzie. Inaczej nie dostałaby tak prestiżowego zlecenia. Dominik Savage zatrudniał tylko najlepszych.

Oczywiście, Giną prezentowała się szalenie profesjonalnie. Ubrana była bardzo elegancko - w kremową sukienkę w brązowo-bursztynowe wzory geometryczne i fantazyjny skórzany pas, który na pewno nie pochodził z domu towarowego. Kasztanowe włosy ułożone były w modną, krótką fryzurę, dopasowaną do okrągłej twarzy, atrakcyjnej, ale odbiegającej od konwencjonalnych wzorców urody. Najładniejszy jej element stanowiły błyszczące orzechowe oczy.

Carrie nagle zawstydziła się własnego niedbałego wyglądu.

- Przepraszam, że nie jestem ubrana, ale zasnęłam.

- Nic nie szkodzi. Chcę się dzisiaj tylko trochę rozejrzeć i zrobić parę pomiarów i notatek. Nie masz nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Zaraz się ubiorę. Czy mam wyjść? Czy nie będę przeszkadzała?

- Nie, nie! - odpowiedziała Giną szybko. - Wolałabym, żebyś została. Ludzie mają takie rozmaite gusta. Będzie mi łatwiej, jeśli porozmawiamy.

Ta uwaga nieco Carrie zaskoczyła, ale nie zaprzętała sobie tym zbyt głębiej. Była zadowolona, że nie musi wychodzić z domu i może czekać na Danny'ego na miejscu.

Wzięła prysznic, ubrała się i doprowadziła do porządku sypialnię. Tymczasem pani Coombe wyszła, a Giną rozłożyła na stole w jadalni kolekcję próbek.

- Masz ochotę na filiżankę kawy lub herbaty? - zapytała Carrie.

- Poproszę o kawę - odparła Giną z uśmiechem.

W kuchni Carrie znalazła szklanę soku pomarańczowego, miseczkę surówki ze świeżo pokrojonych owoców, dzbanuszek śmietanki i talerz słodkich bułeczek, pachnących tak, jakby upieczono je tego ranka. Pani Coombe stara się pobudzić apetyt rekonwalescentki, pomyślała Carrie kwaśno. Jeśli wszystkiego nie zjem, na pewno jutro nie ominie mnie kazanie.

Trzeba skończyć z wizytami pani Coombe. Mimo swych dobrych intencji była zbyt blisko związana z Dominikiem Savage. Trzeba też zwrócić Dominikowi pieniądze za zakupy. Nie przyjmie od niego jałmużny. I tak ma wobec niego olbrzymi dług wdzięczności.

Sałatka wyglądała bardzo apetycznie, połała ją więc śmietanką i zjadła. Gdy kawa była gotowa, ustawiła kubki i talerz z bułeczkami na tacy, a następnie zniosła wszystko do jadalni.

- O, świetnie - rozpromieniła się Giną i szybko zrobiła miejsce na stole. - Nie jadłam dziś śniadania, umieram z głodu.

- Jedz, ile chcesz - zachęciła ją Carrie.

- Ty też musisz coś zjeść - brzmiała odpowiedź.

- W przeciwnym razie czułabym się jak prosię.

Carrie zdążyła już się nasycić sałatką, ale zmusiła się jeszcze do przełknięcia jednej bułeczki. Z ciekawości zaczęła pytać Ginę o jej pracę.

- Najpierw musimy wiedzieć, o co klientowi chodzi. W tym przypadku otrzymałam polecenie stworzenia wnętrza o przytulnej, domowej atmosferze. Chodzi o miejsce, gdzie można się odprężyć, odpocząć.

Sensowny pomysł, pomyślała Carrie. Jeśli klienci Dominika nie lubią tułać się po hotelach, znaczy to, że nie odpowiada im bezosobowa atmosfera.



- W tym właśnie możesz mi najbardziej pomóc - powiedziała Gina, spoglądając na Carrie wyczekującą. - Powiedz mi, jakie kolory najbardziej lubisz. Nie chcemy tworzyć atmosfery zbyt neutralnej; chodzi o to, żeby była ciepła i sprzyjała wypożyczynkowi.

- Podoba mi się większość kolorów - odpowiedziała. Czuła się niezbyt zręcznie w roli doradcy dekoratora wnętrz.

- Pan Savage wspominał, że masz synka. Jakie kolory mu się podobają?

Carrie roześmiała się, szczęśliwa, że Danny będzie z nią już za kilka godzin.

- Uwielbia kolor czerwony, pomarańczowy i żółty. Większość życia spędził na Fidżi, a tam ludzie preferują jaskrawe barwy. Jest do tego przyzwyczajony. Ale Danny ma dopiero siedem lat, więc jego upodobania nie mają żadnego znaczenia.

- A mnie się wydaje, że to dobry pomysł - powiedziała Gina z zastanowieniem. - Można coś z tego zrobić. Mnóstwo ludzi lubi wesołe, jaskrawe kolory. Poza tym czerwień, *orange* i żółcień to barwy ciepłe.

- Raczej gorące - uśmiechnęła się Carrie.

- Będziemy w takim razie mieć jedną gorącą sypialnię. Może teraz obejrzymy próbki tkanin i zobaczymy, czym dysponujemy.

Przerwał im sygnał domofonu. Przywieziono łóżko. Gina pokazała, gdzie je postawić. Potem zapytała, czy może skorzystać z telefonu.

- Teraz, kiedy już wybrałyśmy tkaniny, mogę zająć się dobraniem pościeli, tak żeby wszystko było gotowe dla Danny'ego - wyjaśniła.

Carrie uważała, że powinna zaprotestować.

- Nie powinnaś zwracać uwagi na to, co nam się podoba, Gino. Nie zostaniemy tu na stałe.

Przez chwilę Giną robiła wrażenie zmieszanej, ale zaraz potem jej twarz rozjaśniła się.

- To nieważne. Pomysł jest doskonały i doprowadzimy go do końca.

Carrie wzruszyła ramionami. W końcu Giną robi to na własną odpowiedzialność.

- Jak chcesz - powiedziała. W głębi ducha bardzo się cieszyła, że Danny będzie miał ładny pokój. Jasny i pogodny. Przynajmniej na jakiś czas.

Czuła się tak szczęśliwa, że poszła do kuchni przygotować coś specjalnego na lunch w nadziei, że Giną zechce zjeść razem z nią.

- Jaki wystawny posiłek. Naprawdę wspaniały! Nie powinnaś jednak robić reguły z dokarmiania mnie. - Giną roześmiała się. - Nie chcę przytyć. A jeszcze bardziej nie chcę ci sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot - zapewniła Carrie. - Lubię to robić.

Sama przyprawiła sałatkę z łososia, a Giną rozplątywała się nad smakowitym sosem.

- Co to jest? Będę musiała też taki kupić.

- To mój własny przepis. - Potem dodała z uśmiechem dumy i zarazem żalu: - Nie zdradzam moich sekretów.

- Wiedziałam! - wykrzyknęła Giną. - To twój zawód, prawda? Sposób, w jaki przyrządziłaś sałatkę, ten sos, to przybranie! No, Carrie, przyznaj się!

Carrie roześmiała się wesoło.

- Mam pewne doświadczenie - potwierdziła, ale nie powiedziała nic więcej. Nie chciała się chwalić pracą w Ports o'Call - głównej restauracji hotelu Sheratona na Fidżi, jej zdaniem jednej z najlepszych restauracji na świecie. Była w tak doskonałym humorze, że sama też zjadła sporą porcję sałatki.

Po lunchu dostarczono pościel do pokoju Danny'ego. Prześcieradła i poszewki na poduszki były kremowe w cienkie pomarańczowe linie, tworzące wzory geometryczne. Całości dopełniał koc w kolorze jaskrawopomarańczowym i komplet ręczników tej samej barwy. Carrie posłała łóżko i powiesiła ręczniki w łazience. Na tle białych i beżowych kafelków prezentowały się świetnie - przynajmniej jej zdaniem.

Gina też była zadowolona z osiągniętego efektu. Wkrótce potem pożegnała się. Chciała jeszcze rozejrzeć się za resztą mebli do pokoju Danny'ego.

Po jej wyjściu Carrie nie bardzo wiedziała, co ma z sobą zrobić. Poczowała się nagle zmęczona i postanowiła odpocząć. Jak dotąd dzień obfitował w wydarzenia, a przecież największe z nich wciąż było przed nią.

Natychmiast opadły ją różnego rodzaju wątpliwości. Zaczęła znów martwić się o Danny'ego, przewidywać problemy, które wynikną z jego powrotu i zawarcia znajomości z Dominikiem. Dotychczas omijała ten temat, teraz jednak nadszedł czas, by stawić czoło rzeczywistości.

Martwiły ją też jej własne stosunki z Dominikiem. Nie mogła sobie pozwolić na kontynuowanie tej znajomości, na uzależnienie się od niego.

Kilka minut po czwartej znów zadzwonił domofon. Wybiegła na korytarz i odpowiedziała najspokojniejszym głosem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Jedziemy na górę - poinformował ją Dominik.

Serce Carrie trzepotało z podniecenia i niepokoju. Więc jednak Dominik przyprowadził Danny'ego! Dotrzymał obietnicy. Odnalazł jej syna. W tej chwili nie myślała w ogóle o tym, ile ją to może kosztować. Minęły prawie dwa miesiące od czasu, gdy zabrano Danny'ego. Nie potrafiła wyobrazić sobie większego szczęścia niż znów go zobaczyć.

Zajęła pozycję na środku korytarza, naprzeciwko drzwi windy. Gdy się wreszcie rozsunęły, Carrie drżała na całym ciele. Przez chwilę Danny robił wrażenie oszołomionego, jak gdyby nie spodziewał się, że ją zobaczy. Potem rzucił się w jej stronę, a Carrie przyklękła, by móc otoczyć go ramionami i przycisnąć mocno do siebie.

- Mamo, mamó! - zawołał głosem pełnym ulgi, tęsknoty i miłości, dusząc ją niemalże w uścisku małych ramion.

- Danny! Tak bardzo za tobą tęskniłam. - Carrie na wpół łkała, pocierając policzkiem o miękkie, ciemne włosy ukochanego dziecka. Kątem oka widziała, jak Dominik wysiada z windy, a potem odchodzi w głąb mieszkania, zostawiając ich samych.

- Mówiłem im, że potrafię się tobą zaopiekować - zapewniał ją Danny - ale nie chcieli mnie słuchać. Powiedzieli, że jesteś bardzo chora. A ja tak się bałem, że umrzesz i że już nigdy cię nie zobaczę.

- Wiem, kochanie, wiem - uspokajała go. - Mnie też mówili, że jestem zbyt chora, żeby się tobą zajmować. Ale nic mi nie jest. Naprawdę. Czuję się coraz lepiej.

Odsunął się nieco, żeby móc jej się dobrze przyjrzeć.

- Jesteś okropnie chuda, mamó.

- Po prostu nie mogłam dużo jeść, Danny - wyjaśniła. - Ale teraz już jest wszystko w porządku. Niedługo przytyję. Zobaczysz.

Wziął głęboki oddech.

- Próbowałem do ciebie wrócić, mamó. Pytałem innych chłopców, jak się jedzie do Ashfield. Prawie mi się udało, tylko że mnie złapali, kiedy wsiadałem do pociągu. - Skrzywił się z niesmakiem. - Potem już dobrze mnie pilnowali i nie mogłem się oddalać.

Uśmiechnęła się do niego z sercem przepełnionym miłością.

- To teraz nieważne. Znow jesteśmy razem.

Danny wziął kolejny głęboki oddech i uśmiechnął się zadziornie.

- Następnym razem na pewno nie dam się nigdzie zabrać. Zostanę z tobą.

- Oczywiście, że zostaniesz! - potwierdziła z zapalem, znów przyciskając go mocno do siebie.

- Bałem się pójść z panem Savage i panią Coombe - wyznał jej. - Myślałem, że gdyby wszystko było w porządku, to ty byś przyszła razem z nimi. Myślałem, że to jakaś sztuczka, żeby zabrać mnie gdzie indziej.

- Tak mi przykro, Danny. Niestety, nie potrafiłam przekonać ludzi z opieki społecznej, że powinni mi ciebie oddać. A tak bardzo chciałam, żebyś wrócił, że gotowa byłam próbować każdego sposobu.

- W porządku, mamó. Martwiłem się tylko o ciebie. Teraz, gdy wróciłem, zaopiekuję się tobą.

- Wiem o tym.

Uśmiechnął się do niej radośnie, a potem rozejrzał dokoła.

- Gdzie jest pan Savage?

Serce Carrie zamarło. Wiedziała, że nie da się uniknąć ostatecznej konfrontacji.

- Chyba poszedł do saloniku.

- Muszę z nim porozmawiać, mamó - powiedział Danny z niepokojem. - Nie wierzyłem mu, więc się do niego w ogóle nie odzywałem. Pewnie myśli, że jestem okropny.

- Chyba dobrze byłoby mu podziękować. Zadał sobie wiele trudu, żeby nam pomóc. Nawet pożyczył nam to mieszkanie do czasu, gdy będę dość silna, żeby znaleźć pracę. Naprawdę, mamy mu za coś dziękować.

Dominik stał przy oknie i wydawać by się mogło, że studiuje widok portu; Carrie jednak nie dała się zwieść jego pozornie odprężonej pozycji. Sztywna linia ramion zdradzała wewnętrzne napięcie.

- Proszę pana! - energicznie zawołał Danny.

Dominik odwrócił się wolno. Wzrokiem obrzucił najpierw matkę, potem spojrzał na syna. Wiedziała, że będzie się zastanawiał. Wiedziała o tym od chwili, gdy jego spotkanie z Dannym było nieuniknione. Nie chodziło o to, że chłopiec jest do niego podobny. Podobieństwo prawie nie istniało, jeśli nie liczyć niebieskich oczu. Mnóstwo ludzi ma niebieskie oczy. To wiek Danny'ego dał Dominikowi do myślenia.

Zrobił wyraźny wysiłek, by złagodzić wyraz twarzy.

- I co? Teraz jesteś zadowolony? - zapytał.

- Tak - odpowiedział chłopiec ze wzruszeniem.  
- Bardzo dziękuję. I przepraszam, że się przedtem do pana nie odzywałem. Ale myślałem, że to jakaś sztuczka i dopiero kiedy zobaczyłem mamę...

- Wszystko w porządku, Danny - powiedział cicho. - Ale teraz musisz mi odpowiedzieć na kilka pytań. Na początek muszę wiedzieć, ile masz lat, żeby zapisać cię do szkoły.

Zrobił to bardzo gładko, bez najdrobniejszej sugestii, że coś mogłoby być nie tak. Carrie postanowiła się na razie nie wtrącać. Zdawała sobie sprawę, że najlepiej grać w otwarte karty.

- Mam siedem lat - padła szybka odpowiedź.

Dominik skinął głową, jakby dokładnie takiej odpowiedzi się spodziewał. Bez wahania zadał następne, podchwytliwe pytanie.

- A kiedy są twoje urodziny?

- Dziesiątego września.

Carrie widziała, jak w duchu robi obliczenia - za ledwie osiem miesięcy od czasu, gdy się poznali. Nie

mógł być ojcem. Widziała rozczarowanie w jego oczach. Oczywiście, z całej tej sytuacji można było wyciągnąć też inne wnioski.

Nie chciała, by Dominik zastanawiał się nad tym, kto jest ojcem Danny'ego. Nie miała też ochoty na rozmowy na ten temat. Od samego początku wzięła pełną odpowiedzialność za syna i tak miało pozostać.

- Sama zajmę się zapisaniem Danny'ego do szkoły - odezwała się energicznie. - Zadałeś już sobie wystarczająco dużo trudu. Jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś, ale nie ma potrzeby, żebyś sobie dalej nami zaprzętał głowę. Teraz już ja załatwię wszystko.

W patrzących na nią ze znużeniem oczach Dominika pojawił się cień drwiny.

- Wybrałaś już jakąś szkołę?

Zarumieniła się.

- W Ashfield była szkoła podstawowa. Tutaj też chyba jakaś musi być.

- Są różne szkoły: lepsze i gorsze. Mam praktykę w tych sprawach. A ty jesteś niezupełnie zdrowa, Carrie. Nie uważasz, że ze względu na Danny'ego rozsądniej będzie, jeśli ja się tym zajmę?

- Poradzę sobie. Nie chcę ci sprawiać więcej kłopotu.

W oczach Carrie krył się smutek. Czuła, że znów wszystko zaczyna iść niezgodnie z jej planem, mimo iż trudno było odmówić argumentom Dominika logiki.

Uśmiechnął się do niej, a potem przeniósł spojrzenie na Danny'ego. Carrie doznała wstrząsu, gdy zobaczyła, że w jego oczach nadal kryje się pytanie. Jeszcze większym zaskoczeniem była tęsknota, jaką wyczytała w jego wzroku; pragnienie, by ten chłopiec

należał do niego. Przypomniała sobie nagle martwą ciszę, która zapadła, gdy po raz pierwszy wspomniała mu o swoim dziecku. Czy właśnie brak dziecka stanowił jeden z problemów w jego małżeństwie?

- To żaden kłopot - powiedział spokojnie. - Danny, wierzysz, że potrafię wybrać dla ciebie dobrą szkołę, prawda?

- Jasne! - odpowiedział chłopiec pewnym siebie tonem. Zaraz potem rzucił pełne niepokoju spojrzenie na matkę. - Mamo, chyba nic się nie stanie, jeśli pan Savage wybierze mi szkołę. Nie chcę, żebyś znowu była chora.

Carrie w milczeniu gryzła się sytuacją. Może rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli Dominik zajmie się sprawą szkoły. Miała do niego pełne zaufanie. Tak czy owak, przyszedł czas na to, by przestał angażować się w ich życie. Sytuacja stawała się zbyt niebezpieczna. Nie można było pozwolić na to, żeby zbyt przywiązał się do Danny'ego.

- Carrie, Danny musi jak najprędzej zacząć chodzić do szkoły - stwierdził Dominik stanowczo.

Westchnęła głęboko i powiedziała z rezygnacją:

- Dobrze. Zgadzam się.

- Skontaktuję się z tobą, kiedy wszystko załatwię.

- Po prostu zadzwoń. Nie musisz przychodzić.

Przez chwilę wydawało się, że Dominik wyrazi sprzeciw, ale pozostawił to bez komentarza.

- Dobrze. Pójdę już. - Uśmiechnął się do Danny'ego. - Opiekuj się dobrze mamą. Nie pozwól, żeby się przemęczała.

- Będę jej pilnował. I dziękuję za wszystko.

Kiedy Dominik spojrzał znów na Carrie, jego oczy pełne były dumy i czułości.

- Do widzenia, Dominiku - powiedziała bez wahania.



- Do zobaczenia, Carrie - odpowiedział.

Obserwując, jak odchodzi, Carrie wiedziała, że to nie koniec. Dominik nie dopuści do rozstania tak długo, jak będzie miał jakiegokolwiek wątpliwości co do osoby ojca Danny'ego. Wcześniej czy później będzie musiała znaleźć jakieś rozwiązanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Radość z powrotu Danny'ego oraz niepewność co do zamiarów Dominika sprawiły, że Carrie zupełnie zapomniała o pani Coombe. Kiedy wstała następnego ranka, ze zdziwieniem stwierdziła, że bazyliszek siedzi przy stole w jadalni i rozkłada układankę, będąc przy tym w najlepszej komitywie z jej synem.

- Popatrz, co pani Coombe mi przyniosła! - zawołał Danny. - I jeszcze całe mnóstwo książek i gier.

- Moi synowie dawno z nich wyrosli - wyjaśnił bazyliszek z niewiarygodnie dobrotliwym wyrazem twarzy. - Pomyślałam, że Danny będzie miał zajęcie, kiedy będziesz odpoczywała.

Carrie wzięła głęboki oddech. Z całą pewnością nie mogła odebrać Danny'emu przyjemności, która tak wyraźnie malowała się na jego twarzy. Z drugiej strony przyjęcie tego prezentu kłóciło się z jej dążeniem do zachowania jak największej niezależności.

- Bardzo pani dziękujemy. To naprawdę bardzo miło z pani strony - powiedziała najgrzeczniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. Cóż innego jej pozostało.

- Nie ma o czym mówić. Wiem, jacy są chłopcy. Sama wychowałam trzech. Wszyscy już są dorośli i mają własne życie. - Westchnęła z żalem, a potem uśmiechnęła się pobłaźliwie. Po surowym sierżancie nie zostało ani śladu. - Czy niczego nie potrzebujesz,

kochanie? Mogę ci jeszcze coś załatwić przed pójściem do biura.

- Dziękuję, ale mamy wszystko, czego nam trzeba. Naprawdę - zapewniła ją Carrie z naciskiem. - Zapasów starczy nam na co najmniej tydzień, a potem na pewno będę już miała dość sił, by sama robić zakupy. Proszę się o nas nie martwić.

Pani Coombe natychmiast przeistoczyła się w sierżanta i poderwała z krzesła.

- W takich przypadkach nadmiar ostrożności nie zawadzi. O nawrót bardzo łatwo. Znam się na tym. Dałam Danny'emu mój numer telefonu, na wypadek gdybyście mieli jakieś problemy podczas weekendu.

- Rzuciła chłopcu surowe spojrzenie. - Pamiętaj, żebyś go nie zgubił!

- Na pewno nie zgubię! Będę się opiekował mamą - obiecał. Carrie pomyślała, że powinien zsalutować, ale on tylko uśmiechnął się szeroko. - I dziękuję pani za wszystko!

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Sierżant spojrział na niego z aprobatą, obejmując życzliwym wzrokiem także Carrie. - Masz wspaniałego syna.

- Tak - zgodziła się potulnie. Miała uczucie, że jej niezależność jest systematycznie podkopywana.

W tej rundzie zdecydowaną zwyciężczynią została pani Coombe. Zdobyła pełnego entuzjazmu sprzymierzeńca w osobie Danny'ego, ogłosiła się autorytetem w kwestii zdrowia Carrie i skutecznie zdusiła w zarodku wszelkie możliwe protesty. Jakby nie dość tego było, nakarmiła Danny'ego i przygotowała też śniadanie dla Carrie. Widać było wyraźnie, że gdy bazyli szek raz zajął jakąś pozycję, trzeba było niezwykłej siły ognia, by go zmusić do wycofania się. Co gorsza, Carrie podejrzewała, że za tym wszystkim stoi Dominik.

Zjawiła się Gina, a wraz z nią meble do pokoju Danny'ego, które dostarczano przez cały dzień. Najpierw przywieziono segmenty, które po złożeniu utworzyły komodę, narożne biurko, mnóstwo półek na książki, tablicę z korka do przypinania notatek i stolik pod komputer. Wszystkie elementy były z drewna sosnowego i prezentowały się wspaniale.

- Doszłam do wniosku, że sypialnia może także pełnić funkcję pokoju do nauki - poinformowała ich Gina.

Niebawem dostarczono wygodne krzesło biurowe z możliwością regulacji i tapicerką w tym samym jaskrawopomarańczowym kolorze co koc Danny'ego. Na ścianie zawisał bajecznie kolorowy obraz, przedstawiający papugi wśród zieleni tropikalnej dżungli. Dostarczono też kolejny przenośny telewizor, magnetowid i olbrzymi pomarańczowy fotel.

- Firanki, narzuta na łóżko i poduszki będą za kilka dni - powiedziała Gina z żalem - ale efekt jest chyba niezły. Jak ci się wydaje?

- Wygląda fantastycznie! - Na nic innego Carrie nie potrafiła się zdobyć.

Danny był w siódmym niebie.

- W poniedziałek zdecydujemy, co zrobić z twoją sypialnią, Carrie - oświadczyła Gina. - Zaczynj więc się zastanawiać nad tym, co chciałabyś mieć wokół siebie. Twoje pomysły bardzo mi pomogą.

Gina już wyszła, a Danny układał rzeczy w nowych szufladach, gdy zadzwonił Dominik. Na dźwięk jego głosu stężała.

- Jak się dziś czujesz, Carrie? - zapytał.

- Doskonale - odpowiedziała nieco zbyt lakonicznie. Zaraz potem postarała się opanować i dodała: - Dziękuję, oboje czujemy się świetnie.

- Zapisałem Danny'ego do szkoły w Bellevue Hill. Zaczyna za tydzień. Szkoła ma dobre połączenie autobusowe z Circular Quay, więc z dojeżdżaniem nie będzie kłopotu. Pójdę z nim pierwszego dnia i przedstawię go dyrektorowi.

- Sama mogę to zrobić, Dominiku. - Trzeba definitywnie zakończyć tę znajomość. I tak sprawy posunęły się już za daleko. Samo brzmienie głosu Dominika sprawiało, że pragnęła rzeczy nieosiągalnych.

- Chciałbym, żebyś poszła razem z nami.

Dopiero po chwili Carrie zrozumiała prawdziwy sens jego słów. Chodziło mu o to, by oboje towarzyszyli Danny'emu jak rodzice.

- Niestety - kontynuował na tym niedoskonałym świecie takie rzeczy się liczą.

- Chciałam powiedzieć, że ty nie musisz tam iść - powiedziała zażenowana myślą o fałszywej sytuacji, w jakiej by się znalazła. - Mogę to zrobić sama.

Kilka sekund ciszy. Potem wolno, ostrożnie, jakby szukając drogi po omacku, Dominik powiedział:

- Carrie, wydawało mi się... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. To tylko na krótko... Po prostu chciałem, żeby choć ten jeden raz Danny miał wszystko co najlepsze. Osobiście znam dyrektora tej szkoły. Kiedyś mnie uczył. Byłoby niegrzecznie, gdybym się nie pokazał.

Nie ulegało wątpliwości, że Dominik użył swych osobistych wpływów, żeby umieścić Danny'ego w bardzo dobrej szkole.

- Mówiłem już, że ten świat nie jest doskonały - przyznał, wyczuwając być może jej niechęć do przywilejów, z jakich korzystali ludzie tacy jak on. - Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne, Carrie. Mogę wam pomóc - dodał przekonująco.

Nie sposób było uciec od prawdy. Dlaczego Danny miałyby cierpieć w jakikolwiek sposób tylko dlatego, że jego matka nie jest kimś ważnym? Danny jest równie dobry jak inni chłopcy, a nawet lepszy niż większość z nich. Jeśli obecność Dominika miałyby przynieść mu korzyść, ułatwić start i życie w nowej szkole, powinna jeszcze ten jeden - ostatni już - raz skorzystać z oferowanej pomocy.

- Dobrze. Ale to już ostatni raz, Dominiku - ustąpiła.

- Przyjadę po was o ósmej rano. W poniedziałek, za tydzień.

Odwiesił słuchawkę, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Nawet mu nie podziękowała. Miała przed sobą dziewięć dni na nabranie sił, by potem zdecydowanie stawić czoło Dominikowi i nie ustępować mu już w żadnej innej sprawie.

Spędzili cudowny weekend. W sobotę poszli na spacer do ogrodu botanicznego. W niedzielę pojechali na promową wycieczkę po porcie. Objadali się smakołykami, grali w niektóre z gier przyniesionych przez panią Coombe, skończyli układankę, oglądali telewizję i cieszyli się, że znów są razem.

W poniedziałek rano zjawiała się pani Coombe z wiadomością, że pan Savage dał jej wolny dzień, żeby zabrała Danny'ego na zakupy i wybrała mu mundurek szkolny.

- Ależ to niepotrzebne! - zaprotestowała Carrie.

- Ty masz wypoczywać. - Teraz bazyliszek dyktował warunki. - W twoim stanie zakupy są jeszcze zbyt męczące. Zwłaszcza że chodzi o ubranie do szkoły. Trzeba kupić strój sportowy, porządne czarne buty, tenisówki, rozmaite rodzaje skarpetek i Bóg wie jeszcze co! To zajęcie zbyt długie i męczące dla rekonwalescentki.

- Poza tym Giną chciała, żebyś jej pomogła przy urządzaniu twojej sypialni - włączył się Danny.

- W takim razie na zakupy możemy pójść jutro.

Twarz Danny'ego wydłużyła się.

- Dlaczego nie mogę pójść z panią Coombe, mammo? - zapytał.

Na to pytanie trudno było odpowiedzieć.

- Moja droga, musisz nauczyć się mi ufać - odezwał się bazyli szek, przyglądając się jej surowo.

- Mam do pani zaufanie, ale...

- W takim razie nie ma o czym mówić! Chodź, Danny!

Do licha, pomyślała Carrie. Znalazłam się w pułapce. Zostałam całkowicie wymanewrowana. Wreszcie wszystko jest jasne. Gry i książki! Przekupstwo i pochlebstwo, żeby przeciągnąć Danny'ego na swoją stronę! Drugi raz jej się to nie uda, ślubowała sobie Carrie.

Dopiero przybycie Giny zmusiło ją do porzucenia smętnych myśli. Poczowała się wręcz zasypana pytaniami.

- Co sądzisz o kolorze morelowym jako barwie przewodniej? Może dla lepszego efektu wybierzemy jakiś motyw kwiatowy w tym kolorze?

Pomysł ten od razu przypadł Carrie do gustu i znów zaczęły z Giną przeglądać próbki. Kiedy pani Coombe i Danny wrócili do domu wraz z imponującą ilością paczek, projekt umeblowania głównej sypialni był już gotowy.

- Pamiętaj, co ci mówiłam o czyszczeniu tych czarnych butów, Danny - nakazała pani Coombe na odchodnym. - Nie spodziewaj się, że mama to za ciebie zrobi.

- Nie, proszę pani. To znaczy: tak, proszę pani, będę pamiętał - odparł Danny, uosobienie idealnego rekruta.

- A co z pieniędzmi za zakupy? - zawołała za nią Carrie.

- W tej sprawie będziesz musiała porozmawiać z panem Savage, kochanie. Zapłaciłam za wszystko jego kartą kredytową.

Wieczorem Carrie zsumowała ceny z metek nowej odzieży Danny'ego. Okazało się, że dobra szkoła wymaga dużych pieniędzy, nim jeszcze zabrzmie pierwszy dzwonek. Ostateczna kwota była imponująca. I wszystko to... tylko na krótki okres!

Część problemu stanowił fakt, że pani Coombe kupiła rzeczy najlepsze, podczas gdy Carrie szukałaby okazji. Nie miała jednak powodu do narzekania. Ostatecznie nie płaciła komornego, a życie też prawie nic ją nie kosztowało. Poza tym nie chciała, by Danny był ubrany gorzej od innych. Będzie musiała przeznaczyć sporą część swojej przyszłej pensji na pokrycie kosztu zakupów, ale przecież odzież się nie zmarnuje.

Czuła się nieswojo na myśl, że tak wiele zawdzięcza Dominikowi. Zastanawiała się, jak mu się odwdzięczyć, ale nie znalazła żadnego rozwiązania. Nie mogła zaprosić go na obiad bez żony. Byłoby to wysoce niewłaściwe, a z drugiej strony Carrie instynktownie wzdragała się przed spotkaniem z Alyson Hawthorn. Potrafiła sobie doskonale wyobrazić, jak protekcyjnie zostałaby potraktowana. Nigdy nie zrozumie, jak Dominik mógł ożenić się z taką kobietą...

Dni mijały bardzo szybko. Pokój Danny'ego był już gotowy i wyglądał wspaniale. Sypialnia Carrie też zaczęła przybierać nowy wygląd, podobnie jak i reszta mieszkania. Wysięk Giny przynosił cudowne rezultaty.

Pani Coombe pojawiła się ponownie dopiero w piątek rano, kiedy to Carrie zapewniła ją stanowczo, że żadne zakupy nie są potrzebne. Tym razem



bazylierek nie sprzeciwiał się. Stwierdził nawet, że Carrie wygląda dużo lepiej.

Przyjęła tę uwagę z zadowoleniem, bo rzeczywiście kości policzkowe nie były już tak wystające, a oczy nabrały blasku. Jedynie włosy pozostawiały wiele do życzenia. Z zazdrością patrzyła na błyszczącą, kasztanową fryzurę Giny.

- U kogo się czeszesz, Gino? - zapytała. - Muszę koniecznie zrobić coś z włosami. - Może to tylko głupia duma, ale chciała wyglądać jak najlepiej, gdy będzie szła z Dannym na pierwsze spotkanie z dyrektorem nowej szkoły. Poza tym, będzie to też ostatnie spotkanie z Dominikiem.

- Jeśli chcesz, umówię cię z moim fryzjerem - natychmiast zaproponowała Gina. - To prawdziwy cudotwórca. I ma wspaniałą odżywkę. Zobaczysz, kiedy od niego wyjdiesz, będziesz wyglądała jak gwiazda filmowa - dodała z zachęcającym uśmiechem.

Carrie doszła do wniosku, że tym razem nie będzie zważać na koszty. Gina umówiła ją na następny dzień i nalegała, by jej towarzyszyć. Danny poszedł razem z nimi i był niezwykle zaintrygowany wszystkim, co działo się w salonie fryzjerskim.

- O rety! Mamo! Wyglądasz zupełnie inaczej - stwierdził, gdy wreszcie była wolna.

Carrie roześmiała się, zadowolona z nowej fryzury, która nadawała twarzy delikatny wyraz i podkreślała zielony kolor oczu.

- To znaczy lepiej czy gorzej? - zapytała.

- Pewnie, że lepiej - zapewnił ją Danny. - Jesteś taka ładna jak przedtem, zanim zachorowałaś.

Choć Carrie zdawała sobie sprawę, że to bezsensowna próżność, cieszyła się, że Dominik zapamięta ją

właśnie taką. Chciała także zrobić dobre wrażenie w szkole Danny'ego. Chciała, żeby mógł być z niej dumny.

Kiedy nadszedł poniedziałek, zdenerwowana przygotowywała syna i siebie do wyjścia. Wmawiała sobie, że jej podniecenie niema nic wspólnego z perspektywą spotkania z Dominikiem. Chodziło tylko o to, że rozpoczęcie szkoły to taki wielki krok dla Danny'ego. Zależało jej na tym, by wszystko poszło jak najlepiej, i jedynie z tego powodu tak bardzo przejmowała się swym wyglądem.

Żałowała, że nie kupiła na tę okazję nowej sukienki; zaraz jednak zbeształa się za takie ciagoty do niepotrzebnej rozrzutności. Nie mogła jednak założyć zielonej garsonki, która natychmiast skojarzyłaby się Dominikowi z jej omdleniem.

Pozostawał jedynie lekki lniany komplet w białe i brązowe kropki. Musiała zrobić dwie zakładki w spódnicy i spiąć je agrafkami, ale na szczęście długi zakiet zakrył wszelkie mankamenty tego stroju. Morelowa szminka i jasne włosy - teraz już zdrowe i sprężyste - dopełniały całości i sprawiły, że Carrie była prawie zadowolona z osiągniętego rezultatu.

W szkolnym mundurku Danny prezentował się bardzo elegancko i niespodziewanie dojrzałe.

Kiedy przyszedł Dominik, byli gotowi i już na niego czekali. Wyszedł z windy punktualnie o ósmej i uśmiechnął się czarująco. Robił duże wrażenie - był niesłychanie przystojny, a ciemnoszary garnitur dodawał mu powagi. Niebieskie oczy objęły ją ciepłym spojrzeniem.

- Carrie...

W pieszczotliwie wypowiedzianym imieniu znalazły swój wyraz zaskoczenie, radość oraz coś głębszego i nieskończenie niepokojącego. Serce Carrie

na moment przestało bić. Wróciło do niej wspomnienie ich pierwszego spotkania osiem lat temu. Wtedy patrzył na nią w taki sam sposób - ze zdziwieniem, zadowoleniem, pragnieniem, by poznać ją bliżej, pragnieniem...

Nagle Carrie zrozumiała, że Dominik nadal jej pragnie. Jeszcze bardziej wstrząsająca okazała się świadomość, że ona też go pragnie!

- Dobrze ci w tej fryzurze. Chociaż wolałam...

Kiedy miałaś dłuższe włosy, dokończyła za niego w myśli. Pamiętała, jak gładził je i owijał wokół palców mówiąc, że przypominają jedwab.

Z widocznym wysiłkiem Dominik opanował się, nadając swej twarzy bardziej neutralny wyraz.

- Chyba trochę przytyłaś - stwierdził, przyglądając się jej uważnie.

Pod jego przenikliwym spojrzeniem Carrie zarumieniła się. Nie potrafiła też zapanować nad przyspieszonym biciem serca.

- Mówiłam ci, że sama wyzdrowieję.

W oczach Dominika pojawił się cień. Odwrócił się szybko do Danny'ego, który niecierpliwie czekał na wyjście.

- Wygląda na to, Danny, że dobrze opiekowałaś się mamą - powiedział ciepło.

- Mama już się tak szybko nie męczy - poinformował go chłopiec, uradowany pochwałą. - I naprawdę dużo jemy.

Dominik roześmiał się i wyciągnął rękę, żeby pogłodzić Danny'ego po głowie. Ten ojcowski gest sprawił, że Carrie poczuła się jeszcze bardziej wytrącona z równowagi. Jakby nie dość było tego, że budził w jej sercu straszliwą tęsknotę. Chyba nie myśli nadal, że Danny mógłby być jego synem. Byłoby to zupełnie nierozsądne.

Pragnąc nadać atmosferze tego spotkania bardziej rzeczowy charakter, Carrie szybko wyciągnęła kopertę z pobranymi z banku pieniędzmi.

- Proszę, Dominiku. Jest tu tylko część kwoty, którą ci jestem winna. Resztę zwrócę, jak tylko będę mogła - wyjaśniła z pewnym zakłopotaniem.

- Jeśli o mnie chodzi, Carrie, nie masz u mnie żadnego długu.

Niewiele brakowało, a uległaby uczuciom, które widziała w jego oczach. Kiedyś wierzyła w nie; wierzyła, że nic ich nie zmieni. Potem okazało się, że się przeliczyła. Nie mogła ponownie ryzykować. No i teraz jest jeszcze Danny. Zebrała siły i odsunęła od siebie pokusę.

- Nie mogę pozwolić, żebyś płacił za mundurek Danny'ego ani za jedzenie, które przyniosła pani Coombe - upierała się. - Proszę, weź te pieniądze.

W końcu, ku jej uldze, Dominik wyciągnął rękę i bez dalszego sprzeciwu wziął kopertę.

- Lepiej już chodźmy - powiedział z nieco zasmuconym uśmiechem. - Jesteś gotowy, Danny?

- Od dawna już jestem gotowy! - odparł chłopiec z niecierpliwością.

W windzie Danny zasypywał Dominika pytaniami o szkołę. Pełne otuchy i pobłażania odpowiedzi Dominika wywoływały w sercu Carrie głęboki smutek. Nagle wydało jej się straszną niesprawiedliwością, że Danny był zawsze pozbawiony ojca, który, tak jak teraz Dominik, stanąłby u jego boku. Nic na to nie mogła poradzić. Gdyby przeszłość mogła się powtórzyć, to i tak jeszcze raz zrobiłaby to samo.

Kiedy usadowili się wygodnie we wnętrzu luksusowego daimlera, załała ją fala głębokiego smutku. Wmawiała sobie, że powinna się cieszyć. Dominik uznał jej niezależność i nie było powodu, by musieli

się dalej widywać. Wcale się jednak nie cieszyła. Czuła się okropnie nieszczęśliwa i nawet miłość do Danny'ego nie była w stanie wypełnić pustki jej życia. Przebywanie w towarzystwie Dominika było dla niej niemalże źródłem udręki. Pragnęła móc go dotykać, patrzeć na niego otwarcie, dzielić z nim tę szczególną więź, która ich kiedyś łączyła.

Nie mogła jednak pozwolić sobie na takie fantazje. Podejrzewała, że gdyby Dominik zorientował się, jakie są jej prawdziwe uczucia, podobnie jak w przeszłości wykorzystałby to bez większych skrupułów. Skoro wtedy zaręczyny nie stanowiły dla niego przeszkody, to i małżeństwo niczego nie zmieni. Zwłaszcza takie małżeństwo jak jego i Alyson. Bez względu na swe uczucia Carrie nie miała zamiaru angażować się w przelotny romans.

Daimler zwolnił. Carrie była tak głęboko pogrążona w myślach, że nie zwróciła na to uwagi.

- Czy to już tu? - zapytał Danny z nutą nadziei w głosie.

Zaskoczona wyjrzała przez okno i natychmiast przeżyła kolejny wstrząs. Wydawało się, że wspaniałe, nieskazitelnie utrzymane boiska ciągną się bez końca. Wszystko w tej szkole - korty tenisowe, basen, ogrody, sam teren i budynki - świadczyło o pieniądzach. Starych pieniądzach! To nie żadna zwyczajna szkoła podstawowa. Musiała to być jedna z najbardziej elitarnych prywatnych szkół w Sydney!

- Tak, to tutaj - potwierdził Dominik, skręcając w bramę z kutego żelaza.

Ledwo Carrie zdążyła otrząsnąć się z szoku, a już wjeżdżali na specjalny parking dla gości przed budynkiem administracji. Danny wygramolił się z samochodu. Dominik też szybko wysiadł i podszedł otworzyć drzwi z jej strony.

Znów znalazłam się w pułapce, pomyślała Carrie z desperacją. Danny podszedł do nich, paplając jak najęty. Widać było, że jest bardzo przejęty faktem, iż będzie chodził do tak imponującej szkoły.

Carrie czuła, jak narasta w niej panika, nie potrafiła jednak zdobyć się na przerwanie biegu wydarzeń. Nie miała dość siły, by w sensowny sposób przeciwstawić się Dominikowi, a obecność Danny'ego wykluczała wszelkie dyskusje. Dominik wziął ją pod rękę i poprowadził w kierunku wejścia.

Gdy znaleźli się w środku, natychmiast wprowadzono ich do gabinetu dyrektora. Dawny nauczyciel Dominika przywitał ich ciepło i bardzo zainteresował się informacją, że Danny spędził większość życia na Fidżi. Padło mnóstwo pytań, na które chłopiec odpowiadał pewnie i bez nieśmiałości. Carrie była z niego bardzo dumna.

- Myślę, że Danny może okazać się równie dobrym uczniem jak ty, Dominiku - oświadczył dyrektor, najwyraźniej zadowolony z rozmowy. - Możecie go tu u mnie zostawić. Sam przedstawię go nauczycielom.

Na pewno nie była to zwykła procedura. Carrie czuła się głęboko zakłopotana, napotkawszy badawczy wzrok dyrektora. Czuła, że między nim a Dominikiem zostało zawarte jakieś porozumienie, w którym ona nie uczestniczyła.

Wracając do samochodu miała nadzieję, że nie przyniosła Danny'emu wstydu. Wewnątrz aż się gotowała ze wzburzenia. Gdy tylko znaleźli się wewnątrz daimlera, zwróciła się do Dominika z całą gwałtownością uczuć, jakie obudziła w niej wizyta w szkole.

- Nie miałeś prawa zapisywać Danny'ego do tej szkoły! - rzuciła ostrym tonem.

Dominik zacisnął usta, włączył silnik i ruszył w kierunku bramy.

- Dlaczego nie? - zapytał wreszcie spokojnym tonem, w którym dawało się wyczuć tylko cień napięcia.

- Wiesz dlaczego. Bo nie stać mnie na takie astronomiczne opłaty. Bo nie zapytałeś mnie o zdanie.

- Chciałaś, żebym znalazł dobrą szkołę i pozostawiłaś mi wybór. Więc ją znalazłem. To bardzo dobra szkoła.

- Nie w tym rzecz!

- Sam zająłem się opłatami. Poza tym, nie były aż takie wysokie. Sam chodziłem do tej szkoły, a starzy uczniowie mają pewne przywileje. Przysługuje mi zniżka...

- Nie jestem głupia, Dominiku! - odparła ze złością. - Takie rzeczy dotyczą tylko członków rodziny.

Jego twarz ściągnęła się, ale mówił wolno i spokojnie, z celowym naciskiem.

- Skąd mogę wiedzieć, że Danny nie jest częścią mnie?

Serce Carrie stanęło na chwilę, a potem zaczęło walić jak szalone. A więc wreszcie sprawa została postawiona otwarcie! I ona musi udzielić odpowiedzi! Ale jakiej?

- Chciałbym, żebyśmy się lepiej zrozumieli, Carrie - powiedział Dominik miękko. - Ale wolałbym nie rozmawiać na ten temat prowadząc samochód w godzinach szczytu. Czy mógłbym zejść do ciebie po powrocie?

- D... dobrze. To chyba dobry pomysł - wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Nie była wcale pewna, czy to taki świetny pomysł, ale nie miała wielkiego wyboru. Dawno powinna była załatwić tę sprawę. Postąpiła jak tchórz. Teraz będzie

musiała przejść przez to wszystko jeszcze raz, jeszcze raz przeżywać ból... Zamknęła oczy i zaczęła w duchu gromadzić siły.

Żałowała, że zdecydowała się szukać pomocy u Dominika, że wprowadziła go ponownie do swego życia. Ryzyko, które podjęła ze względu na Danny'ego, okazało się zbyt wysokie. Musiała teraz przekonać Dominika, że nie ma żadnego powodu, dla którego miałby kontynuować znajomość z nimi.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jazda do Circular Quay minęła zbyt szybko. Tym niemniej Carrie zdążyła podjąć decyzję. Postanowiła, że niektóre pytania pozostawi bez odpowiedzi, na resztę odpowie zgodnie z prawdą. Nie miała zamiaru oszukiwać Dominika.

Ten ostatni milczał ponuro, nawet gdy jechali windą na górę. Carrie miała serce w gardle. W mieszkaniu nikogo nie zastali. Giną udała się na poszukiwanie reszty mebli, byli więc zupełnie sami i nie musieli obawiać się, że ktoś im przeszkodzi.

- Może usiądziesz? - zapytała ze sztuczną uprzejmością, wskazując niezręcznie na fotele.

- Ty usiądź, Carrie - odpowiedział cicho.

Ona jednak wiedziała, że nie będzie w stanie usiedzieć na miejscu. Rzuciła torebkę na jedno z krzeseł i podeszła do okna. Udawała, że ogląda widok portu.

- Złożyłem wniosek o wydanie mi metryki urodzenia Danny'ego.

Carrie miała wrażenie, że jej serce znalazło się w uścisku żelaznej ręki.

- Nie miałeś prawa tego robić.

- Wydawało mi się, że, być może, mam prawo, Carrie. Metryka nie zawiera imienia ojca.

- Tak zwykle bywa w przypadku dzieci z nieprawego łoża.

Słyszała ostre brzmienie swego głosu i aż drgnęła. Musiała jednak być twarda. Nie pora teraz na oka-

zywanie słabości Nadeszła chwila prawdy; chwila, której starała się uniknąć przez te wszystkie lata

Danny urodził się osiem miesięcy po... - chciał na pewno powiedzieć: po zakończeniu naszego romansu, ale zdecydował się na: osiem miesięcy po tym, jak byliśmy razem.

Carrie zachowała kamienną twarz.

- To dla ciebie nic nowego - stwierdziła krótko.

Nawet najlepsze zabezpieczenia nie są stuprocentowo pewne. Wypadki się zdarzają. Przerwał, czekając na jakiś komentarz.

Żelazna ręka wokół jej serca zacisnęła się jeszcze mocniej Carrie milczała

Niektóre dzieci rodzą się przedwcześnie - kontynuował uparcie

Carrie czekała Czekwała na moment, którego nie da się już uniknąć.

- Czy tak było w twoim przypadku, Carrie?

Z trudem udało jej się wypowiedzieć właściwe słowa.

Bez względu na to, jak trudno ci się z tym pogodzić, większość dzieci rodzi się w terminie.

Nastąpiła długa, pełna napięcia cisza, po czym Dominik zadał następne pytanie:

- Chcesz przez to powiedzieć, że w czasie kiedy byliśmy razem, byłaś już w ciąży z kimś innym?

Serce i duszę Carrie przepełniała udręka, ale wiedziała, że musi przejąć inicjatywę, bo w przeciwnym razie pytaniom nie będzie końca. Zmobilizowała całą siłę woli, przywołała na twarz maskę spokojnej obojętności i odwróciła się w stronę Dominika.

Stał zaledwie kilka kroków od niej. Wyraz bólu na jego twarzy wywołał w niej falę niechęci. Co on wie o cierpieniu? Zabawił się, a potem wrócił do Alyson.

- Czyżbyś krytykował mój styl życia? - zapytała ostro.

Cofnął głowę, jakby go uderzyła. W pociemniałych nagle oczach wyczytać można było wewnętrzną udrękę. Straciłam go, pomyślała. Straciłam na zawsze. Cała niechęć, którą wcześniej odczuwała, przybrała znów postać towarzyszącej jej od tak dawna pustki. Potem uświadomiła sobie, że przecież Dominik nigdy do niej nie należał. Ta konfrontacja też nie dotyczyła jej osoby, chodziło o Danny'ego.

Rysy Dominika powoli przybrały wyraz sugerujący, że pogodził się z sytuacją. Nie przyniosło to jednak spodziewanej ulgi. Pustka ogarnęła całe jej ciało; czuła się otepiąta, niezdolna do odbierania bólu czy też jakichkolwiek innych wrażeń.

- Nigdy nie będę cię krytykował, Carrie.

Słyszała słowa, nawet zarejestrowała ich łagodny, wybaczący ton. Ciekawa była, czy Dominik żałuje, że wdał się w romans z nią. Mało prawdopodobne. Mimo przemian obyczajowych nadal inne kryteria stosowano wobec mężczyzn, inne wobec kobiet. Zawsze tak będzie, zwłaszcza gdy w grę wchodzi dzieci.

Odwróciła się do okna i obserwowała statki poruszające się po basenie portowym. Dominik stanął za nią i zacisnął lekko palce na jej ramionach.

- Przykro mi, że cię rozczarowałam - wykrztusiła ochrypłym głosem.

- Nie chodzi o rozczarowanie, a o inne rzeczy - mruknął niejasno.

Nie prosiła go o wyjaśnienie. Nie chciała wiedzieć. Lepiej nic nie mówić. Raz wypowiedzianych słów nie można już cofnąć.

Usta Dominika zaczęły wolno przesuwac się po jej włosach, dotknęły policzka, budząc w niej nowe życie... pragnienie... Carrie odchyliła się do tyłu, podając mu usta; dopiero poniewczasie uświadomiła sobie, co robi. Pragnęła stać z nim twarzą w twarz,

do nieprzytomności przyjmować pocałunki, błagać go, by ją kochał.

Głos rozsądku przypominał jej, że Dominik jest żonaty. Musi *przerwać* to szaleństwo, póki jeszcze panuje nad sobą. Odsunęła głowę.

Chyba, nie powinieneś mnie dotykać, Dominiku. To nieuczciwe. Nie potrafiła nadać swemu głosowi odpowiednio lodowatego brzmienia. Słowa jej były raczej przepełnione bólem, miłością i czułością.

Czuła, że ciało Dominika sztywnieje. Potem nagle odsunął się od niej.

Przepraszam powiedział ostro. I to szorstko rzucone słowo, z którego przebijała udręka samotności, poruszyło ją do głębi.

Alyson nie jest odpowiednią dla niego partnerką! Intuicja mówiła Carrie, że życie Dominika jest tak samo puste jak jej własne.

Nie musisz mnie przepraszać. Nieodpowiednie słowa, i na dodatek wypowiedziane sztucznym tonem. Dominik na pewno potraktuje to jako ostateczne odrzucenie wszystkiego, co ich mogło łączyć, nawet współczucia.

Nie odszedł.

Słyszała, jak chodzi po pokoju, najwyraźniej usiłując pogodzić się z sytuacją. Kiedy wreszcie przemówił, jego głos był cichy i pozbawiony emocji.

- Przyszłaś do mnie, żeby zapomnieć o innym romansie, który skończył się nieszczęśliwie.

- Coś w tym rodzaju - zgodziła się głucho.

- Nic dziwnego, że wszystko tak się ułożyło. To wiele wyjaśnia.

Głos Dominika brzmiał równie głucho i nieszczęśliwie jak jej własny. Carrie milczała. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Jeśli Dominik uważał, że wszystko zostało już wyjaśnione, tym lepiej dla niej.

- Najbardziej zabawne jest to zaśmiał się niewesoło - że wszystkie środki, które stosowaliśmy, żebyś nie zaszła w ciążę, były niepotrzebne.

Carrie nagle poczuła przypływ zupełnie nieuzasadnionej złości, grożącej zniszczeniem osiągniętego z takim trudem opanowania.

- Rzeczywiście - powiedziała krótko, raz jeszcze odwracając się w jego stronę. Zielone oczy płonęły oburzeniem wywołanym przez kpiące słowa Dominika.

- Teraz, z perspektywy czasu, faktycznie można stwierdzić, że były bezużyteczne! Przynajmniej to jest prawdą!

Jej wzburzenie zaskoczyło go, wstrząsnęło nim.

- Jednakże - brnęła dalej, byle szybciej mieć to za sobą - nie mam ochoty na dyskusję o naszym roman-sie. - Dwa ostatnie słowa wymówiła ze szczególnym naciskiem. Nie mam najmniejszej ochoty na szczególne wspominki.

Drgnął, a jego usta przybrały wyraz cierpienia. Potem potrząsnął głową. W końcu opanował się i zwrócił ku niej z rezygnacją.

- Chyba czas już na mnie.

- Wydaje mi się, że to najlepsze rozwiązanie - potwierdziła. Żałowała, że słowa te zabrzmiały tak chłodno, niemalże gruboskórnie.

- Jestem ci przynajmniej wdzięczny za to, że pozwoliłaś mi zobaczyć nasz „związek” - podkreślił to słowo z gorzką ironią - we właściwej perspektywie. Żyłem złudzeniami. Wydawało mi się, że łączyło nas coś innego.

Odwrócił się.

Carrie poczuła się zbyt dotknięta, by milczeć. Dlaczego вина zawsze spadała na kobietę?

- Nie wiem, co sobie myślisz - powiedziała z bólem. - Nie ma to teraz znaczenia większego niż kiedyś. Cokolwiek jednak o mnie sądzisz, ja przynajmniej

nigdy nie bawiłam się w romanse na boku    dodała z goryczą

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił raptownie

Chcesz powiedzieć, że ja się bawiłem w roman-sowanie?

Obojętnie wzruszyła ramionami, ale w zielonych oczach wyczytać można było pogardę dla jego fałszywej niewinności.

Jesteś, kim jesteś To nie moja sprawa

Jeszcze zanim zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy, wiedziała, że popełniła poważny błąd. Dominik stał zupełnie bez ruchu Gdyby nie oczy, można by go wziąć za posąg Wpatrywał się w nią lak intensywnie, jakby chciał dostać się do wnętrza jej duszy.

A więc wszystko zostało wyjaśnione, a jednak nic nie jest jasne    powiedział zagadkowo.

W jego oczach pojawił się straceńczy błysk, a usta uśmiechnęły się prowokująco Przemierzył dzielącą ich odległość spokojnym krokiem, który przeczył napięciu, jakie w nim wyczuwała. Carrie nie ruszyła się z miejsca. Nie mogła. Dominik uniósł rękę i delikatnie dotknął jej policzka. Serce Carrie o mało nie wyskoczyło z piersi.

- Muszę jeszcze na koniec upewnić się co do jednego, Carrie    powiedział miękko. - I wydaje mi się, że jest na to tylko jeden sposób.

Zaskoczył ją. Szybkim ruchem pochylił głowę i dotknął wargami jej ust z uwodzicielską zmysłowością, która rozeszła się falami po całym jej ciele. *Zadrzała* i natychmiast silne ramię przygarnęło ją mocniej. Czuła, jak jej wargi robią się miękkie i uległe. Mówiła sobie, że musi wycofać się, przestać, zanim., ulegnie erotycznemu zaproszeniu do pogłębienia zakazanej intymności, zanim podda się własnemu pragnieniu...

A potem było już za późno.

Całował ją z pasją człowieka zagłodzonego, a ona sama po ośmiu latach rozłąki w niczym mu nie ustępowała. Zapomniała o wyrzutach sumienia, o przeszłości i przyszłości, ciesząc się tym, co może dostać teraz, bez względu na późniejsze konsekwencje. Może to kryjąca się gdzieś w podświadomości desperacja kazała jej zarzucić Dominikowi ręce na szyję, gorączkowo przyłgnąć do jego ciała i kontynuować tę szaleńczą eskapadę w przeszłość.

Dominik wycofał się pierwszy. Oderwał usta od jej warg i obsypywał twarz i włosy namiętными pocałunkami.

- Myślałem już, że cię straciłem - szepnął z tęsknotą. - Na zawsze. Potem dodał z ulgą: - Na szczęście myliłem się. Bogu niech będą dzięki.

Uścisk jego ramion zacieśnił się. Wargi przesunęły się w dół, do ucha Carrie.

- Powiedz prawdę, Carrie. Powiedz, że mnie kochasz.

Słowa te, wyryte głęboko w jej sercu, domagały się wypowiedzenia, tak jak ją o to prosił. Chciała je wypowiedzieć. Obiecała przecież sobie, że będzie mówić tylko prawdę. Zresztą już zdradziło ją własne ciało. Tylko pamięć o tym, co zdarzyło się ostatnim razem, nie pozwalała jej mówić. Prosił o zbyt wiele. Potem ją zostawi i wróci do żony.

Otworzyła oczy i uniosła głowę, rzucając mu wyzwanie:

- Dlaczego ty tego nie powiesz, Dominiku?

Niebieskie oczy składały jej wszelkie obietnice, jakich tylko była w stanie sobie zażyczyć.

- Kocham cię, Carrie. Zawsze cię kochałem. Tylko ciebie.

Wypowiedział te słowa wolno, z prostotą. Carrie niemalże w nie uwierzyła Dominik Savage, oszust nad oszustami, szeptał pełen goryczy głos. Nic się nie zmienił.

I dlatego ożeniłeś się z inną kobietą? zapytała szyderczo.

- Jakie to ma teraz znaczenie? Teraz, gdy znów się odnaleźliśmy?

Zaśmiała się z goryczą

- Być może wyda ci się to dziwne, ale dla mnie ma znaczenie. I to bardzo duże.

- Carrie, musisz zdawać sobie sprawę z tego, że są różne związki. Nas łączyło coś szczególnego. To nadal istnieje. Jesteś mi potrzebna. I ty też mnie potrzebujesz.

Dawno już nauczyła się żyć bez niego i teraz będzie robić to dalej. Kiedy udzielała odpowiedzi, zielone oczy patrzyły twardo i nieustępliwie.

- Przestańmy fantazjować. Jesteś takim samym realistą jak ja. Nie ma powrotu do przeszłości.

Potrząsnął głową.

- Nie rozumiem cię, Carrie. Twoje usta i ciało są tak miękkie i uległe.. Mówią mi to, co chcę od ciebie usłyszeć. Twój umysł natomiast jest twardy jak stal.

- Potraktuj mnie jak krótkotrwałe zaślepienie.

- A jeśli tego nie zrobię?

Zacisnęła dłonie w pięści i napała nimi lekko na ramiona Dominika. Każdy nerw jej ciała protestował gwałtownie przeciwko opuszczaniu jego objęć, przerwaniu kontaktu, który nadal budził tyle przyjemnych wrażeń. Zawahała się, raz jeszcze rozdarta pokusą.

Czy potrafiłaby żyć ze świadomością, że jest tą trzecią? Czy to ważne, że Dominik oszukuje Alyson? Ona też go na pewno oszukuje.

Jednak dokąd to doprowadzi? I jaki wpływ wywrze na Danny'ego?



Nie. Nie może być taką egoistką. Nie ma też zamiaru ponosić konsekwencji kolejnego romansu z Dominikiem. Potrząsnęła głową.

Nie mamy przed sobą żadnej przyszłości, Dominiku - stwierdziła matowym głosem.

Wypuścił ją z ramion i z nieskończoną czułością objął dłońmi jej twarz.

- Nie wierzę ci, Carrie. Nie mogę. I nie uwierzę. Nie znasz samej siebie. Żyłaś ostatnio w takim stresie...

- Nie o to chodzi.

Palcem dotknął jej ust, pragnąc uciszyć ją tym pieszczotliwym ruchem.

Nie odmawiaj mi, Carrie. Przemyśl wszystko. Pomyśl o tym, co czułaś przed chwilą. Pomyśl o tym, jak mogłoby być... gdybyśmy byli razem. Byłbym dobry dla Danny'ego. Traktowałbym go jak własnego syna. Przynajmniej pomyśl o tym.

Dobry Boże! Wie, jak się nad nią znęcać.

Zabrał palec i złożył na jej ustach lekki, nieskończenie słodki pocałunek.

- Nie będę wywierał na ciebie nacisku. Może to wszystko stało się zbyt szybko i nie jesteś teraz w stanie tego udźwignąć. Zastanów się. I daj mi znać.

Jeszcze raz dotknął jej warg koniuszkami palców, jak gdyby chciał przypieczętować swój pocałunek.

Potem odwrócił się i odszedł, zostawiając jej czas na myślenie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Carrie rzeczywiście poważnie się nad wszystkim zastanowiła. Aż nazbyt łatwo było dać się ponieść emocjom. Pragnęła Dominika. Zawsze go pragnęła. Nigdy nie było w jej życiu żadnego innego mężczyzny. Chciała wierzyć, że osiem lat temu się myliła, że Dominik też ją kochał, że nie była dla niego tylko przygodą.

Prawda jednak była inna. Musiała być inna. Takie rzeczy się po prostu nie zdarzają. Od samego początku wszystko było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

Dwa tygodnie spędzone w Surfers' Paradise były pierwszymi w jej życiu wakacjami poza domem, bez matki. Oszczędzała na ten wyjazd przez cały rok. Pierwszego wieczoru poszła do kasyna. Nie miała zamiaru grać, chciała tylko popatrzeć z bliska na intrygujący świat hazardu, namiętnych graczy i ekscytujących gier.

Dominik siedział przy jednym ze stolików. Gdy tylko Carrie go ujrzała, reszta sali gdzieś zniknęła. Uniósł głowę i zobaczył, że mu się przygląda. Posłał jej uśmiech, który ona automatycznie odwzajemniła. Niebieskie oczy zapraszały ją do udziału w grze, mrugały do niej prosząc o radę. Ten cichy flirt był najbardziej podniecającą rzeczą, jaka jej się kiedykolwiek przytrafiła.

Dominik nie grał długo. Ustąpił miejsca komuś innemu i dosłownie porwał Carrie ze sobą - najpierw

do dyskoteki, polem na kolację i wreszcie do fantastycznego mieszkania z widokiem na plażę. Od razu wiedziała, że pochodzą z różnych klas społecznych, ale patrzyła na świat przez różowe okulary i nie chciała widzieć żadnego powodu, dla którego nie mogliby być razem. Być może była Kopciuszką, lecz nie oznaczało to, że nie mogła być częścią jego świata, zwłaszcza że ją prosił, by została z nim.

Spędzili razem dwa idylliczne tygodnie. Dominik rozpieszczał ją, nie zważając na koszty. Zabierał ją z sobą wszędzie i pokazywał wszelkie atrakcje Złotego Wybrzeża. Mogła mieć wszystko, czego by zapragnęła. Jej zależało tylko na Dominiku. Najbardziej lubiła, kiedy wyjmował gitarę i śpiewał. Siadywali nocą na balkonie i patrzyli na świecące nad ich głowami gwiazdy, a ocean szumiał cicho, stanowiąc doskonałe tło dla pięknego głosu Dominika. Kiedy poprosił ją, żeby została z nim do końca wakacji, bez wahania się zgodziła.

Problemy zaczęły się, gdy przyjechali kumple Dominika. Od razu stało się oczywiste, że w tej grupie nie było dla niej miejsca. Dawali jej to odczuć w mniej lub bardziej subtelny sposób.

Carrie od samego początku nie lubiła Alyson Hawthorn. Nie ufała jej. Nawet gdy tamta w obecności Dominika udawała życzliwość, słowa jej brzmiały cierpko i protekcjonalnie.

Carrie nie pasowała do tego towarzystwa. Zauważyli to równie szybko jak ona. Byli od niej starsi, bardziej wyrafinowani, żyli w świecie ciągłych podróży i kosztownych rozrywek. Drwili z niej bezlitośnie - przynajmniej kobiety - choć nigdy w obecności Dominika.

Początkowo Carrie nie zwracała na nich uwagi. Skoro miała Dominika, reszta się nie liczyła. Wytrzymałaby, a może z czasem zdołałaby się do nich

upodobnić Nie miała okazji Po kilku dniach nadszedł kryzys.

Dominik poszedł z przyjaciółmi popływać na desce, a dziewczęta opalały się na plaży Carrie początkowo wykręcała się koniecznością zrobienia zakupów, ale w końcu niechętnie przyłączyła się do pozostałych.

Alyson natychmiast zaczęła ją zaczepiać.

- Powiedz nam, Carrie, co czuje nieprzytomnie zakochana dziewczyna?

Pozostałe pięć dziewcząt zaczęło chichotać w oczekiwaniu dobrej zabawy

Jakoś sobie radzę rzuciła krótko Carrie.

O, kochana! Jesteś takim niewiniątkiem - kontynuowała Alyson protekcyjnym tonem. Założę się, że byłaś dziewicą. A Dominikowi spodobała się rola nauczyciela. Ale nie spodziewaj się, że go utrzymasz. Muszę cię ostrzec, że to tylko chwilowa rozrywka, mały romans na boku.

- To nieprawda! - zaprotestowała Carrie gwałtownie.

Alyson wzruszyła ramionami.

- Tym gorzej dla ciebie. Ale jeśli potrzebujesz dowodów, żeby zobaczyć wszystko we właściwej perspektywie, to proszę. Wyciągnęła lewą rękę i pomaachała Carrie przed nosem pierścieniem z olbrzymim brylantem. - Dominik dał mi ten pierścionek jako wyraz poważnych zamiarów.

Gdyby w grę wchodziła tylko Alyson, Carrie nie uwierzyłaby jej. Nawet kiedy pozostałe dziewczęta potwierdziły, że Alyson i Dominik są zaręczeni, uważała, że to jakiś okrutny żart. Ale one miały odpowiedź na wszystko.

Na pytanie o ewidentną niewierność Dominika odpowiedziały znaczącymi uśmiezkami.

- Wszyscy to robimy - wyjaśniła Alyson z wyższością. - W małżeństwie, kochana, naprawdę chodzi o majątek. Pieniądze żenią się z pieniędzmi. Wokół tego kręci się świat.

- Dlaczego przedtem nie nosiłaś tego pierścionka?  
- zapytała rozgorączkowana Carrie.

- Dominik chciał się jeszcze trochę z tobą zabawić.

- Więc dlaczego teraz mi go pokazujesz?

Alyson westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- Nie jestem z natury zazdrosna, ale zaczynam mieć już dość przyglądania się, jak wodzisz za nim oczami niczym wierny pies. Rzecz w tym, że Dominik ma za dobre serce. Zwłaszcza dla takich sierot jak ty. Pora się obudzić. Psujesz nam wakacje. Sama się nie bawisz i przeszkadzasz w zabawie Dominikowi.

Pozostałe dziewczęta głośno jej sekundowały.

Wreszcie znudzona Alyson zadała ostateczny cios.

- Czemu nie oddasz nam wszystkim przysługi i nie wyniesiesz się stąd? Tak bardzo do nas nie pasujesz, że to nawet przestało być zabawne. Dominik już dość dla ciebie zrobił. Dobrze się bawiłaś, prawda? Zrób więc teraz coś dla niego. Skończ z tym szybko i bezboleśnie. Wsiadaj do autobusu i wracaj tam, skąd przyjechałaś.

Carrie nie zdobyła się na konfrontację z Dominikiem w obecności Alyson. Wróciła do mieszkania spakować swoje rzeczy. Nie mogła zostać, ale też nie chciała wyjeżdżać nie porozmawiawszy wcześniej z Dominikiem. Mimo wszystko miała jeszcze nadzieję, że odwzajemnia jej uczucia.

Kiedy skończyła się pakować, obserwowała go z okna czekając, aż skończy pływać. Gdy wreszcie pojawił się na plaży, Alyson wyszła mu na spotkanie. Rozmawiali. Dominik chwycił jej ramiona, jakby chciał ją objąć, ale najwyraźniej rozmyślił się i wziął

ręcznik, który mu przyniosła. Potem razem poszli w stronę pozostałych członków paczki i też położyli się na plaży.

Świat Dominika. Życie Dominika. Kobieta, którą poślubi.

Dziś czuła taką samą rozpacz jak wtedy. W ich stosunkach nic się nie zmieniło. Dla niego była nadal przygodą na boku.

Najrozsądniej byłoby zniknąć tak, jak osiem lat temu. Bez żadnych rozmów i dyskusji. Tylko że obecnie nie było to takie proste. A poza tym teraz zależało jej na nim jeszcze bardziej niż wtedy. Pragnęła go dla siebie, ale także i dla Danny'ego. Dręczyła się myślami, które zawsze wracały do tego samego punktu. Dominik jest żonaty. Nie potrafiłaby zaakceptować związku z żonatym mężczyzną. Jeśli Dominik rzeczywiście ją kocha i chce, żeby dzieliła z nim życie, musi rozwieść się z Alyson. Ale z drugiej strony, gdyby tego właśnie chciał, sam by to zaproponował!

Powrót Danny'ego ze szkoły zupełnie ją zaskoczył. Nie zauważyła, jak mija czas. Nadal była w kostiumie, który założyła rano, i w ogóle nie pomyślała o lunchu. Danny umierał z głodu, więc natychmiast zajęła się przygotowaniem obfitego posiłku. Nie mogła sobie pozwolić na ponowne zasłabnięcie.

Ze ściśniętym sercem słuchała, jak Danny wychwala pod niebiosa swoją nową szkołę - szkołę Dominika, która najwyraźniej była poza zasięgiem jej możliwości finansowych. Chłopiec polubił wszystkich nauczycieli. Był zachwycony wyposażeniem pracowni komputerowej i terenami do uprawiania sportu. Szkoły państwowe na pewno nie mogły się z nią równać.

Gdyby zgodziła się na propozycję Dominika, Danny mógłby zostać w tej szkole i otrzymałby bardzo dobre wykształcenie. Może warto było nagiąć trochę

zasady moralne. Dominik mógł dać Danny'emu tak wiele. Poza tym, Danny lubił go. Oczywiście, było to zupełnie naturalne, bo to przecież Dominik zwrócił go matce, nie mówiąc już o wszystkich wspaniałych rzeczach - cudownym mieszkaniu, nowych ubraniach i szkole - które zaczęły się, gdy pojawił się w ich życiu. Musiało to wpłynąć na stosunek chłopca do niego.

Jeśli ulegnie Dominikowi, łatwe życie będzie trwało nadal. Tylko jak długo? W końcu Danny zacznie zadawać pytania. I co mu wtedy odpowie?

Tej nocy długo nie mogła zasnąć. Kapryśne pragnienia zmagaly się w jej myślach ze zdrowym rozsądkiem, który nakazywał jak najszybciej zerwać wszelkie stosunki z Dominikiem. Im dłużej trwała obecna sytuacja, tym trudniejsze będzie zerwanie - zarówno dla niej, jak i dla Danny'ego.

Następnego dnia zaczęła szukać pracy. Co ranka czytała ogłoszenia w „Sydney Morning Herald”. Propozycji było niewiele, ale gdy znalazła coś ciekawego, wysyłała swoją ofertę.

Dni mijały, a Carrie ciągle pisała i czekała na odpowiedź. Niecierpliwiła się, że tak długo to trwa. Dominik co prawda obiecał, że nie będzie jej popędzał, ale podejrzewała, że nie będzie czekał bez końca.

Meblowanie mieszkania postępowało naprzód w szybkim tempie i Carrie zaczęła się obawiać, że zostanie zakończone, nim znajdzie pracę i nowe lokum. Z głęboką ulgą przyjęła wiadomość, że nastąpiły pewne opóźnienia i robione na zamówienie meble do jadalni będą gotowe nie wcześniej niż za dwa miesiące.

Urządzenie mieszkania wprowadziło do jej życia tak potrzebny element urozmaicenia, a Giną była pogodnym i podnoszącym na duchu kompanem. Carrie nauczyła się od niej wielu ciekawych rzeczy o de-

koracji wewnątrz, a Giną podciągnęła się trochę w gotowaniu.

Gdy minęło kilka tygodni od ostatniego spotkania z Dominikiem, złożył jej wizytę doktor Burridge. Carrie natychmiast uświadomiła sobie, że przysłał go Dominik. Poczowała wyrzuty sumienia. Biorąc pod uwagę wszystko, co Dominik dla niej zrobił, powinna była przynajmniej zatelefonować do niego i uspokoić go co do stanu swego zdrowia. Choć nie miała najmniejszej ochoty poddawać się jakimkolwiek badaniom, czuła, że niegrzecznie byłoby odprawić lekarza z kwitkiem.

Nie musiała zresztą obawiać się jego zaleceń. Sama widziała, że czuje się coraz lepiej. Tylko czasami miewała jeszcze zawroty głowy, i to tylko wtedy, gdy schyliła się, a następnie zbyt szybko wstała. Mogła pokonywać pieszo duże odległości, a odzież nie wisiała już na niej jak na strachu na wróble.

Prawdę mówiąc, sam doktor Burridge był zaskoczony zmianą, jaka w niej zaszła. Zdecydowanie chciał ją zbadać i Carrie z rezygnacją poddała się jego woli.

- No cóż, młoda damo, muszę przyznać, że hospitalizacja nie była jednak potrzebna - oświadczył wreszcie z uśmiechem. - Doskonale sobie pani poradziła sama.

- A widzi pan, miałam rację. - Carrie nie potrafiła powstrzymać się od triumfalnego przytyku. - Sama się wyleczyłam.

- Sformułowałbym to inaczej: tym razem ta metoda zdała egzamin.

- Więc nie zaleca mi pan nic innego ponad to, co dotychczas robiłam?

W oczach doktora Burridge'a pojawił się szelmowski błysk.



- Jest tylko jeszcze jedna rzecz, która znacznie przyspieszyłaby proces zdrowienia.

- Co to takiego? zapytała sceptycznie.

- Miłość. Powinna się pani zakochać. Miłość to najlepsze lekarstwo.

Carrie przyglądała mu się podejrzliwie. Czyżby Dominik najał sobie orędownika, a może doktor Burridge sam zauważył zbyt wiele podczas owego pierwszego spotkania w biurze?

- Niestety, to dla mnie zbyt ryzykowne rozwiązanie - odpowiedziała oschle.

- Nieprawda - nie zgodził się. - Miłość to bardzo pożyteczne i dobroczynne uczucie.

Carrie nie próbowała podważać tego stwierdzenia. Oszczędziła mu opowieści o dobroczynnym wpływie miłości na jej własne życie. Widać było, że miał dobre intencje. Odprowadzając go do drzwi, uśmiechnęła się ołśniewająco. Chciała dać mu do zrozumienia, że więcej nie ma po co jej odwiedzać.

W ciągu następnych dni nadal uparcie przeglądała ogłoszenia w poszukiwaniu pracy. Czuła się nieco zawiedziona tym, że jak dotąd wszystkie wysiłki spełzły na niczym. Któregoś dnia kartkowała bezmyślnie gazetę, gdy wzrok jej przyciągnęła fotografia. Nie musiała czytać podpisu pod zdjęciem. Wiedziała, kogo przedstawia. Alyson Hawthorn. Alyson Savage, poprawiła się zaraz.

W pierwszej chwili odrzuciła gazetę, zdecydowana nie dopuścić do siebie bolesnych wspomnień. Potem jednak nie potrafiła powstrzymać ciekawości, którą sama uznała za masochistyczną. Musiała jednak spojrzeć na fotografię, żeby udowodnić sobie, że ma rację nie zgadzając się na proponowany przez Dominika związek.

Alyson nie była sama na zdjęciu. Obok niej stał mężczyzna, który mógłby być jej ojcem. I pewnie nim

jest, myślała Carrie, dopóki nie przeczytała podpisu pod fotografią: „Dumni przyszli rodzice - ozdoba towarzystwa Alyson Hawthorn i magnat piwny Howard Slater - potwierdzają, że zamierzają się pobrać, gdy tylko sfinalizują swoje sprawy rozwodowe”.

Carrie kilkakrotnie czytała te słowa, nie mogąc w nie uwierzyć. Alyson powróciła do panińskiego nazwiska. I była w ciąży. Ale nie z Dominikiem.

Gdy wreszcie dotarło do niej znaczenie przeczytanych słów, zalała ją fala szalonej radości i nadziei. Małżeństwo Dominika z Alyson skończyło się! Dominik jest wolny! Prawie wolny! Nie ma żadnych przeszkód, by mogła się z nim związać, i to na całe życie! Okazało się, że propozycja Dominika wcale nie była niemoralna. I że mogą mieć przed sobą wspólną przyszłość!

Wielki Boże! Mało brakowało, a popełniłaby największy błąd swego życia. Gdyby nie przeczytała informacji o Alyson, wyjechałaby z Sydney nie wiedząc nawet, że miała prawo przyjąć propozycję Dominika. Kazała mu czekać na odpowiedź już prawie trzy tygodnie.

Skoczyła na równe nogi i pobiegła do telefonu zdenerwowana myślą, że być może jej długie milczenie zniechęciło Dominika. Drżącymi palcami wykręciła numer zapisany przez panią Coombe. W głowie miała chaos. Strach, nadzieja, tęsknota i beznadziejnie trwała miłość kłębiły się w jej sercu i domagały ujęcia.

Autorytatywny głos bazyliuszka przebił się przez ten chaos, domagając się identyfikacji swego rozmówcy. Carrie starała się uspokoić i mówić rozsądnie. Zastanawiała się, jak najlepiej zlikwidować przepaść, którą sama stworzyła na skutek niewiedzy o rzeczywistej sytuacji Dominika.

- Mówi Carrie Miller - przedstawiła się.

- O mój Boże! - zawołała z niepokojem pani Coombe. - Co się stało?

- Nic się nie stało. Wszystko jest w porządku - zapewniła ją Carrie. - Chciałam zapytać, czy mogłabym kiedyś przy okazji porozmawiać z panem Savage. Wiem, że jest bardzo zajęty, a to nic pilnego, ale byłabym wdzięczna, gdyby zechciała mi pani powiedzieć, kiedy ewentualnie mogłabym zadzwonić.

Cisza.

- Nie chcę przeszkadzać - brnęła dalej Carrie. - Proszę mi tylko powiedzieć, kiedy mogłabym zadzwonić...

- Telefony od ciebie mają pierwszeństwo. Tak zarządził pan Savage. A ja umiem poznać, kiedy sprawa jest pilna. Poczekaj sekundę, kochanie. Zaraz cię połączę.

Carrie nie zdążyła jeszcze otrząsnąć się z szoku, jakim była dla niej wiadomość, że ma pierwszeństwo w zapracowanym świecie Dominika, gdy usłyszała jego głos.

- Carrie? Co się stało?

- Nie powinnam ci przeszkadzać. Nic się nie stało. - Nie potrafiła pozbierać myśli.

- Chyba nie zdenerwowałaś się wizytą doktora Burridge'a? Czy coś jest nie tak?

- Nie, nie. Czuję się o wiele lepiej. Nie mówił ci? - wyrzuciła z siebie jednym tchem.

- Mówił. Nie dzwoniłaś tak długo, niepokoiłem się o ciebie.

-Przepraszam, że tak długo to trwało, ale...

- Wzięła głęboki oddech i brnęła dalej, do końca.

- Podjęłam decyzję. Chciałabym się z tobą zobaczyć... jeśli nadal masz na to ochotę.

Na chwilę zapadła pełna napięcia cisza.

- Carrie... - usłyszała urywany szept. - Bardzo się cieszę - dodał z wyraźnym zadowoleniem.

Carrie zakręciło się w głowie, ale tym razem nie miało to nic wspólnego z jej słabym zdrowiem. Przepęniała ją radość i uczucie ogromnej ulgi.

- Tak wiele ci zawdzięczam. Przyszło mi do głowy, że... może, jeśli nie jesteś dziś wieczorem zajęty, mogłabym zaprosić cię na kolację. Przynajmniej tyle...

- Jestem wolny. O której?

Głos Dominika emanował spokojnym ciepłem. Carrie odniosła wrażenie, że nawet jeśli w momencie, gdy zadzwoniła, miał jakieś plany na wieczór, to w tej chwili już je zmienił. Dla niej.

- Wszystko jedno - odpowiedziała. - Wybierz taką porę, która ci najbardziej odpowiada.

- O szóstej nie będzie za wcześnie? Mógłbym wyjść z biura, jak tylko uporam się ze wszystkim i przyjść prosto do ciebie.

- Danny i ja zwykle jemy o wpół do siódmej, ale...

Nie zdążyła powiedzieć, że szósta jej odpowiada.

- W takim razie będę o szóstej trzydzieści.

- Danny się ucieszy. Bardzo mu się podoba w szkole.

- Carrie, nie chcę ci robić kłopotu. Mógłbym zabrać was gdzieś na kolację.

- Nie. Sama chcę coś ugotować. Coś specjalnego. To dla mnie przyjemność.

- Dla mnie też. - Westchnął głęboko. - Nie mogę się doczekać.

- Ja też - powiedziała ze wzruszeniem i odwiesiła słuchawkę, czując ukłucie napływających do oczu łez.

Może to jednak szaleństwo, pomyślała z nie pewnością. Osaczyły ją wątpliwości, które przytłumiły niedawną radość. Może Dominik chce sobie tylko

powetować stratę Alyson. Jego duma musiała zostać urażona faktem, że żona zaszła w ciążę z innym mężczyzną.

Może dlatego tak zareagował owego pierwszego dnia, gdy nazwała Danny'ego swoim maleństwem, może dlatego chciał, żeby z nim zamieszkali... Trudno wyobrazić sobie bardziej satysfakcjonującą zemstę niż paradowanie po domu z byłą kochanką, właśnie gdy Alyson zamieszkała u podstarzałego magnata goniącego za utraconą młodością. Wet za wet.

Postępowanie Dominika na pewno było w części podyktowane chęcią odegrania się na żonie, urażenia jej dumy przez powtórzenie romansu, który kiedyś ją irytował. Może sam siebie oszukiwał udając, że zawsze kochał tylko Carrie, bo w ten sposób sytuacja stawała się dla niego łatwiejsza do przyjęcia. Może wcale nie miał na myśli niczego trwałego, a chodziło mu jedynie o kolejny romans, do czasu gdy rany zadane przez Alyson się zabliznią.

Mimo wszystko Carrie postanowiła się nie poddawać. Zdecydowanie wzięła się w garść i odrzuciła wszelkie obawy. Dominik musi darzyć ją jakimś uczuciem. Wystarczyło tylko przypomnieć sobie, co zrobił dla niej i dla Danny'ego. Alyson powiedziałyby, że to po prostu z dobroci serca, ale jej nigdy nie należało wierzyć. Może nie była to miłość, jakiej chciała Carrie, ale w każdym razie coś, na czym można zacząć budować.

Nie była już niedoświadczoną dziewiętnastolatka jak wtedy, gdy się poznali. Potrafiła się zachować w każdym, nawet najlepszym, towarzystwie. Dziś wieczorem pokaże mu, jak doskonale zna się na podejmowaniu gości, jeśli te sprawy się dla niego liczą. A liczą się na pewno, zważywszy na jego pozycję w świecie. Przede wszystkim jednak będzie go kochała

hardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Jeśli naprawdę pragnął, by została z nim na zawsze, miała mu tyle do zaofiarowania.

Istniała szansa, że wszystko się ułoży. A nawet najmniejsza szansa jest lepsza niż nic!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dominik przyszedł dwadzieścia po szóstej.

Gdy zadzwonił dzwonek, Carrie skończyła właśnie się ubierać w ulubioną, beżowo-złotą sukienkę i stojąc przed lustrem w łazience szczotkowała włosy. Danny otworzył drzwi, a ona tymczasem próbowała drżącymi palcami umalować usta.

Nie była pewna, co jest powodem jej zdenerwowania - lęk czy podniecenie? Kiedy jednak weszła do saloniku i zobaczyła Dominika, szalone tempo, jakie osiągnął jej puls, w sposób niedwuznaczny dało jej do zrozumienia, że oto stanęła wobec niebezpieczeństwa utraty nie tylko głowy, ale również serca.

Choć Dominik przyszedł wcześniej, widać było, że zdążył się przebrać. Miał na sobie doskonale skrojone szare spodnie i jedwabną sportową koszulę w granatowo-szaro-biały wzór. W tym nieoficjalnym stroju wydał się Carrie jeszcze bardziej męski niż w garniturze, a jednocześnie mniej groźny.

- Mamo! Spójrz, co pan Savage ci przyniósł! - zawołał Danny z podnieceniem.

Nie musiała wcale patrzeć na oczywiste przy takich okazjach prezenty - bukiet czerwonych róż, pudełko importowanych czekoladek, butelkę szampana Veuve Clicquot. Wystarczyło spojrzeć na Dominika - w jego oczach widać było wszystko jak na dłoni. Tęsknota, jaką w nich wyczytała, sprawiła, że nie mogła już dłużej ukrywać swych uczuć.

- Ślicznie wyglądasz, Carrie - powiedział z uśmiechem.

Nagle zniknęło gdzieś ostatnie osiem lat i poczuła się znów tak, jak wtedy w kasynie gry - zupełnie oczarowana.

- Naprawdę, mamó - zawtórował Danny. - Nie jesteś już wcale chuda.

Uśmiechnęła się zawstydzona.

- Nie powinieneś być przynosić tych prezentów, Dominiku. Trudno mi się zrewanżować za twoją hojność, kiedy ciągle dostajemy coś nowego - upomniała go z czarującym, jak jej się wydawało, uśmiechem.

- Nie potrzebuję żadnego rewanżu; wystarczy mi, że mogę być z tobą, Carrie - powiedział. Niebieskie oczy przepełnione były ciepłem, które jeszcze bardziej rozgrzewało jej krew.

A może jednak to wcale nie była fantazja, pomyślała. Może Dominik rzeczywiście ją kochał, zanim Alyson zepsuła wszystko swymi machinacjami? Chciała wierzyć, że mu na niej zależy, ale musiała być ostrożna. Tym razem odpowiadała nie tylko za siebie.

- Zabiorę je do kuchni i poszukam jakiegoś wazonu - powiedziała zabierając róże.

- Pójdę z tobą i otworzę szampana - zaproponował Dominik szybko.

- Mogę też pomóc i otworzyć czekoladki? - dołączył do niego Danny.

- Po kolacji - odpowiedziała, starając się panować nad głosem.

W ciągu następnych dwóch godzin jej opanowanie wystawione zostało na ciężką próbę. Doskonałe przygotowanie zawodowe i kilkuletnia praktyka nie pozwoliły jej zepsuć kolacji, ale sama nie spróbowała prawie niczego. Jedynie komplementy Dominika



zapewniły ją, że wysiłek włożony w przygotowanie posiłku się opłacił i został należycie doceniony.

Obecność Danny'ego sprawiła, że atmosfera wieczoru była niemalże normalna. Chłopiec trajkotał jak najęty, absorbując w dużej mierze uwagę Dominika. Carrie była mu wdzięczna za zainteresowanie, jakie okazywał jej synowi. Nie dość że zachowywał się bez cienia protekcjonalności, to na dodatek wydawał się chciwie słuchać opowieści chłopca o ich życiu na Fidzi.

Gdy wreszcie nadszedł czas, by kłaść Danny'ego do łóżka, chłopiec zapragnął pokazać Dominikowi swój nowy pokój. Carrie nie miała nic przeciwko temu. Sama poszła do kuchni, załadowała zmywarkę naczyńmi i zajęła się przygotowywaniem kawy.

Był to błąd, którego bardzo szybko pożałowała.

Nie przewidziała, że Danny zacznie śpiewać. Już sam dźwięk ulubionego ukulele chłopca powinien być dla niej ostrzeżeniem. Wydawało jej się jednak, że Danny tylko opowiada Dominikowi o tym, jak otrzymał je w prezencie pożegnalnym od fidzijskiego personelu sanatorium, w którym pracowała przed powrotem do Australii. Jej spokój prysł jak bańka mydlana w momencie, gdy usłyszała czysty dziecięcy sopran intonujący tradycyjną fidzijską pieśń pożegnalną: *ha lei, na noqu rarawa...*

Przeszył ją dreszcz. Rzuciła wszystko i pobiegła do pokoju syna.

- Danny! - krzyknęła, pragnąc koniecznie go powstrzymać.

Głos chłopca załamał się pod pełnym dezaprobaty spojrzeniem matki.

- Dom prosił mnie, żebym mu to zaśpiewał - tłumaczył oszołomiony jej gwałtowną reakcją.

- Dom? - Teraz z kolei Carrie była oszołomiona. Przeniosła szybko spojrzenie z siedzącego po turecku

chłopca na Dominika, który usadowił się na pomarańczowym krześle Danny'ego.

Powiedziałem Danny'emu, że może mnie tak nazywać wyjaśnił Dominik. Najwyraźniej ich znajomość osiągnęła stopień zażyłości, którego Carrie się nie spodziewała. A przynajmniej nie w tak krótkim czasie!

Danny, mówiłam już, że pora kłaść się spać powiedziała z wymówką.

Och, mammo! Jeszcze tylko chwilę! jęknął.

Dom chciał, żebym mu zaśpiewał *ha lei*. Właśnie mu opowiadałem, jak zaśpiewałem to chłopakom w klasie i nasz wychowawca zaprowadził mnie na przerwie do pana od chóru, i dla niego też musiałem śpiewać. Powiedział, że mnie zapisze do chóru.

- Nic mi o tym nie mówiłeś - odezwała się z lekkim wyrzutem.

- Bo to było dzisiaj i zupełnie o wszystkim zapomniałem. Przypomniałem sobie dopiero teraz, bo pan od chóru powiedział, że nie słyszał tak dobrego głosu jak mój od czasu, gdy Dom chodził do szkoły.

Serce Carrie stanęło w miejscu. Nie mogła zdobyć się na to, by spojrzeć na Dominika.

- Chyba jedna zwrotka nie zaszkodzi? - odezwał się pojednawczym tonem.

Carrie wzięła głęboki oddech i spróbowała się uspokoić. Musi podjąć decyzję. Zbytńia surowość mogła wzbudzić podejrzenia, z którymi raz już się rozprawiła.

- Jedna zwrotka - powiedziała.

-I refren - dodał Danny i, zanim zdążyła się sprzeciwić, zaczął grać melodię na ukulele.

Była to najszcześniejsza, a zarazem najsmutniejsza ze znanych jej pieśni. Jakże często w ciągu minionych lat napełniała serce Carrie wzruszeniem i wyciskała

łzy z jej oczu. Tekst zawsze przywodził na myśl jej krótki związek z Dominikiem. Nawet teraz zupełnie automatycznie tłumaczyła sobie słowa, które Danny śpiewał po fidzijsku.

Isa, Isa, mój jedyny skarbie,  
Zostań tu, nie opuszczaj mnie.  
Me serce nieustannie tęskni do ciebie,  
Tak jak róże o świcie wzdychają do słońca.

Isa lei, purpurą cienie się kładą,  
Smutny ranek zaświta nad moimi łzami.  
Nie zapomnij, gdy będziesz daleko stąd,  
Pięknych chwil spędzonych nad Zatoką Nanuya.

Danny dał się ponieść nastrojowi i zaśpiewał refren jeszcze raz. Co gorsza, Dominik przyłączył się do niego, nucąc samą melodię bez słów. Carrie przyglądała się im z przerażeniem. Ziściły się jej *najgorsze* obawy. Dominik z *coraz większą tęsknotą* spoglądał na Danny'ego. Naprawdę wierzył, że odnalazł swego syna, a Carrie nie widziała sposobu, by mu to wyperswadować. Nie chciała, by kochał ją ze względu na Danny'ego. Choć wiedziała, że to egoizm, chciała, by Dominik kochał ją dla niej samej.

Ostatnia tęskna nuta uniosła się smętnie w powietrzu.

- To było piękne, Danny - powiedział Dominik cicho.

- Szkoda, że nie możemy częściej tak sobie śpiewać. Mama jest bombowa, ale śpiewać nie umie.

- Właśnie, że umiem - zaprzeczyła z desperacją.

- Ale nie tak jak Dom.

Ten fakt nie podlegał dyskusji.

- Mam w domu gitarę - wtrącił gładko Dominik. Jeśli chcesz, mógłbym przynieść ją następnym razem i wszyscy moglibyśmy śpiewać razem.

- Świetnie, Dom! - entuzjasmował się Danny. Chciałbym się nauczyć grać na gitarze - dodał bez żadnej delikatności.

Dominik roześmiał się.

- Jeśli twoja mama się zgodzi, mógłbym cię nauczyć. Ale to ona jest szefem, Danny.

- Nie masz nic przeciwko temu, mammo, prawda?

- Pod warunkiem, że nie sprawi to Dominikowi kłopotu. Nie możesz mu się narzucać - upomniała go łagodnie.

Danny rzucił Dominikowi pełne niepokoju spojrzenie.

- Wszystko w porządku, Danny. To dla mnie przyjemność - zapewnił go Dominik.

- Do łóżka - wykrztusiła Carrie zdławionym głosem. Podeszła do Danny'ego, wzięła z jego rąk ukulele i położyła je na biurku.

Chłopiec bez sprzeciwu zwinął się w kłębek i wesoło powiedział obojgu:

- Dobranoc. - Oddając pocałunek Carrie, szepnął: - Mammo, zaprosz Dominika na jutrzejszy wieczór.

- Zobaczymy - mruknęła nieobowiazująco. - A teraz bądź grzeczny i śpij.

Dominik poszedł do saloniku, a Carrie zgasiła światło i zamknęła drzwi do pokoju Danny'ego. Potem stała jeszcze kilka chwil w korytarzu. Chciała się uspokoić, pozbierać myśli. Nie mogła pozwolić, by jej stosunki z Dominikiem rozwijały się w zbyt szybkim tempie. Już raz zrobiła ten błąd. To ją nauczyło ostrożności.

Postanowiła najpierw przygotować kawę. Przynajmniej zajmie się czymś i przebywając sam na sam z Dominikiem nie będzie się czuła taka spięta i zakłopotana.

Kiedy weszła do saloniku z tacą, na której znajdowały się upieczone przez nią ciasteczka i kawa, Dominik stał przy oknie i podziwiał światła miasta i portu. Gdy tylko usłyszał jej kroki, odwrócił się i chciał zabrać od niej tacę.

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę - wyrzuciła z siebie z nieco nerwowym uśmiechem. - Proszę, usiądź i odpręż się.

- Podobają mi się meble, które wybrałaś - powiedział z aprobatą. - Są bardzo wygodne.

- To wszystko zasługa Giny Winslow - szybko go poprawiła. - Tak naprawdę niczego nie wybierałam. Giną pytała mnie tylko, co lubię, i wygląda na to, że mamy takie same upodobania.

Na ustach Dominika pojawił się dziwny uśmiešek.

- Muszę częściej korzystać z usług panny Winslow. Ma świetny gust.

- I jest zdumiewająco wydajna - dodała Carrie zachwycona, że Dominik jest zadowolony z nowego wystroju wnętrza. Chciała, by praca Giny została oceniona tak, jak na to zasługiwała. - Zrobiła to tak szybko. Gdyby nie opóźnienie z meblami do jadalni, mieszkanie byłoby gotowe w przyszłym tygodniu i mógłbyś się mnie pozbyć.

Z jakiegoś powodu pomysł ten nie zyskał aprobaty Dominika. Zmarszczył czoło.

- Teraz nie musisz się już o mnie martwić - wtrąciła Carrie szybko. - Czuję się wystarczająco dobrze, by podjąć pracę.

Robił wrażenie zaskoczonego.

- Nie wolno ci jeszcze nawet myśleć o pracy, Carrie - sprzeciwił się gwałtownie. - Wyglądasz dobrze, ale lepiej będzie, jeśli nie będziesz się śpieszyć. Nie warto ryzykować.

Pochylił się do przodu.

- A już w ogóle nie powinnaś myśleć o wyprowadzaniu się stąd. Przynajmniej do czasu, gdy... gdy mieszkanie będzie w pełni umeblowane. Na pewno wyjdą jeszcze jakieś sprawy, których panna Winslow nie przewidziała. Dopiero gdy wszystko będzie skończone, będziesz mogła zacząć myśleć o szukaniu innego mieszkania. Nie zamierzam wyrzucić cię na ulicę, Carrie. Wiesz przecież, że twoje potrzeby są dla mnie najważniejsze.

Wszystko wskazywało na to, że tak jest rzeczywiście, ale choć Carrie bardzo chciała mu wierzyć, obawiała się zbytniego uzależnienia od Dominika.

- Potrafię utrzymać siebie i Danny'ego - powiedziała szybko. Rumieniec zażenowania palił jej policzki, gdy dodała: - Nie na takim poziomie, do jakiego jesteś przyzwyczajony, ale...

- Przestań, Carrie - przerwał z twarzą wykrzywioną bólem. - Było ci tak ciężko przez te wszystkie lata. Chcę, żebyś teraz nie musiała się tak męczyć. Proszę... już sama świadomość tego, przez co przeszłaś bez niczyjej pomocy...

-- Pomocy mi nie brakowało - powiedziała z dumą. - Fidżijczycy to najwspanialszy ludzki na świecie, zwłaszcza jeśli idzie o dzieci. Danny'emu nigdy nie brakowało kochających opiekunów. Dziecku najbardziej potrzeba miłości, a tego miał pod dostatkiem. Zawsze był szczęśliwym dzieckiem.

- A ty, Carrie? Czy ty byłaś szczęśliwa?

Opuściła wzrok i zajęła się nalewaniem kawy.

- Niektóre chwile były szczęśliwe, inne nie - odpowiedziała. - Życie nie jest pozbawione trosk, gdy ma się obowiązki.

- Chciałbym sprawić, żebyś nie miała żadnych trosk, Carrie - powiedział Dominik miękko.

Skończyła nalewać kawę i sama się dziwiła, że nie rozlała ani kropli. Potem podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

- To niemożliwe, Dominiku. Niemożliwe, bo ja już nie jestem beztroska. Ale dziękuję ci za to, że jesteś taki dobry dla mnie i dla Danny'ego.

- Danny to wspaniały chłopak. I wspaniale go wychowałeś. Byłbym z niego dumny, gdyby... był moim synem.

Serce Carrie ścisnęło się. Na kilka chwil opanowała ją pokusa, by wyznać całą prawdę, ale pohamowała się. Jeden przyjemny wieczór nie mógł stanowić podstawy, na której można budować związek na całe życie.

- Jestem z niego bardzo dumna - powiedziała sztywno.

Dominik wydawał się bez końca mieszać kawę, zanim wreszcie odłożył łyżeczkę i podniósł filiżankę do ust. Przez chwilę przyglądał się Carrie badawczo, po czym powiedział:

- Cieszę się, że będę mógł spędzić z nim trochę czasu. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że proponowałem przyniesienie gitary.

- Oczywiście, że nie. Bardzo lubiłam... - Zamierzała powiedzieć: kiedy grałeś i śpiewałeś dla mnie, ale zatrzymała się w pół zdania i zamiast tego zapytała:

- Czy nadal lubisz grać?

- Dawno dałem sobie z tym spokój. Jakoś przestało mi to sprawiać przyjemność.

- Po co w takim razie umówiłeś się z Danny'm?

- Chcę znów spróbować - powiedział cicho. - Chcę znów spróbować wielu rzeczy. Rzeczy, na których mi kiedyś bardzo zależało. Ale kiedy nie ma z kim ich dzielić... tracą sens.

Uśmiechnęła się.

- Obawiam się, że Danny spodziewa się, że będziesz rewelacyjny. Lepiej zacznij znów ćwiczyć, jeśli nie chcesz go zawieść.

- Chyba jeszcze potrafię zadowolić siedmiolatka. Ale będę ćwiczył. Nie zamierzam zawieść mojego... partnera.

Carrie nie była pewna, czy jej się tylko wydawało, czy też Dominik rzeczywiście chciał powiedzieć: „mojego syna”. W końcu doszła do wniosku, że jest przewrażliwiona.

- Będziesz musiał mnie zawiadomić, kiedy już będziesz gotowy do występu. Danny chciałby, żebyś przyszedł jutro wieczorem, ale to chyba przesada.

- Bynajmniej - zaprzeczył szybko. - Jeśli ty nie masz nic przeciwko temu, chętnie przyjdę. Nie chciałbym jednak nadużywać twojej gościnności.

- Lubię gotować dla gości, którzy potrafią docenić moją kuchnię - zapewniła go. - Ale musisz mi obiecać, że nie przyniesiesz żadnych prezentów.

- Spróbuję się pohamować. - Pełen żalu uśmiech sugerował podwójne znaczenie jego słów, a wrażenie to pogłębiał jeszcze wyraz oczu Dominika.

Carrie wzięła do rąk filiżankę, żeby ukryć jakoś szalony przypływ pożądania, który ogarnął jej ciało. Wydawało się, że żadne z nich nie ma nic do powiedzenia. W milczeniu pili kawę, a cisza przedłużała się zaostrażając jeszcze podniecenie Carrie. Zapamiętała szukała w myślach jakiegoś tematu do rozmowy. Czegoś bezpiecznego!



Dominik nie pomógł jej. Jego filiżanka stuknęła o talerzyk. Wstał; każdy mięsień jego ciała emanował napięciem.

- Chyba lepiej już pójdę, Carrie - odezwał się sztywno.

Poczuła ukłucie rozczarowania. Odstawiła filiżankę w takim pośpiechu, że ta przewróciła się. Carrie zerwała się z kanapy. Jej nerwy były napięte do granic możliwości, a w głowie roiło się od pytań. Odszukała wzrokiem oczy Dominika; rozpaczliwie pragnęła dowiedzieć się, co on czuje.

- Dziękuję bardzo za miły wieczór, przyjemne towarzystwo i wspaniały obiad - powiedział powoli, tak jakby bał się, że każde słowo może przerwać tamę jego opanowania.

- Zawsze jesteś tu mile widziany. - Słowa te wyrwały się jej zupełnie bezwiednie; nie była w stanie dłużej ukrywać swych uczuć.

Dominik bezradnie skinął ręką.

-Carrie... to dla mnie zbyt ważne, żebym mógł ryzykować popełnienie jakiegoś błędu. Kiedy jestem z tobą sam na sam, nie jestem pewien, czy potrafię się zachować tak, jak powinienem.

- A jak powinieneś się zachowywać?

Szaleństwem było pytać - igrała z ogniem - nie mogła się jednak powstrzymać. Oczy Dominika zapłonęły pożądaniem, które dotąd starał się stłumić.

- Długo czekałem, Carrie - powiedział ochrypłym głosem. - I mogę czekać jeszcze dłużej... aż ci udowodnię, że możesz mi ufać. Jeżeli teraz pójdę, to wszystko będzie dobrze, prawda?

Nuta desperacji w jego głosie wstrząsnęła nią.

- Tak. - W słowie tym zawarły się jej powstrzymane od dawna uczucia. - Tak - powtórzyła, ale jej oczy były odbiciem nie kontrolowanego pragnienia,

które kłębiło się w jej wnętrzu, pożądania, które rozpaczliwie domagało się spełnienia, na które czekała tak długo, tak bardzo długo...

- Carrie... - Zrobił krok w jej stronę, uniósł dłonie, wyciągnął je, potem zacisnął w pięści i w końcu opuścił. Ból wykrzywił jego rysy. Potrząsnął głową.

• Muszę iść. Dziękuję za... za to, że pozwoliłaś mi przyjść.

- Dominiku...

Był to okrzyk, który wyrwał jej się prosto z serca, bez żadnego planu czy myśli, bez zważania na konsekwencje. Dominik już się od niej odwracał. Jej okrzyk zatrzymał go. Ich oczy spotkały się, połączyły iskrą nagiego pożądania. Zniknęły gdzieś opanowanie i zdrowy rozsądek. Gwałtownie przywarli do siebie zapominając o całym świecie.

Pozostały jedynie zmysły - otaczały ją silne ramiona Dominika, przyciskające jej miękkie ciało do napiętych mięśni; gorące usta przesuwają się po jej włosach w powodzi namiętnych pocałunków, dłonie poruszały się z gorączkową zachłannością... Wzajemnie pożerające się usta podsycały pożądanie, które było coraz bardziej zachłanne i nie dawało zaspokoić się inaczej, jak tylko przez całkowite połączenie ich ciał.

-Jeśli robimy coś złego... to nie wiem, co jest dobre - jęknął Dominik. - Powiedz mi, Carrie. Powiedz, że pragniesz tego tak samo jak ja.

-Tak... - Nie była w stanie udzielić innej odpowiedzi. To był naturalny odruch jej zbolełego serca, które przez wszystkie samotne lata pragnęło tej miłości. Na dobre czy na złe!

Dominik nie czekał na nic więcej. Porwał ją na ręce i skierował się do sypialni.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Carrie przebudziła się z lekkiego snu. Jej głowa wtulona była w ramię Dominika, który nawet we śnie nie chciał jej puścić i trzymał mocno przy sobie. Leżała z zamkniętymi oczami. Czuła się, jakby wróciła do domu i zajęła miejsce, które zawsze do niej należało.

Kochali się tyle razy, że jej skóra reagowała na najłżejszy dotyk. Gdy Dominik przekręcając się na drugi bok otarł się o nią nogami, to wystarczyło, by znów obudzić w niej iskrę pożądania. Otworzyła oczy, instynktownie pragnąc kontynuacji cudownej intymności, którą nie tak dawno dzielili.

Światło dnia wpadające przez firanki przywróciło jej poczucie rzeczywistości. Spojrzała szybko na zegarek. Piąta z minutami. Danny zwykle budził się nie wcześniej niż o szóstej trzydzieści. Carrie znów się odprężyła i uśmiechnęła. Z zadowoleniem odwróciła się w stronę leżącego obok mężczyzny.

Dominik...

Nie mogła się opanować. Musiała go dotknąć. Wczorajsza noc była jak odkrywanie skarbu, który przez lata pozostawał w ukryciu. Skarbu, który, choć dobrze znany i kochany, był tym cenniejszy, że wydawał się stracony na zawsze. Nawet teraz dotyk ciepłej skóry Dominika, delikatny skurcz mięśni w miejscu, gdzie przesuwają się koniuszki jej palców,

sposób, w jaki twardy łuk biodra poddawał się jej dłoni - wszystko to budziło w niej zadziwienie. Świadomość, że może go dotyczyć do woli, była wspaniała.

Pochyliła się do przodu i dotknęła ustami szyi Dominika. Koniuszkami piersi otarła się o jego klatkę piersiową i natychmiast ogarnęło ją znów nieopano- wane podniecenie. Z żywiołową zmysłowością zaczęła ocierać się o jego skórę. Powiodła ustami ku ramieniu, a dłoń położyła na brzuchu Dominika.

„Wielbię cię mym ciałem...”

Przypomniała sobie te słowa starej ceremonii za- ślubin i westchnęła ze szczęścia na myśl o poślubieniu Dominika. Kochał ją. Teraz była tego pewna. Prze- kona go, że jest w stanie spełnić wszystkie jego oczekiwania. Nie tylko w łóżku, ale pod każdym innym względem.

Nagle zorientowała się, że Dominik nie śpi. W tej samej chwili zacisnął ramię wokół niej i przycisnął ją mocniej do swego boku. Niebieskie oczy były szeroko otwarte i błyszczały z zadowolenia. Na widok jej zaskoczenia uśmiechnął się.

- Możesz mnie budzić w ten sposób o każdej porze powiedział głosem zabarwionym kuszącą zmysło- wością.

Roześmiała się nieco zawstydzona, lecz szczęśliwa, bo i on był szczęśliwy i nadal jej pożądał pomimo nocy, jaką mieli za sobą. Jednocześnie uświadomiła sobie, że zrobiło się jasno, a ona niczym nie była osłonięta przed wzrokiem Dominika. Miała lekkie rozstępy na piersiach i brzuchu, pamiątkę po przeby- tej ciąży, i nie chciała, by Dominik je zobaczył.

-Czy już pora na mnie? - zapytał z odrobiną niepokoju w głosie.

- Niedługo.

- Kiedy?

- Danny rzadko budzi się przed szóstą.

Sprawdził czas, westchnął z ulgą, po czym uśmiechnął się do niej.

- To znaczy, że mamy mnóstwo czasu. Zostanę z tobą tak długo, jak to będzie możliwe - oświadczył, odgarniając włosy z jej policzka. Spojrzenie Dominika pełne było ciepła i miłości.

Pochylił głowę i pocałował Carrie z prowokującą lekkością. Przestała przejmować się swym wyglądem i zarzuciła mu ramiona na szyję. Całował ją znów i znów, budząc powoli drzemiący w niej głód, który potrzebował tak niewiele, by wybuchnąć nienasyconym płomieniem pożądania.

- Uwielbiam dotyk twych piersi, Carrie - mruknął, obejmując je wolno dłońmi. - Są takie miękkie.

Dotykał ich dłońmi i ustami, wykonując językiem erotyczne tańce wokół nabrzmiałych brodawek. Carrie czuła, że tonie w oceanie słodkiej rozkoszy. Zagłębiła dłonie w jego włosach, a potem zsunęła je do ramion. Jej ciało wygięło się konwulsyjnie.

- Dominiku... proszę... - jęknęła, tracąc resztki panowania nad sobą.

Dominik zmienił pozycję, przetoczył się na plecy, unosząc ją ze sobą.

- Weź mnie, Carrie - rozkazał. Jego oczy płonęły szaleńczym pożądaniem. Drżąc, powoli przyjmowała go do swego wnętrza. Z niezwykłym podnieceniem obserwowała, jak zmienia się wyraz jego twarzy, jak źrenice rozszerzają się, ciemnieją, wpatrują w nią z coraz większym napięciem.

Dłonie Dominika przesuwwały się z upodobaniem po miękkich krągłościach jej ciała.

- Jesteś taka śliczna, Carrie. To prawdziwy cud, że mogę na ciebie patrzeć, dotykać cię, zagłębić się w tobie...

Cała miłość, jaką czuła do niego, wezbrała w niej niczym olbrzymia fala przypływu. Nie potrafiła i nie chciała już dłużej odmawiać mu słów, o które prosił wiele tygodni temu.

- Kocham cię.

- Wiem - odparł miękko. Potem z błyskiem determinacji w oku dodał: - Nigdy już się nie rozstaniemy. Bez względu na wszystko!

Zachwycona, szczęśliwa zażartowała:

- Nie możemy zostać tak złączeni na zawsze!

- Wydaje mi się, że to świetny pomysł - odpłacił jej z łobuzerskim uśmiechem.

- Mmm... - zamruczała, poruszając biodrami.

Dominik z sykiem wciągnął powietrze. Na moment cały stężał. Potem, przejmując inicjatywę, złapał ją w tali i przyciskając do siebie, rzucił na poduszki. Carrie znalazła się w niewoli nieopanowanych odczuć, które w szalonym, upojnym wirze rozkoszy przenikały na wskroś całe jej ciało.

Jeszcze długi czas potem Dominik leżał przytulony do niej. Policzkiem pocierał o jej włosy, w długiej, zmysłowej pieszczocie gładził dłońmi jej plecy. W końcu zbliżył usta do twarzy i pocałował Carrie z chwytającą za serce czułością.

- Już czas - mruknął. - Muszę iść.

- Tak - westchnęła z rezygnacją. - Dziękuję, Dominiku.

Uśmiechnął się do niej z lekkim smutkiem.

- Nie mam ochoty iść, ale nie chcę robić niczego, co mogłoby cię zranić. Zobaczymy się wieczorem.

- Tak. Nie zapomnij przynieść gitary.

Roześmiał się i złożył pocałunek na jej nosie.

- Ty jesteś muzyką mego życia - powiedział, a potem delikatnie uwolnił się z jej objęć i wstał z łóżka. - Przypomnę ci o tym dziś wieczorem, z gitarą czy bez - dorzucił, udając się do łazienki.

Carrie usiadła i objęła rękami kolana. Przepęłniało ją szczęście. Powiodła wzrokiem po ślicznej sypialni urządzonej dla niej przez Ginę, na nowo zachwycając się wszystkim, co widziała. Mogła tu zostać. Dominik chciał, żeby została.

Przynajmniej do czasu... Przypomniała sobie chwilę przerwy w jego słowach, zanim wspomniął o zakończeniu meblowania. Chciał powiedzieć: do czasu, gdy ich stosunki się ułożą. Była tego pewna. W końcu przecież od razu chciał ją zabrać do swego domu i podejrzewała, że taki jest jego prawdziwy cel. Był jednak ostrożny, nie chciał jej popędzać. Chciał, żeby ona też się dobrze z tym czuła. Takie rozwiązanie jej odpowiadało. Gotowa była przeprowadzić się do niego, ale tylko pod warunkiem, że się z nią ożeni.

Nie rozmawiali jeszcze o małżeństwie. Carrie nakazywała sobie cierpliwość. Najpierw musi mu udowodnić, że będzie dla niego odpowiednią żoną. Zresztą, może teraz, po klęsce związku z Alyson Dominik nie ma ochoty na rozmowy o małżeństwie. No, i nie miał jeszcze rozwodu. Tym razem czas był po stronie Carrie.

Musiała jeszcze tylko odpowiedzieć sobie na dręczące ją od lat pytanie. Co skłoniło Dominika do małżeństwa z Alyson? Co takiego w niej widział? Na pewno nie chodziło o pieniądze. Rodzina Dominika miała ich pod dostatkiem, nie musiał więc szukać bogatych koligacji.

Wydawało się jej, że Alyson musiała posiadać jakąś szczególnie cenną cechę, która zaważyła na wyborze

Dominika. Coś, co sprawiło, że przedłożył ją ponad miłość. Jeśli tak było w istocie, musiała dowiedzieć się, co to było, by móc też mu to ofiarować. Nie chodziło tylko o zwykłą ciekawość. Musiała wiedzieć. Teraz, gdy otwierała się przed nią kolejna szansa, nie chciała, by Dominik widział w niej jakiegokolwiek wady czy braki.

Wyszedł z łazienki umyty i świeżo ogolony. Wyglądał tak wspaniale, że Carrie zapomniała, o czym myślała.

- Patrz tak na mnie dłużej, a wszystkie moje dobre zamiary diabli porwą. Jesteś zbyt kusząca.

Roześmiała się i podciągnęła prześcieradło wyżej, pod brodę.

- Tak jest niewiele lepiej - poskarżył się.

- Myślę, że powinieneś się ubrać i przestać roztaczać przede mną swe wdzięki - odpaliła.

Roześmiał się, a potem zabrał do zbierania z podłogi porozrzucanej odzieży.

Carrie z przyjemnością obserwowała, jak się ubiera. Dodawało to ich stosunkom więcej intymności. Jeśli się pobiorą, będzie tak każdego ranka. A może Dominik chce, by byli tylko kochankami?

Niepewność nie opuszczała jej ani na chwilę, podsuwając pytanie o Alyson. Zawahała się. Może powinna poczekać. Miała przeczucie, że może otworzyć puszkę Pandory i wywołać duchy przeszłości, które lepiej było zostawić w spokoju. Jeśli małżeństwo Dominika nie jest udane, lepiej mu o tym nie przypominać.

Ale jeśli ją kocha... Czy po ubiegłej nocy mogło mu jeszcze zależeć na Alyson? Musiała znać prawdę. Tak długo czekała cierpliwie, bojąc się, że może kogoś zranić. Tym razem na pierwszym miejscu postawiła swoje potrzeby.



- Dominiku...

Wkładał właśnie koszulę w spodnie. Podniósł głowę i uśmiechnął się czekając na to, co powie.

- Chciałabym ci zadać pewne pytanie. Jeżeli nie chcesz na nie odpowiedzieć, to wszystko w porządku - dodała pośpiesznie w obawie, że może mu zepsuć przyjemny nastrój.

- Pytaj - powiedział pogodnie.

- Czy... czy mógłbyś mi powiedzieć... - Nie zdawała sobie sprawy, że jej zielone oczy przybrały błagalny wyraz. Czuła tylko przenikające ją napięcie. Dominik popatrzył na nią dziwnie, więc w końcu wyrzuciła z siebie jednym tchem: - Co ci się tak podobało w Alyson Hawthorn?

Dłonie Dominika znieruchomiały. Całe ciało wydawało się pozostawać w całkowitym bezruchu. Twarz zastygła w wyrazie szoku. Carrie przeraziła się, że popełniła straszny błąd. Przeszłość to przeszłość. Głupotą było ją odgrzebywać, kiedy przyszłość malowała się w tak jasnych barwach.

Powoli wyraz twarzy Dominika zaczął się zmieniać. Chyba pojął, co kryło się za jej pytaniem i świadomość tego przeraziła go.

- Carrie... - zaczął ochrypłym głosem. - Skąd ci przyszło do głowy, że Alyson mogła mi się podobać?

Czuła, jak wszystko obraca się do góry nogami.

-Przecież musiał być jakiś powód... - kontynuowała zupełnie zagubiona. Jedno spojrzenie na twarz Dominika wystarczyło, by stwierdzić, że nawet jeśli kiedykolwiek żywił jakieś uczucia w stosunku do Alyson, była to zamierzchna przeszłość. - Przepraszam, nie powinnam była pytać. To nie ma znaczenia.

- Owszem, ma! - Usiadł obok niej na łóżku i chwycił za ramiona, zmusił, by na niego spojrzała.

Carrie, wiem, że to ważne. Musisz mi powiedzieć, o co chodzi.

Czuła się jeszcze bardziej zagubiona. Wszystko było nie tak jak trzeba. Przecież to on miał odpowiedzieć na jej pytanie. Potrząsnęła głową. Powinna była poczekać.

- Carrie, proszę... podaj mi jeden powód, dla którego myślałaś, że Alyson mi się podoba.

Nalegający ton jego głosu sprawił, że cała sytuacja wydała jej się jeszcze bardziej nierealna. Nie mogła go zrozumieć.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, co w niej widziałeś powiedziała matowym głosem.

- A gdybym powiedział, że zupełnie nic?

Dlaczego próbuje ją oszukiwać? Jaki ma w tym cel? Dlaczego nie może powiedzieć prawdy? Ten rozdział w ich życiu jest już zamknięty. Nie musi niczego ukrywać.

- W takim razie, dlaczego się z nią ożeniłeś? - zapytała wprost.

- Ożeniłem się z nią? - Przewrzenie i niedowierzenie zmieniły mu twarz. - Ja miałbym się ożenić z tą przebiegłą dziwką? Nie tknąłbym jej, choćby była cała ze złota.

Wstał z łóżka i zdenerwowany zaczął przemierzać pokój. Carrie przyglądała mu się wstrząśnięta.

- Nie ożeniłeś się z nią? - wykrztusiła.

- Nie!

Zupełnie straciła grunt pod nogami. Wpatrywała się w niego, próbując zrozumieć znaczenie tego, co powiedział. Jeśli nie ożenił się z Alyson, to nie może się z nią rozwieść.

- Ożeniłeś się z kimś innym - powiedziała. Wydało jej się, że słowa te dochodzą z bardzo wielkiej odległości. Czuła dziwny ucisk w uszach.

- Carrie...

Zabrzmiało to jak protest. Widziała, jak Dominik starał się zapanować nad sobą. Podeszedł znów do łóżka, usiadł i tym razem wziął jej ręce w swe dłonie. Popatrzył na nią błagalnie.

- Tak, ożeniłem się z kimś innym - przyznał.  
- Przykro mi, jeśli czujesz się tym dotknięta. Nazywała się Sandra Radcliffe. Nie było jej z nami tamtego lata. O ile mi wiadomo, nie miałaś okazji jej poznać - dodał z desperacją.

Wyczuwał, że ta sprawa ma dla niej duże znaczenie, ale nie wiedział dlaczego. Sama Carrie też dopiero zaczynała pojmować konsekwencje wpływające z tej sytuacji.

- To nieważne - powiedziała. - Nie powinnam była pytać.

Wiedziała jednak, że mówi nieprawdę, i nie potrafiła ukryć swej rozpacz.

- Carrie, zrozum... Proszę...

Słyszała błagalną nutę w jego głosie. Bardzo chciała zrozumieć. Niczego tak nie pragnęła, jak zrozumieć go.

- Przez całe lata próbowałem cię odnaleźć, ale w końcu straciłem nadzieję. Moje życie było takie puste, czułem się samotny. I wtedy... poznałem Sandrę. Nie kochałem jej tak, jak kocham ciebie. Ale miałem już wtedy trzydzieści lat i chciałem mieć dzieci.

Nie zdawał sobie sprawy, że te wszystkie szczegóły nie miały dla niej żadnego znaczenia. Liczyło się tylko to, że Dominik nie jest wolny. Ma żonę. A ona, Carrie, popełniła dziś w nocy cudzołóstwo. Zrobiła to nieświadomie, ale fakt jest faktem.

- Okazało się, że Sandra nie może mieć dzieci - kontynuował Dominik ze smutkiem. - Ale byłem jej potrzebny...

- Oczywiście - szepnęła Kompletnie zaschło jej w ustach. - Rozumiem.

Rozumiała doskonale Każda kobieta mająca takiego męża jak Dominik potrzebowałaby go. Do końca życia. Rozumiała też pragnienie Dominika, by mieć takiego syna jak Danny Nie mogła jednak słuchać, jak opowiada o żonie. Wspomnienie zakazanej intymności, która tak niedawno ich łączyła, było zbyt bolesne.

- Lepiej już idź. Robi się późno - powiedziała.

- Jeśli chodzi o Alyson, Carrie...

- Pomyliłam się. To wszystko - przerwała mu szybko. Dziwne, że potrafiła sprawnie myśleć, kiedy cały jej świat walił się w gruzy. - Teraz, gdy już poznałam prawdę, nie chcę więcej o tym mówić. Wolałabym, żebyś zostawił ten temat. I tak czuję się jak idiotka.

- Nie chciałem cię zdenerwować. - Przyglądał jej się z niepokojem. Zależało mu na tym, by przed odejściem naprawić wszystko między nimi. - Cieszę się, że znów mogę być z tobą; wszystko jedno na jakich warunkach.

- Tak - zgodziła się z łatwością. Sumienie wyrzucało jej, że przytakiwała Dominikowi nazbyt często.

- W takim razie do zobaczenia wieczorem - powiedział i pochylił się, by pocałować ją na pożegnanie.

Wiedziała, że nie powinna reagować, ale wielka fala rozpaczy ścisnęła jej serce i nim się zorientowała, co robi, zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego tak, jakby od tego miało zależeć jej życie.

Kiedy wreszcie Dominik oderwał usta od jej warg, potrząsnął głową i wziął głęboki oddech.

- Dziś wieczorem - powtórzył, jakby chciał się upewnić przed odejściem. Gestem czułego pożegnania

pogłaskał jej policzek Powiedz Danny'emu, że przyniosę gitarę.

Carrie skinęła głową. Czuła zbyt wielkie dławienie w gardle, by mogła cokolwiek powiedzieć.

Dominik uśmiechnął się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Długo siedziała bez ruchu, wpatrując się w zamknięte drzwi. W jej rozważaniach serce zmagало się z sumieniem. Mogła ponownie otworzyć drzwi i zatrzymać Dominika w swym życiu... być jego utrzymanką. Może w końcu rozwiódłby się z żoną i ożenił z nią. A może nie... Żona go potrzebowała.

Poza tym Carrie nie mogła skrzywdzić kobiety, która nie zrobiła jej nic złego. Poślubiła Dominika w dobrej wierze i miała pełne prawo oczekiwać od niego wierności. Ona natomiast nie miała żadnych praw... poza miłością Dominika.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem usłyszała głos Danny'ego.

- Mamo, śpisz?

- Chwileczkę!

Wyskoczyła szybko z łóżka, pobierała porozrzucone na podłodze rzeczy i wrzuciła je do szafy. Potem pośpiesznie założyła szlafrok.

A co z prawami Danny'ego, pytała się w duchu, otwierając drzwi. Wiedziała jednak, że to żaden argument. Nie użyje dziecka, by wymuszać cokolwiek na Dominiku. Zwłaszcza teraz.

- Poprosiłaś go, mamo?

- O co ci chodzi, Danny? - Z trudem wróciła do rzeczywistości.

- No, czy poprosiłaś Dominika? Żeby przyszedł wieczorem z gitarą?

Zapał na twarzy dziecka boleśnie ścisnął jej serce. Czy miała prawo trzymać syna z dala od ojca? Nawet

dochodzący ojciec jest lepszy od żadnego Dominik mógł tak wiele dla niego znaczyć.

Jest zajęty, Danny - wymyśliła naprędce.

O! - Na twarzy chłopca pojawiło się rozczarowanie.

Ile jeszcze rozczarowań czeka ich w przyszłości? Jakie wymówki będzie im podsuwał Dominik, gdy sytuacja zacznie mu ciążyć? Jak długo zechce być ojcem Danny'ego?

Potrząsnęła głową. Nie mogła zaakceptować takiego układu. Dobrze, że wczoraj trzymała język za zębami. Lepiej, żeby Dominik nie wiedział, że Danny jest jego synem. Lepiej, żeby Danny nie wiedział, że Dominik jest jego ojcem. Może mogliby być po prostu przyjaciółmi... Sama nie mogła traktować poważnie takiej myśli. Zresztą nie było to żadne rozwiązanie. A ona przecież musiała znaleźć odpowiedź I to nim nastanie wieczór.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tym razem miała szczęście.

Rozwiązanie nadeszło pocztą w postaci odpowiedzi na jedno z podań o pracę. Proponowano jej stanowisko szefa kuchni w restauracji motelu w Mudgee. Zapewniano mieszkanie. Wystarczyło zadzwonić pod podany numer telefonu. Była pilnie potrzebna i kierownictwu zależało, by podjęła pracę jak najszybciej.

Znaczyło to, że znów może być niezależna. Że będzie zarabiać na utrzymanie swoje i Danny'ego i będzie mogła spłacić swój dług u Dominika. Przynajmniej jeśli chodzi o pieniądze.

Chociaż na myśl o ponownym opuszczeniu Dominika, zwłaszcza po wczorajszej nocy, krajało jej się serce, to prawdziwy wybór należał do niego. Mógł kontynuować swoje małżeństwo, mógł też je zakończyć. W każdym wypadku ktoś będzie cierpiał.

Jeśli zdecyduje się nie brać rozwodu, to lepiej będzie, gdy ona i Danny wyjadą. Przelotne romanse nie są w jej stylu.

Zadzwoiła do motelu i przyjęła pracę. Obiecała kierownikowi, że przyjedzie następnego dnia. Tym razem nie zamierzała odejść bez pożegnania. Już raz tak postąpiła i nic dobrego z tego nie wynikło. Dominik wcale nie ożenił się z Alyson, a poślubił inną kobietę tylko dlatego, że - jak twierdził - stracił nadzieję, że kiedykolwiek odnajdzie Carrie.

Jeśli to była prawda, jeśli Dominik poprosi żonę o rozwód, zaczeka na niego. W przeciwnym razie... powie mu, że nie widzi dla nich żadnej przyszłości.

Była w trakcie pakowania, gdy odezwał się dzwonek domofonu. Carrie była przekonana, że to Gina. Zaskoczyło ją, gdy usłyszała głos bazyliuszka. Nie miała pojęcia, co sprowadza panią Coombe.

Czekała w korytarzu w nadziei, że uda jej się powstrzymać sekretarkę Dominika przed dalszym wtrącaniem się w jej sprawy. Pani Coombe wysiadła z windy z futerałem na gitarę. Obdarzyła Carrie dobrotliwym uśmiechem.

- Dzień dobry, kochanie. Wywarłaś zdumiewający wpływ na pana Savage! - W szarych oczach pojawił się błysk. - Przyniósł gitarę do biura i na dodatek śpiewał! Nigdy nie widziałam go w tak dobrym humorze! Teraz pojechał na konferencję do Peppers i polecił mi przynieść tutaj gitarę, żeby po powrocie nie musiał po nią wracać do biura. Nie martw się, będzie na czas. Wróci helikopterem.

Carrie była tak zaskoczona, a jednocześnie zakłopotana nietypowym zachowaniem bazyliuszka, że nim się zorientowała, pani Coombe była już w saloniku i opierała gitarę o jedną z kanap.

- O, jak tu ładnie! - Stalowoszare oczy omiotły dokoła pomieszczenie, nie pomijając żadnego szczegółu. - Jak wygodnie i przyjemnie. Podziwiam twój gust, kochanie.

Carrie westchnęła ze zniecierpliwieniem.

- To efekt pracy panny Winslow. Nie miałam z tym nic wspólnego, pani Coombe.

Bazyliuszek cmoknął językiem z irytacją.

- Oczywiście! Muszę powiedzieć, że się wspaniale spisała. Czy masz coś przeciwko temu, żebym zajrzała do pozostałych pomieszczeń?



Ponieważ pani Coombe była sekretarką szefa APIC i prawdopodobnie do jej obowiązków należało zakwaterowanie klientów, Carrie czuła, że nie pozostaje jej nic innego, jak tylko się zgodzić.

- Oczywiście, że nie. Znów odezwał się dzwonek, uznała więc to za doskonały wykręt, by nie towarzyszyć pani Coombe.

- Przepraszam. Proszę sobie wszystko obejrzeć.

Przyszła Gina. Carrie powitała ją z zadowoleniem. Pomijając fakt, że nie miała ochoty na przebywanie sam na sam z bazyliżkiem, chciała też pożegnać się z Gina i powiedzieć jej, jak bardzo Dominikowi spodobała się jej praca.

Gina wyszła z windy z wyrazem frustracji na twarzy.

- Niestety, złe wieści. Pamiętasz, mówiłam ci, że meble do jadalni będą dopiero za dwa miesiące. Nastąpiło dalsze opóźnienie z powodu materiałów i trzeba będzie czekać jeszcze dłużej.

- To nie ma znaczenia - zapewniła ją Carrie - chociaż przykro mi ze względu na ciebie, że wszystko tak się ciągnie. To dziwne, ale nie dalej jak wczoraj Dominik... pan Savage wspominał, że prawdopodobnie będą dalsze opóźnienia.

- Naprawdę? - zapytała Gina z krzywym uśmiechem.

- Tak. Uważa, że spisałaś się rewelacyjnie. Powiedział nawet, że zastanawia się, czy nie dać ci jeszcze innego zlecenia.

Krzywy uśmiezek zmienił się w promienny uśmiech.

- Och, to byłoby wspaniale! Praca tutaj była dla mnie przyjemnością.

- Spieszysz się czy masz czas na filiżankę kawy?  
- zapytała Carrie.

- Chętnie się napiję. Jestem w biegu od samego rana. Szły do kuchni, gdy zatrzymał je widok bazyliuszka, który z ogniem w oku sunął korytarzem i robił wrażenie, jakby lada moment miał zionąć ogniem.

Co znaczą te spakowane walizki? - zażądał wyjaśnień.

Carrie doszła do wniosku, że choć to nie sprawa pani Coombe, nie ma sensu ukrywać czegokolwiek.

Pakuje się, ponieważ rano wyjeżdżam oświadczyła ze spokojem.

Wyjeżdżasz?! - zawołały chórem pani Coombe i Gina, obie jednakowo przerażone.

Carrie przyglądała im się ze zmarszczonym czołem, oszołomiona tak gwałtowną reakcją.

Przecież wiecie, że wprowadziłam się tutaj tylko na pewien czas. Dostałam pracę z mieszkaniem i teraz się wyprowadzam.

Nie możesz się wyprowadzić! Bazyliszek aż sapał z oburzenia.

Carrie zaczęła powoli wpadać w złość. W końcu to jej sprawa i nikomu nic do tego.

Mam prawo robić, co zechcę, pani Coombe oświadczyła ostro.

Pani Coombe nieco spuściła z tonu, ale nadal przyglądała jej się z dezaprobatą.

- Jesteś najbardziej niewdzięcznym stworzeniem na świecie!

- Ja? Niewdzięczna? - Carrie nie wierzyła własnym uszom. - Wobec kogo? Kiedy to okazałam brak wdzięczności?

Pani Coombe wyprostowała się i przybrała swój najbardziej srogi wygląd.

- W sytuacji, kiedy pan Savage poniósł koszt zakupu tego mieszkania i kazał umeblować je według twoich upodobań...

- Jest pani w poważnym błędzie! - przerwała jej Carrie, przerażona, że sekretarka Dominika mogła wyciągnąć takie wnioski. Zajmując takie stanowisko powinna pani wiedzieć, że to mieszkanie nie ma nic wspólnego ze mną. Jest własnością APIC i służy kadrze kierowniczej i klientom. - Słowa samego Dominika.

- APIC nie ma z tym nic wspólnego - prychnął bazyliszek. - Nigdy nie zawracaliśmy sobie głowy takimi sprawami.

- Czyżby?! nie ustępowała Carrie. - Po prostu pani o tym nie wie.

- Ja? Nie wiem? - Brwi pani Coombe uniosły się w górę w wyrazie najwyższej pogardy. - Moja droga, od ponad dwudziestu lat pracuję w tej firmie. Pan Savage darzy mnie całkowitym zaufaniem, podobnie jak wcześniej jego ojciec. Nie ma takiej rzeczy, o której bym nie wiedziała!

- W tym przypadku jednak się pani myli! - upierała się Carrie.

- W żadnym wypadku! Umowa, którą pan Savage musiał podpisać, zawierała drakońską klauzulę. Gdyby warunki kontraktu nie zostały dotrzymane, pan Savage musiałby zapłacić wiele tysięcy dolarów kar umownych. Wszystko po to, żebyś się mogła wprowadzić od razu! Nawet agenci nie mogli tego zrozumieć. To jeden z najgorszych interesów, jakie pan Savage zrobił w swoim życiu. A wszystko dla ciebie! - dokończyła z triumfem.

Carrie gapiła się na nią w osłupieniu.

- To chyba jakiś żart - jęknęła słabym głosem.

- Ja nigdy nie żartuję! - prychnęła pogardliwie pani Coombe. - Nigdy! - Następnie zwróciła się autorytatywnym tonem do Giny. - Proszę powiedzieć pani Miller, jakie otrzymała pani polecenie od pana Savage! - rozkazała.

Pani Coombe... - zdenerwowała się Giną. - Nie mogę tego zrobić. Dałam słowo panu Savage.

- Proszę robić to, co pani każe. W tym wypadku występuję w imieniu pana Savage - oświadczyła sekretarka swym najbardziej rzeczowym tonem.  
- Niech pani nie zapomina, że to ja panią wybrałam. Proszę wypełnić moje polecenie albo już nigdy nie będzie pani dla nas pracować - zagroziła.

Giną zwróciła zasmucony wzrok na Carrie, nie miała jednak innego wyjścia.

- To wszystko... prawda. Pan Savage polecił mi dowiedzieć się, jakie masz upodobania i tak wyposażyć mieszkanie, żebyś była zadowolona. Chciał, żebyś była w nim szczęśliwa. Koszty nie grały żadnej roli. Miałam zdobyć wszystko, co tylko ci się zamarzy. Nie wolno mi tylko było zdradzić się przed tobą, że urządzam mieszkanie specjalnie dla ciebie. Poza tym miałam zrobić to szybko, z wyjątkiem jednego ważnego elementu umeblowania, z którym miałam polecenie zwlekać.

- Meble do jadalni - wymamrotała Carrie sztywno.

- Tak. Pan Savage dzwonił do mnie dziś rano i polecił jeszcze bardziej opóźnić ich dostarczenie.

- Giną westchnęła z żalem. - Przykro mi, Carrie, bo w pewnym sensie było to oszustwo, ale nie widziałam w tym nic złego. Poza tym, podobało ci się to, co zrobiłam. Cieszę się, że mogłam ci sprawić radość, tak jak tego chciał pan Savage. Dla mnie to też była przyjemność, bo bardzo lubię twoje towarzystwo. Uwierz mi.

- Tak - szepnęła Carrie zbyt oszołomiona, by cokolwiek podawać w wątpliwość. Usiadła na najbliższej kanapie i próbowała doszukać się jakiegoś sensu w tym, co Dominik dla niej zrobił. Koszty nie miały

znaczenia... A przecież to wszystko zaczęło się owego popołudnia, gdy od niej wyszedł, zanim jeszcze zobaczył Danny'ego, zanim zaczął podejrzewać, że może to także jego syn. Zorganizował to wszystko, wydał wiele tysięcy dolarów., tylko dla niej!

- Dlaczego? - zapytała półgłosem. - Jak to możliwe?

- Kiedy pan Savage decyduje się na coś, to po prostu to robi! - poinformował ją bazyliszek. - A jeśli chodzi o powód, to chyba jasne jak dwa razy dwa. Nawet jeżeli nie odwzajemniasz jego uczuć, mogłabyś chociaż okazać odrobinę wdzięczności.

- Pani Coombe... A co z jego żoną?

- Niby co takiego? brzmiała gniewna odpowiedź. - Umarła dwa lata temu. Równocześnie z ojcem pana Savage. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to straszne, gdy dwoje najbliższych ci ludzi umiera prawie w tym samym czasie?

Carrie patrzyła na nią zupełnie oniemiała.

- Żałoba po Sandrze trwa już wystarczająco długo. Chyba należy mu się odrobina szczęścia po tym wszystkim, co przeszedł. Najpierw ojciec, potem Sandra... i wreszcie zjawiłaś się ty, wychudzona i chora. Bał się, że też możesz mieć raka. Ile go to zdrowia kosztowało! Potem nie chciałaś iść do szpitala ani do lekarza... zupełnie jak Sandra.

- Jego żona... Sandra... nie żyje? - Był to jedyny ważny fakt w potoku pełnych oburzenia słów wylewających się z ust pani Coombe. O innych rzeczach mogła pomyśleć potem.

Bazyliszek skrzywił się z niezadowoleniem.

- Oczywiście, że nie żyje. Chyba w ogóle nie znasz pana Savage. To najbardziej honorowy człowiek, jakiego znam. W interesach i życiu prywatnym. Nigdy nie interesowałby się inną kobietą, gdyby

miął żonę. A o niewielu mężczyznach da się to powiedzieć!

Myślałam... Carrie nabrała powietrza do płuc i odetchnęła z ulgą. Popełniłam straszny błąd.

Nie ma co do tego żadnych wątpliwości! - pani Coombe pogroziła jej surowo palcem. - Ten człowiek zasługuje na jakieś podziękowanie, zwłaszcza z twojej strony. Pora już, żebyś przestała myśleć tylko o sobie i dała mu coś w zamian za to, co dla ciebie zrobił. Możesz zacząć od podziękowania, a potem...

Dobrze, pani Coombe. Na pewno to zrobię! wykrzyknęła Carrie i, zerwawszy się z kanapy, uściśnieła zaskoczoną sekretarkę. - Jestem pani bardzo wdzięczna za wyjaśnienie mi wszystkiego - powiedziała szczerze.

Nie ma o czym mówić. - Pani Coombe odzyskała już swój zwykły spokój. Tylko nie zdradź mnie przed panem Savage. Działalam na własną rękę i być może nie od razu to doceni. Gdy w grę wchodzi duma, mężczyźni potrafią być trudni.

I Carrie... - włączyła się Gina. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym, żeby nie wiedział, że ja też się wygadałam. Chciałabym w przyszłości jeszcze dla niego pracować... z pomocą pani Coombe.

Ja też Carrie uściśkała.

- O nic się nie martw. I dziękuję za to, że urządziłaś mi taki piękny dom.

- Nigdy nie miałam łatwiejszej klientki od ciebie - roześmiała się Gina oddając uścisk. - I powiem ci jeszcze, że gdyby mnie chciał uszczęśliwić taki facet jak Dominik Savage, tobym go szybko złapała i już nie puściła.

- To nie takie łatwe. Są między nami pewne sprawy... - Jak na przykład prawda o Dannym. Należało

przede wszystkim uporać się z przeszłością, a tego nie mogła zrobić w obecności syna.

Odwróciła się z powrotem w stronę pani Coombe.

- Czy mogę prosić panią o jeszcze jedną przysługę? Chodzi o Danny'ego. Chciałabym przez chwilę być sama z panem Savage. Gdyby można było...

- Odbiorę Danny'ego ze szkoły i pójdziemy do kina, a potem na hamburgery z frytkami. Moi chłopcy to uwielbiali. Nie martw się o nas. Przyprawdę go o siódmej. Wystarczy?

- Jeśli to nie sprawi pani kłopotu - odetchnęła Carrie z wdzięcznością. - Jest pani prawdziwym skarbem. Bardzo dziękuję.

- Nie ma o czym mówić - zbyła ją krótko pani Coombe, ale jej twarz promieniała zadowoleniem.

- Pan Savage ma bardzo ładny głos. Powinien częściej śpiewać.

Odchrząknęła, po czym zwróciła się do Giny swym oficjalnym tonem.

- Idziemy, panno Winslow. Ma pani dużo pracy. Teraz, gdy się już wszyscy dobrze rozumiemy, musi pani przyspieszyć dostawę mebli do jadalni.

Szare oczy ponownie zwróciły się w stronę Carrie.

- Ty też masz wiele do zrobienia. Musisz natychmiast odwołać swój wyjazd, rozpakować się i przygotować do wizyty pana Savage.

- Ma pani całkowitą rację - zgodziła się Gina, po czym z figlarnym błyskiem w oku zwróciła się do Carrie. - Pamiętaj, gorące podziękowanie.

Gorętsze niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić, pomyślała Carrie, czując znów nerwowe drżenie serca. W końcu wszystko musi się ułożyć. Dominik ją kocha; bardziej niż jej się kiedykolwiek śniło. I ona też go kocha.

Poza tym jest jeszcze Danny... ich syn. Dominik musi się o tym dowiedzieć. Bez względu na ewentualne nieprzyjemne konsekwencje nie można dłużej ukrywać prawdy. Jest mu to winna. To i jeszcze dużo, dużo więcej. Gdyby tylko mógł jej przebaczyć, zrozumieć...

Musiała podjąć to ryzyko. Tylko prawda była fundamentem, na którym można było zbudować ich przyszłe szczęście.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na szczęście kierownik motelu w Mudgee znał innego kandydata na zwolnione przez nią stanowisko. Carrie nie lubiła sprawiać nikomu zawodu, ale Dominik miał - i zawsze już mieć będzie - pierwszeństwo.

Rozpakowywanie nie zabrało dużo czasu.

Przypomniała sobie, że Dominik lubi włoską kuchnię i przygotowała specjalne danie, które można było wstawić do piecyka o dowolnej porze. Nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. W końcu stwierdziła, że nie ma to żadnego znaczenia. Dominik i tak ją kocha. Modliła się, żeby kochał ją dalej pomimo tego, co miała mu do powiedzenia.

Miała nadzieję, że wybaczy jej brak wiary w jego miłość, że zrozumie, dlaczego postąpiła tak, a nie inaczej. Tyle zmarnowanych lat. Tyle bólu. Alyson oszukała ich wszystkich: Dominika, ją i Danny'ego. Carrie nie mogła zrozumieć przyczyn takiego postępowania. Może Alyson nie umiała znieść widoku cudzego szczęścia? Z drugiej strony jej machinacje powiodły się jedynie dlatego, że Carrie jej uwierzyła.

Dominik przyszedł tuż po wpół do piątej. Gdy pojawił się w drzwiach windy, wszystkie uczucia Carrie zlały się w jeden wszechogarniający strumień miłości. Rzuciła się mu w ramiona i objęła go tak mocno, że poczuł się zaskoczony.

- Carrie? Co się stało? - zapytał z niepokojem.

Tak bardzo cię kocham - szepnęła ochryplym, niskim głosem. Rozkoszowała się jego zapachem, dotykiem, miłością, jaką jej zawsze - zawsze! - okazywał.

Cieszę się, że możesz to powiedzieć, Carrie.  
- Delikatnym ruchem przechylił jej głowę i uśmiechnął się do niej. Niebieskie oczy błyszczały ze szczęścia.  
- Aż do wczoraj bałem się, że znów cię stracę. Cieszę się, że wszystko jest w porządku.

Ale przecież tak nie było. Jeszcze nie Dominik zauważył wewnętrzny niepokój malujący się na jej twarzy.

- Coś jest nie tak, prawda? - Zmarszczył brwi i nagle popatrzył w stronę saloniku. - Gdzie jest Danny?

Poszedł do kina z panią Coombe. Prosiłam, żeby się nim zajęła. Chciałam z tobą porozmawiać.

Carrie, jeśli coś cię niepokoi, na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie. - Robił wrażenie jeszcze bardziej zatroskanego.

- Mam taką nadzieję - powiedziała z zapałem.  
- Chodź, usiądź. - Wzięła go pod ramię i zaczęła ciągnąć do saloniku. - Chcesz się czegoś napić?  
- zapytała nerwowo.

- Nie, dziękuję. Wolę najpierw usłyszeć, co masz mi do powiedzenia.

Miał rację. Nie było sensu dłużej tego odwlekać. Dominik usiadł na jednej z kanap, a ona podeszła do okna i dopiero po chwili odwróciła się twarzą do niego.

- Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa - wyrzuciła z siebie ze wstydem.

Troska na twarzy Dominika ustąpiła miejsca ostrożności.

- W jakim sensie?

Czuła, jak fala gorąca zalewa jej szyję i policzki. Całą siłą woli zmusiła się, by wytrzymać jego spoj-  
rzenie.

- Nie wierzyłam, że mnie kochasz - odpowiedziała bez ogródek.

Wolno skinął głową z tą samą pełną ostrożności rezerwą w oczach.

- Ale teraz wierzysz.

- Tak. Ale przykro mi, że tak długo to trwało.

- To nie ma znaczenia, Carrie. Liczy się tylko to, że mam ciebie.

Potrząsnęła głową, a policzki paliły ją jeszcze bardziej.

- Nie rozumiesz. Dziś rano, kiedy powiedziałeś mi o Alyson Hawthorn.. Przez te wszystkie lata wierzy-  
łam w coś zupełnie innego.

- Zdałem sobie z tego sprawę - powiedział uspo-  
kajająco.

- Nie. Nie możesz tego wiedzieć. Popełniłam błąd. Okropny błąd.

Podniósł się z kanapy i delikatnym, niosącym pocięchę gestem ścisnął jej ramiona.

- Carrie, mówiłem, że nigdy nie będę cię krytyko-  
wał i dotrzymam słowa - obiecał z czułością. - Wiem, że postąpiłaś tak, jak uważałaś wtedy za stosowne.

Nie potrafiła dłużej powstrzymać łez. Nie za-  
sługiwała na taką wspaniałość.

- To Alyson stanęła między nami, prawda? - za-  
pytał łagodnie.

- Tak - wykrztusiła zdławionym głosem. - Ale nie tylko ona. Wszystkie mówiły, że to prawda. Na plaży tego popołudnia... Wiedziałam, że nie pasuję do towarzystwa, w jakim się obracałeś, ale chciałam usłyszeć to od ciebie. Nie mogłam uwierzyć... nie chciałam w to uwierzyć.

Carrie, co ci powiedziały?

- Alyson miała pierścionek zaręczynowy. Powiedziała, że to od ciebie i że zamierzacie się pobrać. Mówiła, że ja się nie liczę, że wszyscy - ty i twoi przyjaciele - miewacie romanse na boku i że to nic nie znaczy.

- I dlatego oskarżyłaś mnie o romansowanie?

Skinęła głową, błagając go wzrokiem o wybaczenie.

Carrie, przysięgam ci, że nigdy taki nie byłem. Nigdy nic mnie nie łączyło z Alyson. Owszem, padały propozycje z jej strony, ale nie skorzystałem. Może to zraniło jej dumę, a może myślała, że zwiększy swoje szanse, jeśli się ciebie pozbędzie.

- A ja zachowałam się dokładnie tak, jak tego chciała - zgodziła się Carrie ze smutkiem. - Teraz ci wierzę, ale była bardzo przekonująca, zwłaszcza kiedy pozostałe dziewczyny ją poparły. A ty też nie poszedłeś mnie szukać. Zostałeś z nimi.

To moja wina - odparł z głębokim westchnieniem. - Powinienem był wcześniej coś zrobić. Wiedziałem, jak cię traktują. Tamtego popołudnia podjąłem decyzję. Chciałem zabrać cię stamtąd, ale przeszkodziła mi w tym głupia duma. Wydawało mi się, że to będzie ucieczka. Porażka. Złapałem Alyson za ramiona - miałem chęć ją udusić - i postawiłem jej ultimatum. Miała albo zostawić cię w spokoju, albo się wynieść.

- Myślałam, że niczego nie zauważyłeś... albo wolałeś to zignorować. Ze postanowiłeś wrócić do Alyson.

- Zauważyłem. Ale Alyson była słodka jak miód. Powiedziała, że jeszcze nie wróciłaś z zakupów. Postanowiłem poczekać na ciebie na plaży. Ale już wtedy wiedziałem, że po tych wakacjach przestanę się z nimi

widywać. Nie dorastali ci do pięt. Nie lubili cię przez zazdrość.

- Ale dlaczego?

- Bo miałaś coś, czego im brakowało. Duszę. I niewinne serce, które potrafiło kochać, a nie było w stanie nikogo poniżyć, zranić, zniszczyć. Kiedy leżałem z nimi na piasku i słuchałem ich cynicznych uwag, było mi coraz bardziej wstyd. Chciałem być tylko z tobą.

Serce Carrie pękało z bólu na myśl o tym, jak mylnie odczytała zachowanie Dominika tamtego dnia.

- Wydawało mi się, że byłeś... odprężony, zadowolony z ich towarzystwa.

- Zostawiłem ich, Carrie. Wróciłem do mieszkania, żeby tam na ciebie poczekać. Czekałem i czekałem, aż wreszcie zacząłem się martwić, że może miałaś jakiś wypadek. Zadzwoiłem na policję, ale niczego się nie dowiedziałem. Potem wszedłem do sypialni i zobaczyłem, że twoje rzeczy zniknęły...

Wziął głęboki oddech.

- Początkowo nie mogłem uwierzyć, że odeszłaś bez słowa. Przetrasnąłem sypialnię, próbowałem znaleźć coś, co należało do ciebie. Ale nie zostało nic, zupełnie nic. Nie miałem twojego adresu. Pamiętałem tylko nazwę przedmieścia Sydney, gdzie mieszkałaś. Poszedłem do hotelu, w którym przebywałaś, zanim przeniosłaś się do mnie, ale nie mieli rezerwacji na twoje nazwisko.

- Mama zrobiła tę rezerwację - przypomniała sobie Carrie. Czowała coraz większe ściskanie w gardle, słysząc o tych dowodach miłości Dominika.

- W swoim spisie w ogóle nie mieli nazwiska Miller - dodał z żalem.

- Mama nazywała się Wainwright. Po śmierci ojca powtórnie wyszła za męża.

Dominik jęknął.

- Carrie, w książce telefonicznej Sydney jest tysiąc pięćset dwadzieścia siedem osób o nazwisku Miller. A przynajmniej było tyle, gdy dzwoniłem po kolei do każdej z nich. Przede wszystkim jednak poleciałem zaraz do Sydney, bo kilka autobusów wyjechało już tego dnia z Surfers'. Wiedziałem, że przyjechałaś autobusem i liczyłem, że w ten sam sposób zechcesz wrócić. Przez kilka tygodni wychodziłem na dworzec na każdy autobus w nadziei, że wysiądziesz z któregoś z nich, nawet wtedy, gdy skończył się twój urlop i wiedziałem, że wróciłaś do pracy.

Cierpienie, które słyszała w jego głosie, było zbyt prawdziwe, by w nie wątpić. Czuła się jeszcze bardziej zawstydzona.

- Wsiadłam z autobusu w Taree - wyjaśniła ze smutkiem. - Nie chciałam wracać prosto do domu. Wiedziałam, że mama będzie pytać o ciebie. A ja nie byłam gotowa do rozmowy na ten temat. Wszystko było jeszcze zbyt świeże, zbyt bolesne. Tydzień później wróciłam do Sydney samochodem przygodnych znajomych.

- O Carrie, Carrie... - Otoczył ją ramionami i przycisnął mocno do siebie.

- Przepraszam, Dominiku - powiedziała cicho.  
- Przepraszam za ból, którego przysporzyłam nam obojgu. Kochałam cię. Nigdy nie przestałam cię kochać. Gdybym tylko została...

- Przestań się obwiniać, Carrie. Byłem zbyt ślepy, by zobaczyć, jaki wpływ na ciebie miała ta sytuacja. Życie, do jakiego przywykłem, było nie dla ciebie. Dla mnie też nie, ale trzeba było twojego odejścia, żeby otworzyły mi się oczy. Zbyt późno - dodał z żalem.

- Mamy przed sobą całe życie - przypomniała mu.

- Tak. Dzięki Bogu! Nigdy nie myślałem, że będę dziękował Bogu za czyjąś chorobę. Ale tak było, bo to twoja choroba spowodowała cię z powrotem do mnie. Choć w pierwszej chwili byłem przerażony.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Przykro mi z powodu twojej żony. Nie wiedziałam nic o Sandrze i jej śmierci. Dopiero dziś rano pani Coombe mi powiedziała.

Zmarszczył czoło.

- Kiedy przyniosła gitarę, zapytałam ją - wyjaśniła szybko. - Nie wiedziałam, czy jesteś jeszcze żonaty, czy nie.

- Carrie! - Po jego twarzy znów przemknął wyraz bólu. - Wybacz mi, kochanie. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że o tym nie wiesz. Nawet dziś rano, gdy pytałaś o Alyson.

- Znalazłam w gazecie jej zdjęcie i informację o tym, że się rozwodzi i ponownie wychodzi za mąż. Myślałam, że jesteś wolny i wtedy do ciebie zadzwoniłam...

Zamknął oczy.

- Mój Boże! To znaczy, że całe moje przyszłe szczęście jest dziełem przypadku, który zrzucił, że natknęłaś się w gazecie na zdjęcie Alyson?

- Tym razem Bóg był po naszej stronie - szepnęła Carrie. Miała nadzieję, że Dominik wybaczy jej największy błąd równie wspaniałomyślnie, jak wybaczył całą resztę. - Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć.

Wolno otworzył oczy i spojrzał na nią z mocnym postanowieniem.

- Nic już nas nie rozdzieli. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Obiecuj mi to już teraz. Nie zniósłbym tego, gdyby znów coś miało stanąć między nami. Nieważne, co masz mi do powiedzenia. Obiecuj, że za mnie wyjdiesz.

Zdecydowana postawa Dominika rozwiązała ostatecznie obawy Carrie. Miłość i szczęście przepełniały jej serce i promieniowały z jej twarzy.

- Obiecuję. Kiedy tylko zechcesz. Chcę być twoją żoną i dzielić twoje życie, choć już teraz coś nas łączy.

- Co to takiego?

- Nasz syn.

Z niepokojem patrzyła mu w oczy, ale nie dojrzała najmniejszego cienia, który zakłóciłby bijącą z nich radość.

- Więc jednak Danny jest mój! Byłem tego pewien.

- Nie wiem, jak to się stało, ale środki zabezpieczające, które stosowaliśmy, zawiodły. Nie było żadnego innego mężczyzny. Bałam się tego, co mógłbyś zrobić, gdybym przyznała, że Danny jest twoim synem. Myślałam, że jesteś żonaty i...

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Potem uniosł Carrie do góry i zakręcił nią w kółko, jakby była dzieckiem.

- Więc jednak był wcześniakiem! - powiedział triumfalnie. - I kiedy przyszłaś prosić mnie o pomoc w odzyskaniu swojego dziecka, to tak naprawdę prosiłaś o pomoc dla mojego syna.

- Przepraszam.

- Carrie Miller, masz niespotykany tupet! - roześmiał się.

- Gdyby istniał jakiś inny sposób, skorzystałabym z niego. Wiedziałam, że ryzykuję, ale byłam w rozpacz.

- To się już nigdy nie powtórzy - zapewnił ją. Nagle parsknął śmiechem. - A jeśli chodzi o ryzykowne pociągnięcia, to sam mam niejedno na sumieniu. Musiałem coś zrobić, żebyś znów nie odeszła z mego życia.

Nie mogła się przyznać do tego, że wie o mieszkaniu. Dała przecież słowo pani Coombe i Ginie. Ale



kochała go jeszcze bardziej za każdy krok, który zrobił, żeby zajął należne jej miejsce. U jego boku.

- Lubisz Danny'ego, prawda? - zapytała z niepokojem.

- Uwielbiam go.

- Ma twoje oczy.

- I mój głos - dodał z dumą. Roześmiał się uszczęśliwiony. - Danny mnie lubi, Carrie - dodał po chwili.

- Oczywiście, że cię lubi! Jak mógłby cię nie lubić? Jego pierwsze słowa dziś rano dotyczyły ciebie. Pytał, czy przyjdiesz wieczorem.

- Wspaniały dzieciak.

- Uhm... tak jak jego ojciec.

- Kiedy mu powiemy?

- Dziś wieczorem, jeśli chcesz. Ale może lepiej będzie, żeby się najpierw przyzwyczaił do ciebie - dodała z niepokojem. Była przekonana, że Danny zechce zadać im parę pytań, na które trzeba będzie delikatnie odpowiedzieć.

- Masz rację. Rozegramy to bez pośpiechu - zgodził się Dominik. Westchnął z olbrzymią satysfakcją.

- To najwspanialszy dzień w moim życiu. Ty... i jeszcze Danny. Kiedy się go spodziewasz?

- O siódmej.

- Mamy więc jeszcze trochę czasu. Opowiedz mi o sobie. Dlaczego wyjechałaś na Fidżi, co stało się z twoją matką i resztą rodziny? Prawie nic o tobie nie wiem.

Siedzieli oboje na kanapie; Carrie ułożyła głowę na kolanach Dominika tak, żeby mógł gładzić jej włosy i całować ją, kiedy tylko będzie miał na to ochotę.

Powiedziała mu, że prawie nie pamięta ojca, który zmarł, gdy miała sześć lat. Mieszkali wtedy w Perth. Kiedy matka wyszła powtórnie za mąż, przenieśli się

na drugi koniec Australii, do Sydney. Zaczęli nowe życie i stracili kontakt z rodziną ojca. Matka pochodziła z Anglii, nie miała więc w Australii własnej rodziny. Gdy drugie małżeństwo skończyło się rozwodem, nie widziała powodu, by wracać do Perth. Utrzymywała Carrie, gdy ta była w ciąży i opiekowała się Dannym, kiedy Carrie kończyła szkołę. Wkrótce potem dostała zawału, który skończył się śmiercią.

- To musiał być dla ciebie okropny szok... taka nagła śmierć - powiedział Dominik ze współczuciem.

- Zostawiła po sobie straszną pustkę w naszym życiu - przyznała Carrie ze smutkiem. - Czułam, że nie mogę zostać w Sydney. Było mi zbyt ciężko. Nie miałam nikogo oprócz Danny'ego. I jeszcze ta świadomość, że mieszkasz tak blisko, po drugiej stronie miasta. Pokusa, by się z tobą skontaktować, dręczyła mnie mocniej niż kiedykolwiek. Doszłam do wniosku, że jedyny sposób na to, by myśl o tobie przestała mnie prześladować, to wyjechać.

- Więc wyjechałaś na Fidzi - powiedział z pełną smutku ironią. - Nie przyszło mi do głowy, by cię tam szukać. Choć w ciągu ostatnich ośmiu lat spędzałem tam dwa razy urlop.

- Próbowałam o tobie zapomnieć, ale nigdy mi się to nie udało. Wróciłam nie tylko ze względu na szkołę Danny'ego. W głębi duszy chciałam być bliżej ciebie. Nigdy nie przestałam za tobą tęsknić.

- Ja też - powiedział półgłosem i pocałował ją ze słodyczą, w której zawierała się świadomość, że nadzedł kres długotrwałej rozłąki i tęsknoty.

Cieszyli się, że mogą być razem, rozkoszować się cudowną wolnością, jaką daje pełne zaufanie i miłość. Czas mijał niepostrzeżenie, a oni byli tak sobą zaabsorbowani, że powrót Danny'ego i pani Coombe całkowicie ich zaskoczył. Zareagowali jednak szybko

i z pełnym radości oczekiwaniem wyszli na korytarz powitać swego syna i jego opiekunkę.

Drzwi windy otworzyły się.

- Dom! - wykrzyknął Danny przyjemnie zaskoczony.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, Danny, możesz mówić mi: tato. Twoja mama właśnie zgodziła się zostać moją żoną. - Skierował błyszczące oczy na swą sekretarkę. - Może nam pani pogratulować jako pierwsza.

- Proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia, panie Savage! - zawołała entuzjastycznie pani Coombe. Uścisnęła najpierw dłoń Dominika, a potem Carrie.

- Czy to znaczy, że będziesz moim tatą na zawsze? - zapytał Danny. Był tak podekscytowany, że o mało nie wyskoczył ze skóry.

- Absolutnie - potwierdził Dominik. - Już się ode mnie nie uwolnisz.

- To świetnie! Zawsze chciałem mieć tatę. Wspólnie to załatwiłaś, mamo.

Carrie musiała się roześmiać.

- Dziękuję, Danny.

Dominik doskonale rozegrał całą sprawę, jak zwykle zresztą. Później, gdy ich związek bardziej się scementuje, przyjdzie czas na to, by wyjawić Danny'emu, że Dominik jest jego prawdziwym ojcem.

- Rzeczywiście, bardzo dobrze! - zgodziła się pani Coombe, obdarzając całą trójkę aprobującym uśmiechem. - Muszę już iść. Życzę wam dobrej nocy.

- Dziękujemy, pani Coombe - odpowiedzieli radosnym chórem.

- Przyniosłem z sobą gitarę, Danny - powiedział Dominik, gdy pani Coombe zniknęła w windzie. - Co byś powiedział na jakąś piosenkę?

- Tak jest, sir! - wrzasnął Danny i dał nura do saloniku, gdzie dojrzał gitarę.

Dominik przycisnął Carrie do siebie.

- Co powiesz na miesiąc miodowy na Fidżi?

- Nad Zatoką Nanuya?

- Koniecznie.

- To najwspanialsze miejsce na świecie.

- Tam są twoi przyjaciele. Często będziemy ich odwiedzać.

Uśmiechnęli się do siebie wiedząc, że nic na świecie już ich nie rozłączy.